

Nicola Marsh

Nowy wizerunek

(Contract to Marry)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Fleur Adams wpadła do kafejki, otrząsając krople deszczu z poskręcanych włosów, zonglując teczką, laptopem, parasolką i torebką. W duchu przeklinała kapryśną pogodę w Melbourne, niesprawną komunikację i mężczyzn. Dokładnie w tej kolejności.

– Hej, ślicznotko! To co zwykle? – Billy mrugnął do niej zza kontuaru, obrzucając ją taksującym, pełnym aprobaty spojrzeniem, jakim zwykle witał klientki.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, kiedy zapach parującej kawy i świeżo pieczonych ciasteczek zaatakował jej zmysły.

– Ratusz mi życie! Och, daj mi dziś podwójną.

– Podwójna dawka kofeiny zanadto cię podnieci. Ale jeśli będziesz potrzebowała rozładować energię...

– To zapiszę się na gimnastykę!

Gdy po raz pierwszy trafiła do tej kafejki, Billy zdenerwował ją swoimi aluzjami seksualnymi, wkrótce jednak doszła do wniosku, że jest zupełnie nieszkodliwy. Poza tym serwował najlepszą kawę z mlekiem i czekoladowe babeczki w Melbourne. Choćby z tego powodu tolerowała jego niefrasobliwe zachowanie.

– Już dobrze, dobrze, pozwól choć facetowi próbować. – Wzruszył ramionami i odwrócił się do ekspresu. – Liv już jest – dorzucił.

– Dzięki. – Rozejrzała się po tłumie, który kłębił się tu w porze lunchu, i wypatrzyła przyjaciółkę siedzącą przy narożnym stoliku, z nosem jak zwykle utkwionym w jakimś romansie.

Uważając, by nie zderzyć się z nikim po drodze, Fleur dotarła do stolika, wślizgnęła się na puste miejsce i ustawiła swoje rzeczy przy ścianie.

– Pozwól, że zgadnę: przemoc i seks. Wysoki, przystojny brunet zrywa stanik z pięknej bohaterki i...

– Przestań! Ile razy mam ci powtarzać, że w romantycznych powieściach nie ma przemocy. To współczesne baśnie, opowieści o tym, jaki świat mógłby być piękny.

– I jest, tyle że za siedmioma górami, za siedmioma lasami...

– Nie znajdziesz czegoś, czego nie szukasz – odparła z godnością Liv, gapiąc się na Fleur zza okularów bez oprawek. Jej policzki zabarwił słaby rumieniec.

Fleur roześmiała się gromko.

– Wszystkie te romanse są takie same. Główny bohater to mężczyzna z szeroką, nagą klatką piersiową i dużym...

– W porządku, już wyraziłaś swój punkt widzenia – ucięła Liv i zamknęła książkę. – Dość tej krytyki literackiej. Jak poszła prezentacja?

Uśmiech Fleur przybladł na wspomnienie kolejnej zawodowej porażki.

– Lepiej nie pytaj – mruknęła, gdy kelnerka postawiła przed nią wielką filiżankę i babeczkę czekoladową.

– Tak dobrze, co?

– Beznadziejnie. – Fleur upiła łyk kawy, delektując się ożywczą kofeiną. Nie mogła sobie darować, że porzuciła spokojną, dobrze płatną pracę, by gonić marzenia. Marzenia, które wkrótce zamienią się w koszmar, jeśli szybko nie znajdzie zatrudnienia.

– Nie ma chętnych na rzutką księgową, która poprowadzi profesjonalne szkolenia, by przenieść firmę w dwudziesty pierwszy wiek?

Fleur pokiwała głową.

– Ani jednego chętnego. Wygląda na to, że takie terminy, jak „inteligencja emocjonalna” czy „zarządzanie poprzez kompromis” są zbyt nowoczesne dla przeciętnego dyrektora. Chociaż jeden z nich dał mi wizytówkę i nalegał, bym zadzwoniła... Ale wątpię, by był zainteresowany zmianami w swojej firmie, zważywszy na to, w jaki sposób patrzył na moje nogi.

– A to seksistowska świnią!

– Właściwie był całkiem do rzeczy... Oczy Liv rozszerzyły się.

– W takim razie zbłądziłaś, pozwalając uciec takiej okazji.

Fleur westchnęła.

– Jestem już zmęczona robieniem prezentacji, które nie spotykają się z odzewem. – Ze złością zaatakowała babeczkę, zastanawiając się, czy nie uszczknęła więcej, niż mogła przełknąć.

Skierowała swoją ofertę do niezliczonych firm, między innymi wykorzystując kontakty, które nawiązała, gdy pracowała jako księgowa. Po uzyskaniu licencjatu z psychologii, którą studiowała wieczorowo, by zerwać z konserwatywnym stereotypem księgowej i zyskać nowe spojrzenie na świat i ludzi, po jakimś czasie wpadła na wspaniały pomysł, że odmiana wizerunku firmy i poprawa satysfakcji zawodowej pracowników może prowadzić do podniesienia stopy zysku. Z początku kilka firm przyjęło ciepło jej modernizacyjne propozycje, jednak ciepło zmieniało się w lód, gdy dochodziło do ostatniego punktu negocjacji, a mianowicie uzgodnienia warunków umowy, w tym przedstawienia kosztów projektu.

Liv pochyliła się do przodu.

– Pokaż mi swoje promocyjne materiały. Może zdołam coś pomóc.

– Och, naprawdę potrzebuję pomocy. – Fleur otworzyła teczkę i wyciągnęła plik papierów. Kiedy się prostowała, jej głowa zderzyła się z czymś łokciem.

Właściciel łokcia stracił równowagę, wpadł na Fleur i wytrącił jej z ręki papiery, a zarazem tuż nad jej uchem rozległ się okrzyk:

– O do licha! – Mężczyzna zaczął zbierać rozrzucone materiały. – Pozwoli pani, że to zrobię.

Fleur uniosła głowę. Właściwie szkoda, że nieznajomy nie uderzył jej mocniej. Wtedy mogłaby stracić przytomność i obudzić się po wielu godzinach, mając już za sobą ten okropny dzień.

– Proszę zostawić – sarknęła, patrząc do góry na tego niezdare, który tylko pogorszył jej nastrój, jeśli to było jeszcze możliwe. – Hm... ciekawe.

O dziwo, niezdara wcale nie gapił się na nią, czego mogła się spodziewać, wiedziała

wszak, że mężczyźni uważali ją za atrakcyjną, choć, szczerze mówiąc, ich zachwyty uważała za przesadne. Nie miała się za ostatnią, ale też daleko jej było do gwiazdy filmowej. Długie do ramion, brązowe kręcone włosy, piwne oczy, znośna figura, średni wzrost, ot, przeciętność, no, mały plusik więcej. A jednak nieodmiennie od lat przyciągała męskie spojrzenia.

Lecz ten łamaga okazał się kompletnie nieczuły na jej wdzięki, natomiast z wielkim zainteresowaniem przeglądał broszury reklamowe.

– Skończył pan? – Wyciągnęła rękę, wiedząc, że jej głos zdradza rozdrażnienie, ale o to nie dbała. Nie potrzebowała faceta, który w protekcyjny sposób traktowałby jej pomysły, które znaczyły dla niej tak wiele.

Nieznajomy podniósł na nią badawczy wzrok.

– Wspomniana w tych broszurach Fleur Adams to pani?

I oto zupełnie nieoczekiwanie Fleur doświadczyła tego dziwnego, podniecającego uczucia, o którym Liv czytywała w swoich romansach. Otóż po raz pierwszy w życiu poczuła ów słodkomdłący ucisk w żołądku, który mógł być sygnałem, że spotkała na swej drodze wyjątkowego, olśniewającego mężczyznę. Spojrzała na nieznajomego, zastanawiając się nad tą dziwną reakcją. Wyglądał raczej zwyczajnie. Miał ciemne włosy, niebieskie oczy, silnie zarysowaną, starannie ogoloną szczękę i usta zaciśnięte w wąską, znamionującą niecierpliwość linię.

W sumie nic wielkiego, z wyjątkiem osobliwej aury, która biła od niego, przyciągała jej uwagę w sposób wręcz magnetyczny.

W sumie miał w sobie to coś, co czyniło z normalnego faceta nie tylko prawdziwego przystojniaka, ale kogoś wręcz wyjątkowego.

– Tak? – Uniósł brew, jakby wzywał ucznia do odpowiedzi. Powstrzymując nagłą potrzebę potrząśnięcia głową i rozpędzenia mgły, która spowiła jej umysł, przytaknęła:

– Jestem Fleur Adams. A pan?

– Kimś, kto jest zainteresowany pani ofertą. – Przekartkował broszurę, a potem wrócił do studiowania twarzy Fleur. – Jest pani pewna, że ma wystarczające doświadczenie, by oferować takie usługi?

Och, jeśli o ciebie chodzi, przystojniaku, pomyślała, to miałabym mnóstwo do zaoferowania...

Fleur przeraziła się, że powiedziała to głośno, dostrzegła bowiem w jego niebieskich oczach błysk świadczący o czymś więcej niż tylko przelotnym zainteresowaniu jej zawodową działalnością. Ale błysk pojawił się i zniknął, zanim zdążyła go poddać głębszej analizie.

Skrzyżowała ramiona, spojrzała mu prosto w oczy.

– Mam kwalifikacje zgodne z informacjami, jakie podałam w broszurach. Jeśli jest pan zainteresowany, z przyjemnością zaprezentuję swoje pomysły, panie... ?

– Darcy Howard. – Wyciągnął rękę. – Miło mi panią poznać.

Fleur zdążyła się już wyćwiczyć w zawodowych uściskach dłoni, ale nadal czuła się odrobinę niezręcznie, kiedy mężczyźni starali się zmiażdżyć jej rękę, by udowodnić staroświecki punkt widzenia, że samce są jednak dominującą płcią.

W chwili jednak, kiedy umieściła swą dłoń w dłoni Darcy'ego, poczuła dziwny impuls, a jej ramię podskoczyło do góry. Na domiar złego on to zauważył, ponieważ źrenice jego niebieskich oczu lekko się poszerzyły.

Powstrzymując chęć gwałtownego wyszarpięcia ręki, zdobyła się na słaby uśmiech i delikatnie, wręcz dostojnie wyzwoliła dłoń z jego uścisku.

– Jeśli pan pozwoli, panie Howard, zadzwonię do pana, by umówić się na spotkanie, podczas którego omówimy potrzeby pańskiej firmy.

– Mów mi Darcy. – Uśmiechnął się i na jeden krótki moment Fleur miała ochotę podskoczyć z radości. – Bardzo proszę. Możesz złapać mnie pod tymi numerami.

Gdy wręczył jej wizytówkę, z trudem się powstrzymała przed żarłocznym jej studiowaniem, by zapamiętać każdy szczegół po wsze czasy.

Zamiast tego nonszalancko włożyła ją do torebki, jakby miała w zanadru kolejkę firm oczekującą na jej usługi.

– Dzięki, skontaktuję się.

Skinął głową, a potem skierował się w stronę drzwi. Z otwartymi ustami patrzyła za oddalającą się wysoką postacią przyodzianą w czarny trencz.

– Dobra robota, maleńka!

Entuzjastyczne słowa Liv wytrąciły ją z zamyślenia.

Usiadła prosto, próbując zachowywać się tak, jakby nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. A przecież spotkanie z Darcym Howardem wstrząsnęło nią bardziej, niż chciałaby to przyznać.

– Może wreszcie szczęście się do mnie uśmiechnęło? Miejmy nadzieję, że jest naprawdę zainteresowany tym, co mam do zaoferowania.

Liv schowała książkę; na jej twarzy malował się entuzjazm.

– Och, jest zainteresowany! Jeszcze jak!

– O czym ty myślisz? – spytała Fleur z udawaną obojętnością, mając nadzieję, że się nie zaczerwieniła.

– Chyba zauważyłaś, że ten facet jest wspaniały? I gapił się na ciebie jak w obraz.

Serce Fleur podskoczyło z radości. Być może blask w jego oczach nie był wytworem jej wyobraźni...

Jęknęła w duszy; powinna się stuknąć w głowę. O czym ona myśli? Musi wykorzystać szansę, jaka przed nią stanęła, a nie ulegać nedorzecznym nadziejom i mieszać sprawy zawodowe z przyjemnościami.

Wzruszyła ramionami.

– Wspaniały? Za dużo naczytałaś się romansów. Mnie się wydaje staroświecki.

Liv uśmiechnęła się pełnym satysfakcji uśmiechem. Zauważyła przecież, jak Fleur zareagowała na Darcy'ego Howarda.

– Pamiętam, że gustowałaś w starszych mężczyznach. Fleur upiła łyk kawy, starając się ukryć uśmiech.

– Tak, ale nie zamierzam kolekcjonować antyków.

– Och, na pewno przyciągnął twoją uwagę. Kiedy zamierzasz do niego zadzwonić?

Nagle Fleur zdała sobie sprawę ze swojego kłopotliwego położenia. Darcy Howard miał zostać jej zleceniodawcą, czyli faktycznie szefem, lecz ona reagowała na niego w taki sposób... Toż to zupełnie nieprofesjonalne! I może stać się powodem mnóstwa kłopotów. Zarazem jednak...

– Jutro z samego rana.

– To brzmi rozsądnie. Naprawdę nie zwlekaj. Takie okazje nie pojawiają się zbyt często.

– Liv zmrużyła oczy. – Zaufaj mi, ja to wiem.

Nagle obraz intensywnie niebieskich oczu Darcy'ego Howarda przemknął przez umysł Fleur, podsycając pragnienie, by schwycić tę okazję i za nic w świecie jej nie wypuścić.

Darcy wpadł do swego gabinetu i z trzaskiem zamknął drzwi. Miał dziś szczęście, że wyszedł poza biuro na lunch. Nie przydarzyło mu się to od ponad miesiąca. Ale cóż, znów jest w biurze, znów wrócił do tych wszystkich kłopotów i problemów.

Nic nowego.

Jego życie od dawna było niekończącym się pasmem problemów, poczynawszy od śmierci rodziców, kiedy w wieku dziewiętnastu lat przejął odpowiedzialność za wychowanie swego jedenastoletniego brata i stos długów po niefrasobliwym ojcu, aż po dziś dzień – gdy usiłował wydzwignąć firmę z finansowej zapaści.

Następny dzień w biurze, pomyślał, zapadając się w skórzany fotel, żeby przejrzeć plik raportów piętrzący się na biurku.

Pomimo kompetentnego personelu zyski firmy spadały w alarmującym tempie. Był w rozterce. Zdawało mu się, że spróbował już wszystkiego: budowania zespołów, indywidualnych zachęt, systemu dodatków motywacyjnych. Nic nie skutkowało. Dziwny letarg, w który zapadła większość jego pracowników, zaczynał w zastraszającym tempie przekładać się na spadek zysków.

Potarł czoło, odchylił się na fotelu. Ledwie zamknął oczy, a obraz Fleur Adams pojawił się w jego głowie. Zastanawiał się, czy dobrze zrobi, zatrudniając ją, by ratowała firmę. Był pod wrażeniem, do diabła, był szczerze zdumiony usługami, jakie reklamowała w swoich materiałach informacyjnych. Jakby czytała w jego myślach i dokładnie wiedziała, czego potrzebował!

W porządku, nie tylko broszury wywarły na nim wrażenie. Kiedy spojrzał na kobietę, którą niechcący potrafił, był miło zaskoczony. Para mądrych, szeroko otwartych, brązowych oczu patrzyła na niego zaskakująco przenikliwie jak na kogoś tak młodego. Domyślał się, że miała niewiele ponad dwadzieścia lat, dlatego powątpiewał, by potrafiła zrobić to wszystko, czym chwaliła się w swoich broszurach. Czy ktoś tak młody mógł być aż tak doświadczony?

Ja byłem, pomyślał.

Skrzywił się. Miał nadzieję, że urocza, młoda kobieta, na którą szczęśliwie wpadł dziś rano, nie dostała tak twardej lekcji życia jak on. Patrzył na świat z dystansem i stanowczo zbyt zmęczonym wzrokiem jak na mężczyznę zaledwie trzydziestoosmioletniego. Ale nic nie było w stanie tego zmienić. Po prostu tak się dzieje, gdy człowiek dorasta zbyt prędko.

Potrząsając głową, zakończył czytanie raportów. Miał nadzieję, że Fleur zadzwoni. Bo

jeśli nie, będzie musiał wymyślać następne sposoby, by usprawnić pracę w firmie. Albo ludzi się nadzieją, że wpadnie na inną kobietę, która wzbudzi jego zainteresowanie...

Obcasy Fleur stukały po wypastowanym parkiecie w rytm jej walącego serca, gdy zmierzała do recepcji Innovative Imports. Miała za sobą co najmniej trzydzieści takich spotkań, powinna więc odczuwać większą pewność siebie. Wiedziała jednak, że jej nerwowość miała więcej wspólnego z mężczyzną, którego wczoraj poznała, niż z prezentacją swojej oferty.

Recepcjonistka ledwie na nią spojrzała, gdy Fleur do niej podeszła.

– Przepraszam, nazywam się Fleur Adams i przybyłam na spotkanie z panem Darcym Howardem.

Dziewczyna popatrzyła na nią wzrokiem ni to znudzonym, ni zmęczonym.

– Proszę usiąść. Powiadomię go, że pani przyszła.

Fleur uśmiechnęła się w odpowiedzi i otrzymała w zamian grzeczne skinienie głowy. Recepcjonistka odwróciła się, by nacisnąć interkom.

Fleur poczyniła pierwsze spostrzeżenia. Jeśli ta dziewczyna była wizytówką firmy, to znaczy, że zmiany są konieczne. Robota w sam raz dla niej. Oczywiście jeśli Darcy Howard ją zatrudni.

Ledwie zdążyła usiąść, gdy wspomniany mężczyzna ukazał się w pobliskich drzwiach.

– Proszę wejść, panno Adams. Oczekuję pani.

Fleur wstała, chwyciła teczkę i pospieszyła za nim do gabinetu, czując się trochę jak niegrzeczna uczennica, którą wezwał na dywanik dyrektor szkoły. Jeśli za pierwszym razem Darcy Howard wydał jej się nieco onieśmielający, cóż mogła teraz powiedzieć? Wyglądał jeszcze bardziej sztywno i wyniośle na tle swego ponurego gabinetu. Nic dziwnego, że recepcjonistka nie miała w sobie ani odrobiny wigoru. Biedna dziewczyna musiała być zbyt wystraszona, by przejawiać jakiegokolwiek oznaki życia.

– Proszę usiąść. – Skinął ręką w stronę wyściełanego skórą fotela, który nie wyglądał wygodnie. – Czy mogę coś podać? Herbatę? Kawę?

– Nie, dziękuję. I proszę mówić mi Fleur. – Przysiadła na brzegu fotela, który zgodnie z jej przewidywaniem starał się zrzucić nieproszonego gościa ze swojej błyszczącej, wypolerowanej powierzchni i w żadnym razie nie zachęcał do odpoczynku. Do licha, była tu zaledwie pięć minut i już wiedziała, że Darcy Howard potrzebował jej usług, by usprawnić organizację pracy w firmie, która potrzebowała radykalnych zmian na wszystkich polach, od umeblowania do personelu.

Siedział przy gigantycznym, mahoniowym biurku i trzymał splecione w wieżyczkę palce na wysokości klatki piersiowej, do złudzenia przypominając jej starego dyrektora z liceum. Miała wrażenie, że za chwilę usłyszy sakramentalne pytanie: „Fleur Adams, czy paliłaś za szkołą?” albo: „Twoja sukienka jest za krótka. Podłuż ją natychmiast!”

– Czy widzisz coś śmiesznego?

Starając się opanować mimowolny chichot, przybrała na twarz maskę profesjonalizmu.

– Ależ nie. A więc od czego mam zacząć?

Lekki grymas, nieznacznie zmieniający układ jego warg, trudno było nazwać spontanicznym uśmiechem.

- Chciałbym usłyszeć, co możesz zrobić dla poprawy sytuacji mojej firmy.
- To zależy od pana.
- Czyżby?

Jak mógł pomieścić tyle dezaprobaty w dwóch krótkich sylabach, nie miała pojęcia, ale nie zrażając się, ciągnęła wielokrotnie już ćwiczoną przemowę:

– Panie Howard, muszę poznać zarówno mocne, jak i słabe strony pańskiej firmy, a także perspektywy rozwoju i wszelkie zagrożenia, zanim opracuję pogłębioną analizę jej obecnej kondycji i sformułuję program naprawczy. Zaczniemy od partnerów oraz kluczowych klientów...

- Lepiej nie – przerwał swej rozmówczyni, lustrując ją badawczym wzrokiem.
- Słucham?

Wstał i zaczął chodzić po pokoju miarowym krokiem, przyciągając jej uwagę do markowego garnituru, który przykrywał smukłe, sprężyste ciało. Jako biznesmen znajdował zapewne czas na uprawianie sportu. Szkoda, że nie starał się odpowiednimi ćwiczeniami poprawić swojej osobowości.

– Nie potrzebuję żadnych ogólników. Już je przeczytałem w twoich materiałach reklamowych i to jest właśnie to, o co mi chodzi. – Zatrzymał się na moment i przysiadł na brzegu biurka, patrząc na nią z góry. – Opowiedz mi lepiej o sobie.

Nie potrafiła ukryć zdziwienia tą nagłą wolą. Nerwowo porządkowała w głowie dane ze swojego zawodowego życiorysu, ale im bardziej starała się skupić, tym bardziej jej uwagę rozpraszał mężczyzna siedzący naprzeciw niej.

Odciągnęła wzrok od jego szerokiej klatki piersiowej i spojrzała do góry. Patrzył na nią tymi wszystkowiedzącymi, niebieskimi oczami, i – mogłaby przysiąc – że zauważyła przelotne rozbawianie na ich dnie.

Chrząknęła i rozpoczęła skróconą wersję swego życiorysu.

– Z zawodu jestem księgową. Szybko zrozumiałam jednak, że ta praca mnie ogranicza. Postanowiłam więc uzupełnić swoje wykształcenie i zrobiłam licencjat z psychologii. Studiowałam zarówno dla przyjemności, jak i po to, by zmienić wizerunek statecznej księgowej. Potem dostrzegłam w tym aspekt praktyczny i połączyłam nabyte umiejętności, tworząc programy naprawcze dla firm.

Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

– Ale co było takie ograniczające w księgowości?
– Wszystko – odpowiedziała zbyt szybko, zbyt emocjonalnie. – Chodzi o to, że niektórzy ludzie nie są stworzeni do tego typu pracy, i ja do nich należę.

– Dlaczego? – Uniósł brwi.

– Nie lubię żyć w klatce, otoczona kompletnie przewidywalnymi, konserwatywnymi ludźmi. To nie dla mnie... Dlatego postanowiłam spróbować czegoś innego. – Rozmowa przybrała zdecydowanie osobisty charakter, ale, o dziwo, wcale jej to nie przeszkadzało. Więcej nawet, w pewnym sensie schlebiło jej próżności, że Darcy Howard chciał poznać

motywy jej postępowania.

– To wszystko? – Pochylił się do przodu i przez jedną, szaloną chwilę pomyślała, że mógłby ją pocałować.

Skinęła głową, przeklinając Liv za pobudzenie jej wyobraźni tymi romantycznymi idiotyzmami, których naczytała się w swoich powieściach.

Wstał i wyciągnął rękę.

– W porządku. Jesteś zatrudniona.

Fleur zdobyła się na uśmiech. Gdy wyciągnęła do niego rękę, była już przygotowana na ów specjalny impuls, który przebiegł przez jej ramię.

– Dziękuję, że dostałam szansę. Postaram się pana nie zawieść.

Nie była pewna, ale chyba przytrzymał jej rękę ułamek sekundy zbyt długo, zanim ją puścił.

– Kiedy może pani zacząć?

– Kiedy pan sobie życzy.

– Dziś wieczorem? – Powietrze wokół nich zelektryzowała jakaś nieokreślona siła i Fleur odczuła wyraźną potrzebę sprawdzenia się w starciu z nowym szefem.

Może mogłaby mu pomóc się zabawić i sama mieć trochę rozrywki... ?

Ale to twój szef...

Ta myśl ostudziła jej zapędy.

Co jej się kołocze w głowie? Dostała wreszcie doskonałą pracę w dużej firmie, co mogło znacząco wpłynąć na jej karierę, i co zamierzała? Podrywać szefa? Nonsens. Musiała skierować myśli na inne tory. I to szybko.

– Może być. Co pan ma na myśli? Wrócił za biurko.

– Może zjemy kolację, podczas której wprowadzę cię w arkana firmy? – Przerzucił kilka papierów, jakby nie dbał o jej odpowiedź.

Serce Fleur podskoczyło na myśl, że spędzi wieczór z mężczyzną, który tak pobudzająco działa na jej zmysły.

– Oczywiście. Gdzie i o której?

Gdy na nią spojrział, wyraz ulgi złagodził jego ostre rysy.

– W „Potter Lounge”. O ósmej?

Fleur miała nadzieję, że zdziwienie nie odmalowało się na jej twarzy. Wymienił właśnie jedną z najbardziej pretensjonalnych, snobistycznych restauracji w Melbourne, uczęszczaną przez stałych gości oraz tych, którzy akurat musieli się pokazać.

– Wieczorowy czy koktajlowy strój?

– Na co masz ochotę. – Jego spojrzenie powędrowało w dół jej ciała, pozostawiając po sobie ślad w postaci gęsiej skórki. – Jestem pewien, że będziesz wyglądać wspaniale w czymkolwiek.

Rumieniec wystąpił na jej policzki. Zanim zdążyła z ripostą, Darcy Howard przemierzył pokój i przytrzymał dla niej otwarte drzwi. Był to oczywisty znak, że zakończył rozmowę.

– Do zobaczenia wieczorem.

Ściskając teczkę pod pachą i zarzucając torebkę na drugie ramię, Fleur przeszła obok

niego.

– Do zobaczenia. I jeszcze raz dziękuję, panie Howard.

– Mam na imię Darcy, pamiętasz?

Zdobyła się na grzeczny uśmiech i przytaknęła, zanim zamknęła za sobą drzwi.

„Mam na imię Darcy, pamiętasz?”.

Jego głęboki głos rozbrzmiewał echem w jej głowie wraz ze wszystkimi słowami, których użył podczas tej dziwnej rozmowy.

Zważywszy na to, jakie zrobił na niej wrażenie, jakżeby mogła zapomnieć?

ROZDZIAŁ DRUGI

Minęło dużo czasu, od kiedy Darcy zaprosił kobietę na kolację. Nadmiar obowiązków zawodowych ograniczył jego życie towarzyskie do minimum. Zresztą żadna kobieta nie przyciągnęła jego uwagi tak bardzo, by chciał się za nią uganiać.

Aż do dziś.

Potrząsnął głową, by skierować myśli na inny tor. Miał zatrudnić Fleur Adams do pracy, nie dla rozrywki. Nie powinien zapominać o tym, jeśli naprawdę chciał uzdrowić firmę.

Bił się jednak z myślami.

A jeśli już zdecydował, że ją zatrudni, zanim przeprowadził rozmowę kwalifikacyjną? Powinien wiedzieć więcej o kobiecie, której powierza przyszłość swojej firmy. Dzisiejszy wieczór potraktuje jako następny sprawdzian.

I dlatego wybrał najmodniejszą restaurację w mieście? No cóż, lubił dobrą kuchnię i wina, a jeśli już miał jeść poza domem, to wolał doborowe towarzystwo niż jakąś jego nędzną namiastkę. Boże, robił z siebie pompatycznego dupka! Jeszcze wystraszy tę biedną kobietę, jeśli zdradzi się z takimi poglądami.

Miał wrażenie, że Fleur wzięła go za starego nudziarza, dlatego zafundował jej komplement, by zrozumiała, że potrafił docenić prawdziwe piękno. Jej reakcja go zaintrygowała. Młode kobiety w dzisiejszych czasach rzadko się czerwieniły. Zastanawiał się, czy jej odważne stwierdzenie o „spróbowaniu czegoś innego” nie były podszyte fałszywą brawurą.

Być może mógłby ją sprawdzić?

Zatrzymał samochód przed wejściem do restauracji, schował kluczyki do portfela, a potem prawie wbiegł na marmurowe schody.

Kto wymyślił tę głupią zasadę o niemieszaniu pracy i przyjemności?

Dziś wieczorem miał wielką ochotę przełamać utarte schematy.

Fleur wzięła uspokajający oddech, uniosła podbródek i weszła do eleganckiej sali jadalnej „Potter Lounge”. Starła się nie rozglądać dookoła. Przyćmione żyrandole rzucały miękkie światło na stylowe umeblowanie i wypolerowane srebra, stwarzając przytulną, acz wykwinętą atmosferę, kryształowe kieliszki zachęcająco błyszcząły w migotliwym świetle świec.

Trudno było utrzymać wyobraźnię na wodzy. Ta sceneria była stworzona do romansu, a nie interesów. Nie miała pojęcia, dlaczego Darcy wybrał właśnie to miejsce.

Nieco skrępowana i onieśmielona, mając jednak nadzieję, że tego po niej nie widać, pozwoliła szefowi sali zaprowadzić się do stolika.

Nie był to zwykły stół, lecz kameralna wnęka w odległym kącie sali, osłonięta od ciekawskich spojrzeń ręcznie malowanym, japońskim parawanem.

– Wspaniale – mruknęła pod nosem, uświadamiając sobie, że kolacja z przystojnym szefem właśnie nabrała całkiem nowego znaczenia.

By jeszcze pogorszyć sprawę, Darcy wstał na jej widok, a serce Fleur wykonało takie

samo niesamowite salto jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy w kawiarni. Nie miało to nic wspólnego z jego wyglądem; nadal sprawiał bardzo dostojne i konserwatywne wrażenie w ciemnym, eleganckim garniturze, białej koszuli i krawacie w prążki. Jednak już wcześniej stwierdziła, że roztaczał wokół siebie niezwykłą aurę, która działała na nią niezwykle pociągająco. Nie doświadczyła takiej siły przyciągania od lat czy też zgoła nigdy.

Gdy wysunął dla niej krzesło, poczuła się niezwykle kobieco.

– Wyglądasz pięknie – powiedział prosto do jej ucha. – Dzięki. – Usiadła, czując, jak puls jej przyspiesza, a zdradzieckie ciepło obejmuje kark i policzki. Co się z nią działo? Rzadko się rumieniła, a już na pewno nie z powodu męskich komplementów.

– Zdecydowałaś się na strój koktajlowy – skomentował.

– Kiedy ma się wątpliwości, pozostaje mała czarna. Uniósł brwi.

– Mała czarna?

Czy on sobie żartował? Naprawdę nie wiedział, że tak nazywa się ten strój, prawdziwe zbawienie dla kobiet, który Coco Chanel wymyśliła jeszcze przed drugą wojną światową?

Fleur uśmiechnęła się szeroko, by sama sobie dodać otuchy.

– Mała czarna sukienka – wyjaśniła. – Podstawa damskiej garderoby.

– Aha. – Skinął głową, jakby rozumiał, o czym mowa, chociaż zakłopotany wyraz jego twarzy świadczył, że nie miał bladego pojęcia.

– Myślałam, że mężczyzna taki jak ty często jada kolacje z kobietami w małych czarnych – zakpiła, licząc, że rozładuje napięcie.

– Nie mam na to czasu. – Skinął na kelnera i zamówił szampana, oczywiście francuskiego.

Jak widać, założył, że pijała drogiego szampana albo że powinno to na niej wywrzeć wrażenie. To ją od razu rozzłościło, ale szybko przypomniała sobie o celu, w jakim tu przyszła.

– Opowiedz mi o firmie – poprosiła. – Nawet nie wiem, co importujesz.

– Głównie galanterię upominkową.

– Na tego typu produkty jest wielki rynek. Dlaczego firma nie przynosi zysków?

Potrząsnął głową.

– Jeśli znałbym odpowiedź, nie musiałbym cię zatrudniać – stwierdził z goryczą. – Personel stał się o wiele mniej efektywny. Wszyscy wydają się pogrążeni w jakimś letargu i mimo wysiłków, nie są w stanie się z niego wyrwać.

– Tak, rozumiem... – Pamiętała flegmatyczną, nonszalancką recepcjonistkę, wiedziała więc, o czym mówił.

– Gdy zaczynali pracę, mieli znacznie więcej zapału. Kreatywność, inicjatywa... Lecz to gdzieś się rozmyło, przepadło.

Przed oczami stanął jej posępny gabinet Darc/ego.

– A czy tobie praca sprawia radość?

Przez chwilę gapił się na nią, jakby przemówiła w obcym języku.

– Co masz na myśli?

Upiła szampana, delektując się jego wspaniałym smakiem. No i te bąbelki...

– Wiem, że ludzie boją się do tego przyznawać, ale proszę, odpowiedz mi szczerze: czy twoja praca cię bawi?

– Praca to praca. Jeśli chciałbym rozrywki, zatrudniłbym kłownów.

– Cóż, może powinienes?

Wciąż zdezorientowany, podrapał się po nosie.

– Czyś ty zwariowała?

Wyprostowała się, nagle przyjmując bardzo oficjalną postawę.

– Nie, ale chciałabym zasiać pewne idee w twoim umyśle. – Odetchnęła głęboko. Miała nadzieję, że jej nowy szef gotów jest zmierzyć się z prawdą. – Posłuchaj uważnie. Gdy po raz pierwszy weszłam do twojego biura, wyczułam atmosferę nudy, marazmu i beznadziei. Uważam, że firma gwałtownie potrzebuje dynamicznych zmian, od funkcjonowania recepcji aż po wystrój twojego gabinetu.

O dziwo, nie wyglądał na rozłoszczonego. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na stole.

– A więc uważasz, że jestem nudny?

– Mówię o twojej firmie. – Na litość boską, co za diabeł w nią wstąpił! – O tobie zbyt mało wiem, bym mogła cię osądzać.

Zignorował tę uwagę.

– Mów dalej.

– Pracownicy muszą czuć się docenieni, a co jeszcze ważniejsze, powinni mieć świadomość, że dba się o ich pracę i mają szansę się wyróżnić. – Przerwała, by zarzucić za ucho niesforny kosmyk. Czy zdobędzie się na odwagę, by powiedzieć mu do końca, na czym jej zdaniem polegał problem? – Odniosłam wrażenie, że twój personel nie ma takiej świadomości.

– Dlaczego? – Zmarszczka, która nagle pojawiła się pomiędzy jego brwiami, dodała mu pięć lat.

Fleur napiła się szampana dla nabrania animuszu.

– Ostateczna diagnoza? Patrzą na ciebie i biorą przykład.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się. Fleur zapragnęła nagle wtopić się w krzesło, lub, jeszcze lepiej, schować się pod stół, a potem zniknąć z tej snobistycznej restauracji.

– Jak mam to rozmieć? Wypuściła z impetem powietrze.

– Cóż, wydajesz się trochę sztywny.

– Sztywny? – Jego brwi poszybowały do góry.

Gdyby nie stąpała po tak delikatnym gruncie, wybuchnęłaby śmiechem na widok komicznego wyrazu jego twarzy. Ściskając palce pod obrusem i modląc się, by nie straciła pracy, gdy dobiegnie do końca, ciągnęła:

– Onieśmiasz ludzi. Twój wygląd, twój strój, sposób bycia, wszystko świadczy o chłodnej wyniosłości i wielkim dystansie do otaczającego cię świata, a więc i do firmy. Zastanów się więc, skoro sam nie przejawiasz entuzjazmu, czy możesz oczekiwać, że twój personel będzie żywo zainteresowany pracą?

Czekała na wybuch. I nie mogłaby go za to winić. Do licha, sama zmyłaby mu głowę, gdyby ośmielił się powiedzieć jej coś podobnego podczas pierwszego spotkania.

Darcy pochylił się do przodu, skrzyżował ramiona i patrzył na nią złym wzrokiem.

– Doceniam twoje umiejętności psychologiczne. Teraz więc, kiedy dogłębnie prześwietliłaś zarówno mnie, jak i moją firmę, jakie masz propozycje rozwiązania naszych problemów?

Stłumiła nerwowe podniecenie. Jeśli nadal będzie na nią patrzył w ten sposób, nie zdoła zebrać myśli. Coś w głębi jego niebieskich oczu nie pozwalało jej skupić się na istocie problemu.

– To proste. – Zdobyła się na uśmiech, mając nadzieję, że nie wypadł krzywo. – Zaczniemy od góry, a potem zejdziemy w dół.

– Ciekawa terapia.

Jego oczy zabłyśły przelotnym światłem, a jej serce zabiło w odpowiedzi. Jak przystało na staroświeckiego dżentelmena, potrafił flirtować, obracając niewinne słowa w aluzję.

– Ufff... – Uśmiechnęła się ciepło, by rozluźnić atmosferę. – Będzie to dla mnie trudne wyzwanie, bo nie wyglądasz na mężczyznę, który lubi zmiany.

– Jestem aż tak łatwy do rozszyfrowania? – Spojrzał jej głęboko w oczy.

Rozmowa nieoczekiwanie nabrała intymnego charakteru.

– Nazwij to intuicją. – Wzięła menu, by zająć czymś niespokojne ręce i oderwać uwagę od jego badawczego wzroku.

Ku jej zaskoczeniu sięgnął poprzez stół i wyjął menu z jej rąk.

– Zakończmy ten wątek, zanim złożymy zamówienie. Co muszę zrobić, by odwrócić tę niekorzystną sytuację?

Na pewno wiem, co ja muszę zrobić, pomyślała w popłochu. Uciec na koniec świata od ciebie i twoich oczu...

Być może podjęcie tej pracy nie było jednak najlepszym pomysłem. Nigdy nie brakowało jej pewności siebie, ale Darcy Howard potrafił jednym spojrzeniem wprawić ją w zupełną konsternację. To było doprawdy frustrujące. Więcej, przerażające.

– Co na to powiesz, gdybym za kilka dni przedstawiła ci biznesplan?

– Ale wspomniałaś, że zaczniemy od góry. Przypuszczam, że chodziło o mnie?

– Zgadza się. Mam kilka pomysłów, ale chciałabym najpierw porozmawiać z twoimi pracownikami. Zawsze staram się zachować tę kolejność. – Małe kłamstewko, ale nie chciała, by się domyślił, że to jej pierwsze prawdziwe zadanie. Poza tym zyska trochę czasu i zdobędzie nowe informacje, dzięki czemu dopeści swój biznesplan w każdym szczególe. Wiedziała już, że poradzi sobie ze wszystkimi wymaganiami nowego szefa. W granicach rozsądku, oczywiście.

– Świetnie. – Wręczył jej kartę dań. – Czekam niecierpliwie na twój mistrzowski plan.

– Za kilka dni. – Odetchnęła z ulgą, choć jedynie na chwilę.

– Pamiętaj, Fleur, dużo po tobie oczekuję. I nie chciałbym doznać zawodu.

– Nie obawiaj się – powiedziała, wiedząc, że da z siebie wszystko. Dla dobra ich dwojga.

Darcy przekręcił klucz w zamku. Zdziwił się, że frontowe drzwi były otwarte. Mógłby przysiąc, że je zamknął, gdy wychodził na kolację. Ale może perspektywa spotkania z Fleur

zaprzątęła mu umysł bardziej, niż przypuszczał?

Ledwie jednak wszedł do holu, zrozumiał, dlaczego drzwi były otwarte. Z pokoju na piętrze dobiegał nieznośny, dudniący łomot jakiejś heavymetalowej muzyki, której Darcy zapewne nigdy nie słyszał.

Wbiegał po dwa stopnie na górę. Z jednej strony chciał uściskać swego krnąbrnego brata, ale z drugiej – chętnie by go udusił za to, że tak długo nie pokazywał się w domu. Drzwi do pokoju Seana były otwarte na oścież.

– Witaj, braciszku, dawno cię nie widziałem! – Sean poderwał się z łóżka z kawałkiem pizzy w jednej, a piwem w drugiej ręce.

Darcy ściszył muzykę, zanim odpowiedział:

– Dawno? Trzy lata to dla ciebie po prostu dawno? Sean wyszczerzył zęby.

– Odupść, stary. Nie bądź taki... ojcowski. Cieszysz się, że mnie widzisz?

Złość znów zalała Darcy'ego. Wychowywał go od jedenastego roku życia, ale, jak widać, nie nauczył dojrzałości. Sean nie doceniał poświęceń brata, który w młodym wieku musiał wcielić się w rolę rodzica. Zawsze traktował go jak bezdusznego, wymagającego potwora.

Sean nadal żył jak beztroski chłopiec, i właśnie to najbardziej drażniło Darcy'ego. Dlaczego wciąż musiał być za wszystko odpowiedzialny? Przecież jego brat miał już trzydzieści lat. Najwyższa pora, by dojrzeć.

– Dwa telefony w ciągu trzech lat. Nie sądzisz, że mój niepokój był uzasadniony?

Sean skinął głową i pociągnął łyk piwa.

– Niewiele się zmieniłeś.

– Tak samo jak ty. – Darcy zacisnął pięści. Sean nadal mówił i zachowywał się jak zbuntowany nastolatek, począwszy od ostrego języka aż po upodobania muzyczne. – Jak długo zostaniesz tym razem?

Sean wzruszył ramionami, jakby wcale o to nie dbał.

– Kto wie? Mógłbym zaczepić się tutaj na chwilę, zobaczyć, co ciekawego Melbourne ma mi do zaoferowania.

– A jak twoja sytuacja finansowa? – Darcy, choćby nie wiedzieć jak się starał, nie potrafił porzucić roli zatroskanego ojca. Wiedział, że Sean tego nie cierpiał i pragnął, by to wreszcie się skończyło. Jednak przez prawie dwadzieścia lat troska o młodszego brata weszła mu w krew i niech go diabli, jeśli przestanie troszczyć się o niego teraz.

– Przestań się zamartwiać, braciszku. Czy z tego powodu posiwiłeś?

– Nie mam siwych włosów! – obruszył się Darcy.

– Och, masz... – Sean odłożył niedojedzony kawałek pizzy do kartonowego pudełka i podszedł do Darcy'ego, wskazując na jego skroń. – O tu, widzę jeden! Jest całkiem biały.

– Braciszku! – Darcy odsunął rękę Seana, ale w końcu uśmiechnął się, a wzruszenie rozświetliło mu oczy.

– Też za tobą tęskniłem. – Sean objął go niedźwiedzim uściskiem, a Darcy poklepał młodszego brata po plecach.

Po chwili odsunęli się od siebie i odwrócili wzrok, niepewni, jak przerwać niezręczną ciszę, która nieuchronnie zapada w chwilach wzruszenia. Darcy skierował się do drzwi, lecz

zatrzymał się w progu.

– Dobrze, że jesteś w domu – powiedział. Sean uśmiechnął się.

– Dobrze być z powrotem, nawet jeśli muszę znów patrzeć na twoją gębę.

Darcyemu ściągnęły się rysy.

Co Fleur by sobie pomyślała, gdyby go teraz zobaczyła?

Wyglądała niewiarygodnie w czarnej sukience z eleganckim, małym dekoltem, na tyle jednak głębokim, by przyciągać męskie spojrzenia. No i te lśniące, gładkie włosy... Chyba z godzinę musiała prostować niesforne loki, które podziwiał, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Wreszcie wyszywane cekinami pantofle... no i w ogóle. Naprawdę miał trudności ze skoncentrowaniem się na rozmowie.

Ale jedno było pewne – nadal uważała go za sztywniaka.

Cóż, niebawem jej pokaże, że jest inaczej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wykorzystując swoją wiedzę psychologiczną, Fleur analizowała każdą randkę – od sposobu, w jaki mężczyzna na nią patrzył, aż po to, co i jakim tonem powiedział. Niestety, na randce z Darcym jej analityczny mózg nie pracował.

Randka? Skąd jej to przyszło do głowy? Zaprosił ją na kolację biznesową, a nie na randkę. Im prędzej sobie to uświadomi, tym lepiej.

A jeśli raczył ją dobrym jedzeniem i winem i zadawał osobiste pytania, ponieważ był nią naprawdę zainteresowany?

Nie bądź głupia! – ofuknęła się w duchu.

Każdy szef może wypytywać nowego pracownika o co tylko chce, zwłaszcza jeśli ten pracownik ma uratować jego upadającą firmę.

No cóż, jej wybujała wyobraźnia doszukiwała się w tym znacznie więcej, niż było w rzeczywistości. I mimo szczerych chęci, by zrobić korzystne profesjonalne wrażenie na przyszłym szefie, raz po raz opuszczała ją czujność i reagowała na niego jak kobieta, a nie młoda bizneswoman, która walczy o intratny kontrakt. Ale cóż, Darcy Howard trochę ją ośmielał. Mogłaby przysiąc, że wiele razy widziała pożądanie w jego oczach, a wtedy odbierało jej dech, zaś ciało ogarniała zdradziecka gorączka.

Na szczęście przez następne dwa dni rzadko go widywała. Kiedy rozmawiała z pracownikami Innovative Imports, chował się w swoim ponurym gabinecie lub wychodził z biura, zostawiając jej wolną rękę, a jednocześnie spokój ducha.

Wiedziała jednak, że to długo nie potrwa. Dziś musiała przedstawić ostateczny biznesplan. Ta sytuacja trochę ją przerażała. Wykonała gigantyczną pracę i powinna być dumna z siebie – a jednak obawiała się, jak Darcy zareaguje na słowa prawdy. Jak zdoła powiedzieć mu prawdę, nie narażając jego męskiego ego na frustrację, albo gorzej – nie ściągając na siebie jego gniewu?

Ubrała się starannie, by wywrzeć korzystne wrażenie. Niemniej jednak w chwili, gdy weszła do gabinetu Dracy'ego i gdy na nią spojrzał tym uważnym, lustrującym spojrzeniem, pożałowała, że nie włożyła czegoś bardziej statecznego niż ciemnozielona spódnica, która odkrywała kolana, i dopasowany żakiet, spod którego prześwitywał czarny stanik.

– Kawa? – zaproponował.

Potrząsnęła głową. Była już wystarczająco pobudzona.

– Jak plan? – Wskazał jej ręką niewygodny fotel, pierwszy mebel, który zamierzała stąd wyrzucić.

– Gotowy. – Powstrzymała się, by nie obciążać nerwowo spódnicy przy siadaniu.

Odchylił się na krześle, dziwny uśmiezek błąkał się w kącikach jego ust.

– Pozwól, że zerknę.

Patrzyła na jego usta, zastanawiając się, dlaczego uznała je za zbyt wąskie, gdy widziała je po raz pierwszy w kafejce. Miał wspaniałe usta i im dłużej im się przyglądała, tym bardziej była ciekawa, jak by to było, gdyby przyłgnęły do jej ust.

Sięgnął po filiżankę z kawą, ona zaś zyskała trochę czasu na odzyskanie spokoju. Przyglądając się jego ustom, odczuła przyływ podniecenia, którego, miała nadzieję, nie zdradził kolor jej policzków.

Chrząknęła.

– Zanim przedstawię moje propozycje, muszę wiedzieć, czy jesteś na nie gotowy.

– Chętny i gotowy. – Uśmiechnął się, a serce jej podskoczyło, gdy spostrzegła iskierkę pożądania w jego oczach.

Popatrzyła na dokumenty, które kilka razy układała na nowo, odkąd rano wyszły z drukarki.

– Przygotowując ten plan, przyświecał mi jeden cel: by, zgodnie z twoim życzeniem, firma poprawiła swą efektywność. Spędziłam mnóstwo czasu na rozmowach z twoimi pracownikami. Okazali się niezwykle lojalni, ale starałam się czytać między wierszami.

– Tak?

Słaby uśmiech ulotnił się z jego twarzy i zastąpił go grymas, który ją mocno onieśmielił.

Utrzymując nerwy na wodzy, ciągnęła z wysiłkiem:

– Twój personel jest zaangażowany w pracę, ma wspólne cele oraz wiarę w misję firmy i bardzo pragnie poprawić organizację pracy.

– Ale... ?

Próbując grać na czas, położyła dokumenty na biurku, a dłonie na podolku, życząc sobie, by Darcy nie był tak cholernie dociekliwy. Przedstawiła mu najpierw pozytywy, ale on wiedział, jak przystało na doświadczonego menedżera, że najważniejsze zatrzymuje na później.

– To nie wystarczy. – Odwróciła wzrok i skupiła uwagę na smętnym obrazie na ścianie, na którym żaglowiec rozbijał ponure fale. Jeszcze jeden dowód, że to okropne biuro potrzebowało kompletnej modernizacji.

– Powiedz mi, Fleur. Muszę usłyszeć wszystko. Przygotowana na eksplozję złości, popatrzyła mu prosto w oczy.

– Straciłeś zapał. Odnoszę wrażenie, że twoim pracownikom trudno jest okazywać zainteresowanie pracą, kiedy ich szef przychodzi do biura z taką miną, jakby dźwigał na swych barkach ciężar całego świata.

Włożył palec za kołnierzyk koszuli, jakby krawat nagle zaczął go uwierać.

– Mów dalej.

– Opieram się na swoich domysłach, ponieważ nie dano mi tego wprost do zrozumienia. Trudno o entuzjazm do pracy, gdy szef wlece się do biura jak wół prowadzony na rzeź. – Mówiła w pośpiechu, nie chciała, by jej przerwał, zanim nie powie całej prawdy. – I nie chodzi tylko o twoją postawę. Na przykład spójrz na ten gabinet. – Powiodła ręką dookoła. – Jest nudny i bez życia. Każdy, kto tu wejdzie, natychmiast ma ochotę uciekać. – Odchyliła się na fotelu.

– Ze mną włącznie. Nienawidzę tego fotela!

– Skończyłaś?

Zaczerwieniła się, wystraszona jego lodowatym tonem.

– Tak. Tu wszystko jest opisane.

Gdy wręczyła mu raport, rzucił go od niechcienia na stertę papierów.

– Przeczytam później. A teraz, gdy już zdefiniowałaś problem, jakie widzisz rozwiązanie?

Położył dłonie na stole i zwrócił się ku niej z poważną, srogą miną, która ją zdetonowała jeszcze bardziej niż kontrolowana wściekłość w jego głosie.

– Nauczę cię, jak się rozluźnić.

Darcyego zaskoczyła ta propozycja, Fleur zaś bez mrugnięcia wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami w kolorze czekolady. Wstrząsnęło nim, że mówiła serio.

Roześmiał się gorzko, – Żartujesz, prawda? Chciałabyś mnie nauczyć, jak się mam bawić?

– Właśnie. – Skinęła głową, prawie niweczając cudaczny koczek niepewnie kołyszący się na czubku głowy. Wolał, jak miała włosy swobodnie rozpuszczone i opadające na ramiona, tak jak podczas kolacji, lub kusząco poskręcane wokół twarzy, jak tamtego pamiętnego dnia, gdy ją zobaczył po raz pierwszy.

– Chcę dobrze zrozumieć. Mam się nauczyć, jak można się bawić?

Znów się zarumieniła, on zaś zapragnął sięgnąć poprzez stół i ująć jej policzki w dłonie.

– Musisz się odprężyć. Wyluzować. Być może kiedyś to potrafiłeś...

Skrzywił się. Chociaż nie powiedziała niczego, czego sam nie wiedział, był zdziwiony, że jego pracownicy myśleli o nim w ten sposób. Wiedział, że stracił zapał do pracy. Czuł się jak bezwolny manekin i wykonywał swoje obowiązki automatycznie. Żałował, że nie był bardziej podobny do Seana, który rzucił wszystko i gonił po świecie w poszukiwaniu przyjemności. Ale on nie mógł. Dobrze pamiętał postępowanie swego ojca i widział, jak to się skończyło – śmiercią obojga rodziców.

Brnął więc dalej, ale stawał się coraz bardziej zamknięty w sobie. Rzadko udzielał się towarzysko, umawiał na randki lub wychodził z domu, jeśli nie dotyczyło to biznesu. Praca wykonywana bez entuzjazmu i brak rozrywek uczyniły jego życie nudnym i monotonnym. Może z kobietą taką jak Fleur mógłby się zmienić?

– W porządku, powiedzmy, że masz rację. Jak zamierzasz mnie tego nauczyć? – spytał niecierpliwie.

Bawiła się guzikiem od zakietu, przyciągając jego uwagę do czarnego stanika, który wabiąco migotał pod spodem. Do licha! Zgromił się w duchu za snucie niestosownych fantazji.

Nigdy nie powinien był się do niej zbliżyć, choćby dlatego, że Fleur była uosobieniem tego wszystkiego, czego za wszelką cenę unikał. Zuchwała, przebojowa, pozbawiona kompleksów, lubiła przełamywać schematy. Taka sama jak Sean i jego ojciec. Niech go licha, jeśli skończy tak jak oni!

– Potrzebujesz rozrywki. Pokażę ci, na czym to polega. – Wstała. – Spotkajmy się przed tym budynkiem powiedzmy jutro o ósmej rano. I ubierz się w coś swobodnego.

Odprowadził ją wzrokiem do drzwi, podziwiając smukłe nogi i sposób, w jaki spódnica opinała jej biodra.

– Ale jutro jest sobota. – Czyżby uznała go za tak ciężki przypadek, że musieli

natychmiast przystąpić do rzeczy?

Zatrzymała się z ręką na klamce.

– A więc wolisz zacząć dziś wieczorem? Zauważył wyzwanie w jej oczach.

– Im szybciej, tym lepiej – powiedział bez namysłu.

– Dobrze. Zabiorę cię o dziesiątej. Pamiętaj, ubiór swobodny.

O dziesiątej? Zwykle kładł się spać o tej porze. Co go, u licha, podkusiło?

Na twarzy Fleur odmalował się triumf. Nie, nie da jej satysfakcji, pytając, co zamierza robić o tak późnej godzinie.

– A więc do zobaczenia. Mieszkam w South Yarra, The Terrace 20.

– Nie ma problemu.

Wyszła, on zaś pozostał, cały wprost płonąc z ciekawości.

Gdy Fleur ubierała się, Liv leżała na jej łóżku i zadawała mnóstwo pytań, które na ogół pozostawały bez odpowiedzi.

– Zabral cię na kolację do „Potter Lounge”, a teraz ty go zabierasz do nocnego klubu. Czy aby na pewno nie podrywasz swojego szefa?

Fleur przypięła kolczyki, spoglądając na odbicie przyjaciółki w lustrze.

– Daj spokój, dobrze? Dziś w nocy pracuję, a nie udzielam się towarzysko.

Liv prychnęła.

– Dobrze sobie! Ładny mi strój do pracy!

– Idziemy do klubu. Muszę włożyć coś odpowiedniego. – Obcisłe, czarne spodnie i bluzkę bez pleców stali bywalcy klubu, do którego zamierzała zabrać Darcy’ego, uznaliby za strój konserwatywny.

– Chciałabym mieć taką pracę jak ty... – Liv westchnęła z zazdrością. – Nie wiem, jak to robisz, ale porządni faceci zawsze wpadają w twoje ręce.

Porządni faceci? Fleur nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz spotkała takiego faceta, który nie byłby zainteresowany wskoczeniem jej do łóżka na pierwszej randce.

Prostując się wyniośle, odwróciła się do przyjaciółki.

– Darcy nie wpadł mi w ręce. Moja głowa zetknęła się z jego ramieniem, pamiętasz?

– Ciekawe. Może powinnam czasami spróbować? Chociaż, znając moje szczęście, jakiś ćwok prędzej obleje mnie drinkiem, niż zaoferuje wymarzoną pracę.

– Jaka to wymarzona praca? Po prostu praca i tyle. Liv usiadła.

– Płacą ci za spędzanie czasu z takim facetem jak Darcy. Nie uważasz tego za wymarzone zajęcie?

Fleur wyszczerzyła zęby w uśmiechu, a potem dokończyła makijaż.

– Ale co będzie, jeśli przegram? Jeśli nie uda mi się go rozerwać?

Ta myśl przemknęła jej przez głowę już wcześniej, gdy opuszczała jego gabinet, przepelniona fałszywą brawurą, ale dopiero teraz ubrała ją w słowa.

– To proste. Uwiedź go.

Fleur rzuciła Ripleya, ulubionego pluszowego pieska, prosto na głowę Liv. Przyjaciółka parsknęła śmiechem, ale Fleur nie mogła zaprzeczyć, że jej żartobliwe słowa wywołały w niej dreszcz podniecenia.

Darcy przemierzał salon, spoglądając raz po raz na zegarek. Czuł się dziwnie i śmiesznie.

– Wychodzisz? O tej porze? – Sean opierał się o framugę drzwi z szerokim uśmiechem.

– Co ci do tego? – warknął Darcy. Już żałował, że zgodził się na propozycję Fleur. Co za pech! Sean przebywał poza domem przez większość czasu, ale dziś, jak na złość, wrócił wcześniej.

– Nazwij to braterską troską. A więc posłuchaj: nie wracaj zbyt późno, nie upij się i nie wpakuj się w kłopoty – wyliczał na palcach, naśladując mimikę i głos Darcy’ego. – I zadzwoń, gdybyś mnie potrzebował.

– Nie wymądrzaj się, chłopczyku. – Darcy podszedł do okna i wyjrzał, zastanawiając się, czy zdążyłby wybiec, gdyby Fleur zatrzymała się przed domem.

Sean zagwizdał.

– No, no, to musi być niezła laska. Od jak dawna nie byłeś na randce?

– To nie jest randka – powiedział, nim zdążył pomyśleć.

– A więc co?

– Nie twój interes! – Darcy spojrzał ze złością na brata.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Sean pognał je otworzyć, zanim Darcy zdążył się poruszyć. Mruczając gniewnie, poszedł do holu.

– Cześć, nazywam się Fleur. Czy jest Darcy?

Darcy stał jak wryty w holu, kilka kroków za Seanem, schowany za starym zegarem dziadka. Zauroczony gapił się na Fleur.

Już podziwiał kilka razy jej wspaniałą figurę, ale ciało, które dziś odsłoniła, powinno mieć przyklepioną tabliczkę: „Wysokie napięcie. Nie dotykać”. Aż ręce świerzbiły, by je dotknąć... Oczy i usta podkreślone makijażem i poskręcane, rozwichrzone włosy nadawały jej twarzy egzotyczny, nieco drapieżny wyraz. Wyglądała po prostu oszałamiająco i... należała do niego. Przynajmniej na czas kontraktu, chociaż praca była ostatnią rzeczą, o której teraz mógł myśleć.

Sean szeroko otworzył drzwi.

– Tak, mój brat, stary piernik, jest w domu. Mam na imię Sean. Miło mi cię poznać.

Darcy miał ochotę udusić Seana, gdy ten wycisnął pocałunek na jej dłoni.

Oczy Fleur błysnęły, gdy spojrzała na Seana. Darcy dałby wiele, by choć raz spojrzała na niego w taki sposób.

– Mnie również.

– Piękne imię dla pięknej kobiety. Po francusku znaczy kwiat. Podoba mi się.

Sean nic a nic się nie zmienił, w stosunku do kobiet zachowywał się zawsze z przesadną galanterią. Darcy’ego zaczęła zalewać krew.

– Dzięki, mam nadzieję, że nie zasuszony fiołek. Darcy uśmiechnął się. Cała moja Fleur!
– uradował się w duchu. Nie pozostawała dłużna.

Moja Fleur? Skąd mi to przyszło do głowy?! – zdumiał się.

Podszedł do drzwi.

– Cześć, Fleur. Gotowa?

Prześlizgnęła się po nim wzrokiem i, Bogu dzięki, odnalazł w jej oczach aprobatę.

– Oczywiście, ruszajmy. Sean poklepał go po plecach.

– Dobrej zabawy! Nie róbcie niczego, czego bym sam nie zrobił. – Przesłał Fleur pocałunek, który na niby złapała w rękę i przytknęła do policzka, a potem puściła oczko.

– Nie zachęcaj go – mruknął Darcy, gdy sprowadzał ją po schodach.

– Jest nieszkodliwy.

– Owszem, jeśli lubi się rekiny.

Roześmiała się, a potem otworzyła auto, wślizgnęła na siedzenie i zapaliła silnik.

– Masz się dziś wyluzować, pamiętasz?

– Spróbuję. – Wyjrzał przez okno, by nie patrzeć na jej dłoń spoczywającą na gałce od skrzyni biegów, przez co powstawały w jego umyśle fantastyczne skojarzenia.

– Nie wiedziałam, że masz brata – odezwała się Fleur.

– Jeszcze dużo o mnie nie wiesz.

Poczynając od tego, że bardzo chciałbym cię teraz pocałować, pomyślała.

– Więc dlaczego nie opowiesz mi o sobie?

– To może być dla ciebie nudne.

– Podejmę ryzyko, jeśli i ty je podejmiesz.

Mówiła żartobliwym tonem, ale Darcy wyczuł, że rozmowa przybrała nieoczekiwany obrót i postanowił zdobyć punkt.

– Jeśli o to chodzi, zauważ, że ryzyko to moja specjalność.

Gdy stanęła na czerwonych światłach, uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie.

– Być może jest jeszcze dla ciebie nadzieja.

– Nie spisuj mnie zbyt szybko na straty. Mogę cię jeszcze zadziwić. – Przy odrobinie szczęścia, dodał w duchu.

Oczy Fleur zabłyśły w półmroku. Chciałby mieć moc, by rozświetlać w ten sposób jej oczy przez cały czas.

– Uwielbiam niespodzianki.

Poprawka: przy ogromie szczęścia. Kogo chciał oszukać? Minęło przecież wiele czasu, od kiedy spotykał się z kobietą... A jeśli chodzi o zadziwienie... Cóż, prędzej zaimponowałby jej drobiazgową wiedzą niż spontanicznym zachowaniem!

Z wysiłkiem odwrócił od niej wzrok.

– Zielone, jak rozumiem, oznacza, że można jechać. Roześmiała się. Ruszyła z piskiem opon, pozostawiając za sobą chmurę spalin.

Przytrzymał się tablicy rozdzielczej i zgromił Fleur spojrzeniem. Zgodnie z przewidywaniem nie odniosło to żadnego skutku. Uniosła tylko brwi i posłała mu łobuzerski uśmiech, a potem skupiła uwagę na drodze.

– Nie powiedziałaś mi, że jesteś kierowcą rajdowym.

– Nie tylko ty masz sekrety. Zdradzę ci je, jeśli ty mi zdradzisz swoje.

Kuszący ton jej głosu i zapach przepelniający samochód, sposób, w jaki trzymała kierownicę, a także wąskie spodnie opinające uda – to wszystko oszałamiało jego wyobraźnię. Do licha, czy kiedykolwiek jakaś kobieta skupiła tak bardzo uwagę Darcyego?

Była jego pracownikiem, na litość boską! Powinien okiełznać zmysły, zanim zrobi z siebie kompletnego osła.

– Lepiej opowiedz mi, dokąd to dziś się wybieramy.

– Nie wychodzisz zbyt często, prawda?

Skrzywił się. Dzięki Bogu, nie widziała wyrazu jego twarzy, ponieważ całkowicie koncentrowała się na drodze.

– Wychodzę.

– Naprawdę?

– Tak. – Włożył w to zapewnienie maksimum przekonania.

Ale jej nie zmylił.

– Powiedz mi więc, gdzie taki facet jak ty wychodzi o takiej godzinie, żeby się rozerwać?

Wiedziała, do licha, wiedziała, że oszukiwał. Rzadko zaczynał wieczór po dziesiątej, ale nie zamierzał się do tego przyznać. Już dość się ubawiła jego kosztem.

– Preferuję subtelniejsze rozrywki. Zaśmiała się lekko.

– To dość enigmatyczna odpowiedź.

– Wychodzę do galerii sztuki, na degustacje win, na imprezy charytatywne... – Urwał, uświadamiając sobie nagle, że jego ulubione rozrywki brzmiały przerażająco nudnie.

– No, no, Francja-elegancja! – Wjechała w jakiś zaułek i zaparkowała. – W takim razie nastaw się dziś na odmianę. Nie idziemy do galerii sztuki.

Rozejrzał się dookoła. Znajdowali się w rozrywkowej dzielnicy Melbourne, gdzie słabo oświetlone uliczki usiane były nocnymi klubami i barami.

– Jestem w twoich rękach – powiedział, nagle życząc sobie, żeby słowo ciałem się stało.

– Masz szczęście. – Jej śmiech jeszcze bardziej podniecił jego wyobraźnię. – Zapraszam na lekcję numer jeden.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Często tu przychodzisz? Fleur drgnęła i odwróciła głowę.

– Och, to ty! – powiedziała, tłumiąc śmiech, gdy Darcy wręczał jej drinka.

– A więc? – Stuknął kieliszkiem w jej kieliszek. Zastanawiała się, czy przezroczysty płyn, który sączył, to wódka czy raczej woda. Znając Darcy'ego, postawiła na to drugie.

– Pora zmienić repertuar. Takie żalosalne teksty już nie działają na kobiety. Wyszły z mody w tym samym czasie co spódnice babki czy lustrzane kule.

– To nie był żaden „tekst”. Po prostu zastanawiałem się, jak często tak się bawisz. – Wskazał ręką parkiet taneczny, zatłoczony ciałami wyginającymi się cudacznie w rytm muzyki techno.

Uśmiechnęła się na widok jego miny. Dwie dziewczyny ubrane w szorty tuliły się do siebie, obejmując się ramionami, a grupa facetów zachęcała je oklaskami.

– Byłam tu kilka razy.

– A co robisz poza tym? – Skrzywił się na widok tancerzy, którzy przybierali komiczne pozy.

– Czy kiedykolwiek próbowałeś? – spytała prowokacyjnie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by choć raz tańczył przy innej muzyce niż piosenki Franka Sinatry.

– Nie. To takie trudne? Chodźmy! – Złapał ją za rękę i pociągnął na parkiet; ledwie zdążyła odstawić pusty kieliszek na najbliższy stolik.

– Nie bądź taki John Trarolta – mruknęła, gdy popchnął ją w tłum i poprowadził na środek parkietu.

Na ich przyklejone do siebie ciała napierał tłum.

– Widzisz, to nic trudnego – szepnął jej do ucha.

– Słucham? – Udawała, że nie dosłyszała, ogłuszona muzyką. Chciała, by jego ciepły oddech znowu wywołał zmysłowy dreszcz na jej skórze.

W odpowiedzi przyciągnął ją jeszcze bliżej. Otoczyła mu szyję ramionami i niemal na niej zawisała, rozkoszując się dotykiem jego ciała i pragnąc, by znikła bariera, którą stwarzały ubrania.

– To jest zabawa. – Poddawał się rytmowi muzyki z zadziwiającą łatwością i lekkością.

Wiedziała, już wiedziała, jak bardzo jej pożądał.

Do licha, nie powinna być z tego zadowolona... Ku własnemu zdziwieniu w przypływie nagłego wstydu zaczerwieniła się. Najchętniej natychmiast by stąd wyszła...

Nie mogąc spojrzeć mu w oczy, odsunęła się gwałtownie.

– Koniec lekcji numer jeden! – Musiała prawie krzyknąć, by przebić się ponad grzmiące basy płynące z konsoli. – Czas na przerwę.

Skinął głową i opuścił za Fleur parkiet. Nie rozmawiali, dopóki nie znaleźli się w spokojniejszym miejscu przy barze.

– Właśnie się rozgrzałem. Jak wypadłem?

Jego oczy błyszczały w jarzeniowych światłach. Trudno było stwierdzić, czy mówi

żartem, czy poważnie. Cofnęła się o krok, by stworzyć większy dystans, zanim zrobi coś głupiego...

– Nieźle jak na nowicjusza. – Starła się mówić spokojnie w nadziei, że nie zauważy, jak bardzo jest podekscytowana.

– Co będzie na drugiej lekcji? – Wyciągnął rękę, zawinął pukiel jej włosów dookoła palca i przyciągnął ją bliżej do siebie.

Dech jej zaparło.

– Może lepiej, jeśli poczekamy z następną lekcją do jutra? – wykrztusiła z wysiłkiem.

– Nie bądź nudna – szepnął, nachylając usta do jej ust.

Fleur nigdy dotąd nie przeżyła takiego pocałunku. Wargi Darcy’ego były miękkie, leniwe, ale pod ich dotykiem stawała się bezsilna jak lalka i jedyne, co zrobić mogła, to odwzajemnić pieśczętę. Gdzieś z tyłu głowy dochodziły do niej sygnały, że całowanie się z szefem niczego dobrego nie wróży, ale jej ciało ignorowało ostrzeżenia.

Zamknęła oczy i pochyliła się ku Darcy’emu, upojona jego zapachem. Gdy pogłębił pocałunek, odpowiedziała tym samym. Pragnęła dotyku jego gorących ust – dotyku mistrza – na całym swym ciele.

Kiedy oderwał się od niej, mogła wreszcie odetchnąć.

– To było dobre... – mruknął, wodząc po jej policzkach opuszkami palców. – Bardzo dobre.

Gardło miała ściśnięte z emocji, nie mogła wymyślić żadnej sensownej odpowiedzi, żeby rozładować napięcie. Zwykle potrafiła się śmiać w takich sytuacjach, ale nie dzisiaj. Darcy podkopał jej pewność siebie.

– Dobrze się czujesz? – Odsunął się o krok, nieco skonsternowany.

Wzięła głęboki oddech.

– Pewnie. – Zdobyła się na wątyły uśmiech. – Błyskawicznie się uczysz. Rozluźniasz się w mgnieniu oka.

Opuścił ręce. Wyglądał na trochę zdenerwowanego.

– Jeśli chodzi o ten pocałunek...

– Nie ma sprawy. Chciałeś pokazać nauczycielowi, jak szybko robisz postępy. Jestem doprawdy pod wrażeniem.

– Gdyby tylko wiedział, jak świetną miał technikę! – Pod dużym wrażeniem.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Traktuję to jako komplement.

– Powinieneś.

Atmosfera znów się podgrzała, ale zanim Darcy zdążył odpowiedzieć, ktoś zasłonił Fleur oczy rękami.

– Zgadnij, kto, ślicznotko?

Fleur zdusiła jęk. Ze wszystkich osób na świecie, których wolałaby dziś nie spotkać, jej eks był pierwszym na liście.

– Cześć, Mitch. Jak się masz?

Chwycił ją za ręce i otoczył od tyłu ramionami.

– Wspaniale... ponieważ ciebie tu widzę. – Pochylił się i szepnął jej do ucha: – Kim jest ten pryk?

Fleur odsunęła się od niego, z trudem się powstrzymując, by go nie walnąć.

– Darcy, mam przyjemność przedstawić ci Mitcha, mojego dobrego przyjaciela.

– Cześć, gogusiu. – Mitch potrząsnął ręką Darcy'ego, a Fleur skuliła się w sobie.

Gogusiu? Czy on zawsze tak mówił i tak się zachowywał, gdy z nim chodziła? Widać miała gorszy gust, niż myślała. Ale skoro teraz podobał jej się Darcy, poczyniła postępy, czyż nie?

– Miło mi cię poznać – powiedział Darcy, udając zadowolenie.

– Zatańczysz? – Mitch objął Fleur ramieniem, jakby do niego należała.

Wyzwolila się z tego uścisku.

– Nie, dzięki. Właśnie wychodzimy.

– Już czas lulu? – Popatrzył wymownie na Darcy'ego.

Fleur omal nie eksplodowała ze złości. Co za chamstwo! Zastanowiła się też, czy różnica wieku była tak widoczna. Z początku myślała, że Darcy miał około trzydziestu pięciu lat. Teraz, w czarnych spodniach i rozpiętej pod szyją koszuli, wyglądał młodziej niż w swoim codziennym służbowym garniturze. Mimo to, sądząc po minie Mitcha, można by pomyśleć, że Darcy to niemal staruszek.

Gdy już otwierała usta, by zripostować, Darcy sam się odezwał:

– Masz rację, kolego. Gdy się jest z taką kobietą, nie sposób myśleć o czymś innym.

Ku jej – zdumieniu chwycił jej rękę, posłał pożegnalny uśmiech Mitchowi i odszedł, pociągając ją za sobą.

Fleur czekała, aż znajdą się na zewnątrz, zanim wyrwała rękę z jego dłoni.

– O co ci chodzi?

– Co takiego? – Niewinna mina nie zmyliła jej ani na sekundę.

– Niepotrzebnie się wkurzyłeś. Ten macho, który cię zdenerwował, wycofał się, zanim wyciągnąłeś mnie stamtąd jak jaskiniowiec. – Choć nigdy by tego przed nim nie przyznała, była pod wrażeniem, jak sobie poradził z Mitchem.

Zmieszał się.

– Przepraszam, nie zasłużyłaś na to. Po prostu twój chłopak nawrzucał mi od staruszków, więc chciałem go usadzić.

– Skąd wiesz, że był moim chłopakiem?

– Być może jestem stary, ale nie ślepy ani nie głupi. Zachowywał się jak twój pan i władca.

– Chciałby! – Nie znosiła sposobu, w jaki Mitch ją traktował, gdy byli razem, a wyglądało na to, że niewiele się zmieniło. Nadal wydawało mu się, że został stworzony, by uszczęśliwiać kobiety. – Nie znoszę facetów, którzy tak się zachowują. Nie potrafił się pohamować, okazać cierpliwości. Zawsze próbował jak najszybciej zaciągnąć mnie... – Urwała. Czy Darcy był naprawdę zainteresowany jej perypetiami z Mitchem?

– Chodźmy już. Mam dość nauk jak na jeden wieczór. – W jego głosie pobrzmiwała gorycz. Nie odważył się spojrzeć jej w oczy.

Fleur uniosła brwi. Nie rozumiała, skąd wziął się u niego ten ton. Przecież powinien wiedzieć, że była zła na Mitcha, a nie na niego.

Zaczął niecierpliwie bębnić placami w samochód. Najwyraźniej nie mógł doczekać się końca tego wieczoru.

Przewróciła oczami i złorzecząc w duchu gatunkowi męskiemu, otworzyła drzwi samochodu, usiadła za kierownicą i zawiozła Darcyego do domu.

Darcy sączył espresso, zastanawiając się, ile czasu minęło, odkąd wziął wolne w weekend, by odpoczywać, pić kawę i czytać gazety.

– Jak przebiegła wielka randka? – Sean wszedł do kuchni. Oczy miał bardziej zaczerwienione niż zwykle.

– Myślałem, że byłeś w domu ostatniej nocy. – Darcy opróżnił kubek i starannie złożył gazetę. Nie było mu w smak pytanie brata.

– Nie rób tyle hałasu! Och, moja biedna głowa! – Sean pomasaował skronie, a potem przeszukał apteczkę i wrócił z aspiryną.

– Kolejna zarwana noc, co? – Darcy uśmiechnął się z politowaniem.

– Wycieczka do nowego klubu. – Sean przełknął aspirynę i popił sokiem pomarańczowym z domieszką alkoholu. Potem odsunął krzesło i objął głowę dłońmi. – No, dawaj, braciszku. Czekam na szczegóły.

– Dobrze się bawiłem.

– Dobrze się bawiłem! – przedrzeźniał go miękkiem głosem Sean. – Nie musisz niczego przede mną ukrywać.

Fleur jest fajna. Zastanawiam się właściwie, co ona robi u twego boku?

Darcy uśmiechnął się krzywo. Nie pozwoli zepsuć sobie nastroju tego wspaniałego poranka.

– Zazdrosny? – Przewrócił stronę i zaczął przeglądać ostatnie rezultaty ligi futbolowej. – Zmierz się z tym, braciszku. Ktoś ma szczęście, a ktoś inny nie.

– No, ja je mam. Mnóstwo szczęścia!

– Kto ci to powiedział? Kobiety czy twoje nadmuchane ego?

Sean podniósł głowę.

– Wiem, co cię tak bardzo uszczęśliwiło! Dostałeś coś ostatniej nocy, prawda?

Dobry humor Darcyego ulotnił się jak poranny opar. Z ochotą dzieliłby brata. Jak śmiało sugerować, że Fleur mogłaby pójść z nim do łóżka po pierwszej randce? W dodatku to wcale nie była randka! Och, nie będzie temu nieokrzesającemu tłumaczyć wszystkich zawiłych szczegółów!

– Dajmy temu spokój, Sean. – Miał nadzieję, że lodowaty ton przekona jego brata do porzucenia tematu.

Sean uniosł ręce w geście kapitulacji.

– Nie denerwuj się, człowieku. Wiem, że dżentelmen nie miele ozorem.

Darcy po prostu wyszedł z kuchni i udał się do jedyne miejsce, gdzie mógł mieć święty spokój – do swego gabinetu.

Fleur przemknęła na tył sali gimnastycznej. Grupa rozpoczęła już ćwiczenie aerobiku. Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej tu uniknie niekończących się pytań Liv. Ale szczęście pewnie nie potrwa długo. Potrzebowała oddechu – do ciała, potrzebowała spokojnie przemyśleć to wszystko, co się zdarzyło ostatniej nocy.

Zamierzała nauczyć Darcy'ego swobodnej zabawy, a tymczasem sama dostała lekcję. Zabawił się nią jak prawdziwy uwodziciel, całując ją z wprawą eksperta.

Zaplanowała wszystko starannie – że zabierze go do nocnego klubu, gdzie będzie się czuł bardzo skrępowany i zażąda wyjścia. Ale on ją zaskoczył... Zamiast krytykować zbyt głośną muzykę, cudacznym gości i obskurny lokal – czego mogła oczekiwać – po prostu tańczył, a na dokładkę całował ją namiętnie. Zachowywał się tak, jak stali bywalcy.

Jęknęła, rozciągając mięśnie. Jak dawno całowała się publicznie w nocnym klubie? Chyba ostatni raz w szkole średniej! Nawet Mitch nie był tak śmiały...

Jak to się stało, że ktoś tak opanowany, tak powściągliwy jak Darcy mógł stracić głowę i zrobić coś podobnego w publicznym miejscu? Czy sobie z niej kpił? Czy starał się przejąć inicjatywę, by zdobyć punkt?

To poruszyło ją bardziej, niż chciała przyznać. W przyszłości będzie musiała być czujna. Kłamiętnie w dłonie wytrąciło ją z zamyślenia. Koniec zajęć.

Zgodnie z przewidywaniami Liv wychynęła jak spod ziemi, kiedy Fleur usiłowała wymknąć się przez tylne drzwi.

– Nie tak szybko. – Liv zagroziła ramieniem drzwi. – Jak było wczoraj wieczorem?

– Dobrze. Pozwól, że wezmę teraz prysznic. – Popchnęła przyjaciółkę, ale bez skutku.

– Po prostu dobrze, tylko tyle? Z pewnością masz więcej do opowiedzenia. – Liv sugestywnie uniosła brwi i cmoknęła. Wyglądała naprawdę komicznie.

– Wszystko przebiegło nadspodziewanie dobrze. Następną lekcję poprowadzę w przyszłym tygodniu. Wystarczy?

– Niezupełnie. Oczekuję emocjonujących szczegółów: czy wyglądał seksownie, jak był ubrany, czy dobrze pachniał, czy tańczył, czy... wydarzyło się coś romantycznego?

Fleur roześmiała się. Postanowiła zaspokoić ciekawość przyjaciółki w najprostszy sposób.

– Tak, tak, tak i nie.

– Nie było romansu?

Wspomnienie ust Darcy'ego przemknęło przez jej głowę jak błyskawica. Nie, nie było w tym żadnego romantyzmu... Namiętność, owszem. Ale romantyzm... ?

Nie! Po prostu okoliczności popchnęły dwoje ludzi ku sobie. Nic wielkiego.

– Czy ty kiedykolwiek odpuszczisz? – spytała lekko zirytowana Fleur, życząc sobie w duchu, by siebie przekonała tak łatwo. Po tym, jak zawiozła Darcy'ego do domu, nie zmrużyła oka, odtwarzając w pamięci każdy dotyk i słowo, każdy szczegół wieczoru.

Liv opuściła ramię.

– W porządku, wygrałaś. Ale nie jestem głupia. Wiem, że coś ukrywasz i dowiem się, co to jest. Może kawa z babeczką czekoladową rozwiąże ci język, co?

– Przekupstwo zaprowadzi cię donikąd. Mam zasznurowane usta. – Fleur zacisnęła usta w

cienką kreskę, wiedząc, że powinna zrobić to samo wczoraj wieczorem.

Przynajmniej to rozwiązałyby jeden problem – problem, który ją nurtował, odkąd odwiozła Darcyego do domu.

Jak by zareagowała, gdyby sytuacja znów się powtórzyła? I co ważniejsze – czy zareagowałyby inaczej?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Minał tydzień od pierwszej lekcji. Jesteś gotowy do lekcji numer dwa? – Fleur spojrzała sponad arkusza kalkulacyjnego. Była pod wrażeniem cyfr, które właśnie zobaczyła.

– Czy będzie równie zabawna jak lekcja numer jeden? – Darcy odłożył pióro i złączył wyprostowane palce.

– Przyznaj, że się dobrze bawiłeś.

– Przez pewien czas. – Jego wymowne spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, którą część wieczoru miał na myśli.

Rumieniec znów oblał jej policzki. Jak on to robił? Potrafiła flirtować bez skrępowania, dlaczego więc teraz było inaczej?

Flirt? Czy Darcy z nią flirtował? – zastanawiała się.

Napotkała jego wzrok. Była dumna ze swojej umiejętności rozszyfrowywania ludzi. To był jeden z jej atutów podczas studiów psychologicznych. Jednak Darcy Howard wprowadził ją niezmiennie w zakłopotanie.

– Lekcja druga będzie bardziej wyczerpująca i bardziej... brudna.

Jego brwi poszybowwały do góry.

– Intrygujące.

– Założę się, że nie robiłeś tego nigdy w życiu.

– Wiesz już, że moje rozrywki to wypadki do muzeów, galerii sztuki, winiarni...

– Nuda – odpowiedziała, ale bez zbytniego przekonania. Właściwie czemu nie? Jeśli miałyby Darcy'ego do towarzystwa. ..

Wzruszył ramionami.

– Jesteś za młoda, by docenić takie wyszukane rozrywki.

Wyraźnie się z nią droczył, ale Fleur nagle odniosła wrażenie, że celowo podkreśla różnicę wieku pomiędzy nimi. To jej się nie podobało. Ani trochę.

– Ile masz właściwie lat?

Uśmiech, który błakał się w kącikach jego ust, zniknął.

– Trzydzieści osiem.

Sądząc po ponurym wyrazie jego twarzy, spodziewała się, że doda: „Zbyt dużo dla ciebie”. Ale powstrzymał się.

– Hm... prawdziwy staruszek – rzuciła ze śmiechem, by rozładować sytuację.

– Czasami tak się czuję. – Odwrócił wzrok, jakby coś mu się przypomniało. – Ale nie sądzę, by taka młoda, beztraska i rozrywkowa kobieta jak ty to rozumiała.

– Zdażyłam już podrosnąć – powiedziała rozdrażniona, składając z powrotem dokumenty, które położyła na biurku. Nie znosiła, gdy ktoś ją z góry osądzał. – Moja matka i ojciec są tak stateczni, tak nudni, tak uporządkowani i przewidywalni, że musiałam uciekać, aby nie zwariować. I co? Stwierdziłam, że nasz wielki, wspaniały świat jest taki, jaki jest, a ja nie odebrałam odpowiednich lekcji, by sobie w nim poradzić. Nazwiesz to beztraskim życiem?

– Przykro mi. Nie zamierzałem wskrzeszać przykrych wspomnień. Odnoszę się do twojej

obecnej postawy. Nie mógłbym żyć w taki sposób jak ty.

– Dlaczego?

– Bo jestem przywiązany do staromodnych ideałów, zbyt mocno osadzony w tradycji. Nieważne, co ludzie mówią, ale nie nauczysz starego psa nowych sztuczek. – Gorycz w jego głosie poruszyła jakąś delikatną strunę w jej sercu.

– Nie ma nic złego w tym, że się jest staromodnym. – Przypomniała sobie jego pocałunek, delikatny dotyk warg, jakby obawiały się odtrącenia. To było miłe... do licha, to było fantastyczne, że facet traktował ją w ten sposób! – Staroświecka galanteria ma swoje dobre strony.

– Twój raport temu przeczy – rzekł pośepnie. – Mój personel również.

– Cóż, jeszcze jeden powód, by udowodnić im, że się mylą. Dlatego jutro zaczniemy lekcję numer dwa. – Uniosła podbródek i patrzyła na niego wyzywająco.

Nie rozczarował jej. Przyjął wyzwanie.

– Powiedz, gdzie i kiedy.

Wstała i skierowała się ku drzwiom.

– Przyjadę po ciebie, żebyś nie wycofał się w ostatniej chwili.

– Uważasz mnie za tchórza, panno Adams? Uśmiechnął się. Powinien robić to częściej, pomyślała.

Uśmiech rozjaśniał jego twarz, ujmując dziesięć lat.

– Na złodzieju czapka gore. – Odwzajemniła uśmiech i pomachała ręką. – Do zobaczenia jutro, punktualnie o dziewiątej! I włóż coś starego.

– „Stary” to mój ulubiony przymiotnik – mruknął Darcy, patrząc, jak Fleur wychodzi, poruszając zalotnie biodrami.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, odchylił się na fotelu i zastanawiał po raz setny w tym tygodniu, co najlepszego robił, snując fantazje na temat kobiety, której nie mógł przecież mieć. Na dokładkę, aby podkreślić przepaść, która istniała pomiędzy nimi, spytała dziś o jego wiek, zlekceważyła jego hobby i opowiedziała mu o swoich rodzicach. Nie miał złudzeń, co sugerowała. Był dokładnie taki sam jak oni, a to ją przerażało.

Dałby wiele, by mieć takich rodziców jak ona! Jego ojciec był nieodpowiedzialnym, snującym nierealne pomysły pięknoduchem, który nieobliczalnym zachowaniem pogrążył całą rodzinę. Darcy już w dzieciństwie postanowił sobie, że nigdy nie pójdzie w jego ślady. Kiedy rodzice zginęli podczas trekkingu w Nepalu, wziął odpowiedzialność za wychowanie Seana i próbował zaszczepić młodszemu bratu zgoła inne wartości. Bezskutecznie. Sean był klasycznym przykładem potwierdzającym dominujący wpływ genów na charakter. Do złudzenia przypominał ojca, mimo że to Darcy wychowywał go od jedenastego roku życia.

Zadzwiećwał brzęczyk interkomu.

– Pański brat do pana, panie Howard.

– Dzięki, Sheree. Niech wejdzie.

Czyżby ściągnął go myślami? Od wielu lat Sean nie postawił nogi w biurze. W rzeczywistości, jeśli pamięć Darcy’ego nie zawodziła, Sean poprzysiągł, że nigdy nie wróci do firmy. Stało się to podczas burzliwej kłótni, do której doszło kilka lat temu. Sean chciał

porzucić pracę, żeby podróżować, a Darcy się temu sprzeciwiał. Ostatecznie Sean, jak kiedyś ich rodzice, postawił na swoim. Wybrał swoje marzenia.

– Cześć, braciszku. Czy to Fleur wyszła stąd przed chwilą? Musisz być nią naprawdę zauroczony, skoro pozwalasz, by przeszkadzała ci w robocie. – Sean wszedł wolno do gabinetu i rozejrzał się dookoła. – Widzę, że niewiele się tu zmieniło.

Darcy podrapał się po nosie. Nie był w nastroju do kolejnej sprzeczki, rozmowa z Fleur wystarczająco go wyczerpała. Marzył jedynie, by w drodze do domu kupić chińszczyznę, zasiąść wygodnie przed telewizorem i obejrzeć ulubiony teleturniej.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Dekoracje. Ludzie. – Sean zamilkł, a potem uśmiechnął się trochę sentymentalnie. – Ty.

Darcy usiadł i zaczął porządkować papiery na biurku.

– Miałem ciężki dzień, Sean. Czego chcesz?

– Nie może brat po prostu wpaść do brata?

– O ile pamiętam, trzy lata temu, wychodząc stąd, powiedziałeś, że twoja noga nigdy nie przestąpi tego progu. Rozumiem, że masz mi coś cholernie ważnego do zakomunikowania, skoro upadasz tak nisko.

Sean odwrócił wzrok. Oczywiście dobrze pamiętał swoje słowa, gdy rozstawał się z Innovative Imports.

– Potrzebuję przysługi.

Darcy poczuł ból w sercu. Cóż, po co się łudził? Sean z pewnością rozpaczliwie potrzebował pieniędzy, jeśli zdecydował się przyjechać.

– O co chodzi tym razem? – spytał, mając nadzieję, że nie okazuje rozczarowania. Kochał brata i choć sprawy potoczyły się inaczej, niżby chciał, na pewno nie odmówiłby mu pomocy.

Sean wstał i zaczął chodzić po pokoju. Niepokój Darcy'ego wzrósł. Jego brat nigdy nie chodził nerwowo – był zbyt nonszalancki, zbyt rozluźniony. W grę musiała wchodzić naprawdę duża przysługa.

– Zamierzam wrócić na uniwersytet, by skończyć studia menedżerskie. Muszę znaleźć firmę, która zatrudni mnie na pół etatu. – Sean chrząknął. – Wiesz, chodzi o praktykę zawodową.

Oślupiały Darcy popatrzył na brata. Wręcz odebrało mu mowę.

– Zastanawiam się – ciągnął Sean – czy nie mógłbyś zatrudnić mnie ponownie? Wiem, że powiedziałem kiedyś kilka głupich rzeczy, ale mam nadzieję, że mi wybaczysz i zapomnisz.

– Nie.

Słowo zawisło w ciszy. Darcy widział, jak z Seana uchodzi powietrze. Z minuty na minutę tracił pewność siebie.

– Pomyślałem, że może się zgodzisz... Zrozum, ja...

– Nie, nie zrobię ci przysługi, zatrudniając cię z powrotem. – Darcy spróbował zmarszczyć brwi, ale w efekcie zrobił komiczną minę. – Przyłożysz się do pracy tak jak wszyscy inni. Chociaż szef może okazać ci trochę wyrozumiałości podczas sesji egzaminacyjnej.

Radość rozlała się na twarzy Seana.

– Naprawdę, braciszku? Dasz mi znów szansę?

Darcy wstał, podszedł do Seana i poklepał go po plecach.

– Tak, ale nie pozwól, bym tego żałował.

– Nie pożałujesz! – Sean objął go niedźwiedzim uściskiem.

– Czy to ma znaczyć, że będziesz stale w pobliżu? – Darcy walczył z nietypowym dla siebie przyływem emocji. Uwolnił się i odsunął o krok, starając się zachować nonszalancję, choć wiedział, że nie oszuka Seana.

– Masz to jak w banku! Będziesz w swoim żywiole, ojczulku.

Darcy uśmiechnął się. Kiedy Sean był nastolatkiem, często żartował z jego nadopiekuńczości i używał tego przezwiska.

– Upewniam się tylko, czy nie będziesz siedzieć w moim fotelu i spać w moim łóżku.

– Nie ma problemu. O ile, oczywiście, nie znajdę tam wspaniałej Fleur zwiniętej w kłębek...

– Wynoś się!

Sean roześmiał się i otworzył drzwi.

– Do zobaczenia w domu, braciszku. I dzięki. Za wszystko.

Sean zatrzasnął drzwi, zanim Darcy mógł odpowiedzieć. Potrząsał głową, zastanawiając się, czy nie obudził się z jakiegoś dziwnego snu. Sean wrócił do Innovative Imports. Któż to mógł przewidzieć?

– Nie mogę uwierzyć, że za to ci płacę. – Darcy rozglądał się wokół z zakłopotaniem. – Czy ci ludzie są tu naprawdę?

Fleur uśmiechnęła się szeroko, wymachując bronią w jego kierunku.

– Tak. Nie grałeś nigdy w paintballa? Najwyższy czas spróbować.

– Pozwól, że wyłożę to jasno. Jedziemy godzinę z Melbourne do tej dziury w środku pustkowia, przebieramy się w ubranie maskujące, ładujemy broń kulami paintballowymi, a potem strzelamy do każdej osoby w polu widzenia. Muszę być skończonym głupkiem! – mruknął, zarzucając broń na ramię i patrząc na innych zawodników. – Gdy wrócimy, wylewam cię!

– Psujesz zabawę! – Uśmiechnęła się, podziwiając jego sylwetkę w obcisłych spodniach khaki i kurtce. Jak na faceta, który spędził życie za biurkiem, miał całkiem niezłe ciało. Właściwie – fantastyczne!

– Przestań się ze mnie śmiać. Wiem, że wyglądam jak pajac.

– Och, biedactwo! I co z tym zamierzasz zrobić, nieszczęsny chłopcze?

– To!

Powinna zauważyć nagły błysk w jego oczach i zmianę postawy. Jednak droczenie się z nim sprawiało Fleur przyjemność i dlatego jej reakcja była nieco spóźniona.

Pierwszy wstrząs posłał ją prosto na piach.

Przez chwilę leżała – oszołomiona, a następnie z wysiłkiem usiadła i spojrzała na przód swojej kurtki, pokrytej fluorescencyjną, pomarańczową farbą.

– Niezły strzał jak na nowicjusza, prawda? – Pochylał się nad nią, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Tak jest, Rambo. To jest wojna! – Gdy wstawiała i otrzępywała się z kurzu, Darcy, grając palcami na nosie, uciekał w stronę drzew.

Nagle tłum wokół nich ruszył do akcji. Wszyscy, wrzeszcząc jak potępieńcy, rozpierzchli się w poszukiwaniu schronienia.

Fleur nie przejmowała się pociskami innych ludzi. W głowie miała jeden cel – dopaść Darcy’ego. Facet, który nigdy nie postawił stopy na poligonie do paintballa miałby ją pokonać? Niedoczekanie!

– Naprawdę jestem przerażony! – zawołał kpiąco, chowając się pomiędzy drzewami.

– Sam się o to prosiłeś! – wrzasnęła, oddając strzał w jego kierunku.

– Nieźle! – Wskazał farbę rozprysniętą na pniu pobliskiego drzewa i roześmiał się głośnym śmiechem, który odbił się echem wśród gęstwiny drzew. – Potrzebujesz trochę praktyki, co?!

Wyszedł zza drzewa i wykonywał krótki taniec zwycięstwa.

– Gotów, cel, pal!

Fleur zmrużyła oczy, wycelowała i zaczęła strzelać do jego wirującej postaci, zastanawiając się, dlaczego tak się wystawił.

Trafiła go w prawe ramię, pocisk eksplodował i purpurowa farba oblepiła mu twarz.

– Punkt dla mnie! – Wyrzuciła pięść w górę i zdając sobie sprawę, że od dawna tak dobrze się nie bawiła, zaczęła podskakiwać jak małe, podekscytowane dziecko.

Jednak jej radość okazała się przedwczesna, ponieważ Darcy zatoczył się i padł jak długi na ziemię.

– Wszystko w porządku? – Szła w jego kierunku z uniesioną bronią, spodziewając się, że Darcy skoczy na równe nogi i wystrzeli. Ale im bliżej podchodziła, tym większy ogarniał ją niepokój. – Przestań się wygłupiać. To nie jest śmieszne.

Gdy podeszła do niego, nadal się nie poruszył. Z mocno bijącym sercem przykłękała.

O Boże, żeby tylko nic mu się nie stało, modliła się w duchu.

Pod wpływem paniki oczy jej wypełniły się łzami. Czy to możliwe, aby pocisk z farby zrobił mu krzywdę?

– Darcy? Słyszysz mnie? – Wpatrywała się w jego twarz, oczekując, że lada moment otworzy oczy i krzyknie triumfalnie: „Nabrałem cię”.

Ale on nadal leżał bez ruchu. Gwałtownie zaczęła tracić nadzieję. Stało się coś strasznego! Serce miała ściśnięte, nie była w stanie rozsądnie myśleć.

– Skoncentruj się – wymamrotała, sprawdzając mu puls, a potem zbliżając policzek do jego ust w nadziei, że nadal oddycha. Na kursach pierwszej pomocy sugerowano, by sprawdzać oddech przy pomocy lusterka, ale skoro nie miała go pod ręką, policzek musiał wystarczyć.

Westchnęła z ulgą, gdy jego ciepły oddech owionął jej policzek. Nie jest źle. Teraz powinna przekręcić go do pozycji na wznak...

– Gdzie ja jestem? – Zamrugał.

Fleur podskoczyła, zbyt świadoma jego bliskości. Jak na kogoś, kto jeszcze przed chwilą był nieprzytomny, spojrzenie jego niebieskich oczu było zdumiewająco wyraziste. Nagle bez

cienia wątpliwości uświadomiła sobie, że przez cały czas udawał.

Zanim zdążyła się odsunąć i bezlitośnie go obsztorcować, objął ją ramionami i mocno przyciągnął do siebie.

– Sprawdziłaś, co prawda, kilka istotnych funkcji życiowych, ale o czymś zapomniałaś...

– Puść mnie! – Zaczęła się wrywać. Nie chciała się przyznać nawet przed sobą, jak dobrze się czuła w jego objęciach.

– Począwszy od tego... – Położył jej dłoń na swoim sercu, które, ku jej zaskoczeniu, waliło równie mocno jak jej zagubione serduszko. – I nie zapominajmy o tym. – Musnął jej usta najłżejszym z pocałunków, a potem nacisnął je mocniej, aby pobudzić jej apetyt.

– Nie sądzę, abyś potrzebował reanimacji metodą usta-usta – wyszeptala, gdy zmienił kąt pocałunku, a następnie pieścił jej kark, tuląc ją mocno do siebie.

– Jeśli chodzi o ciebie, potrzebuję reanimacji wszystkimi. możliwymi metodami. – Poglębił pocałunek.

Porzucając myśl o ucieczce, całym ciałem przywarła do Darcy'ego, napawając się jego ciepłem i żalując, że nie znajdują się w bardziej sprzyjającym miejscu, gdzie mogliby swobodnie oddać się namiętności, która przy lada iskierce wybuchała między nimi.

Pierwsza powinna przerwać pocałunek i odzyskać zdrowy rozsądek. Do licha, w ogóle nie powinna go stracić!

Ale to Darcy oderwał się od niej pierwszy, a wokół jego ust pojawił się zmysłowy, nieco lubieżny uśmiešek.

– Twoje lekcje zaczynają mi się coraz bardziej podobać.

– A ja zaczynam coraz mniej cię lubić! – Skoczyła na równe nogi. Otrzeputując się z kurzu, nie śmiała na niego spojrzeć, by nie poznał po jej twarzy, że powiedziała przed chwilą kosmiczną bzdurę.

– Co ja takiego zrobiłem? – spytał, wstając z ziemi.

– Słyszałeś kiedyś o chłopcu, który podniósł fałszywy alarm? Zdenerwowałeś mnie, ty głupku! – Poprawiła związane w koński ogon włosy.

– Po prostu trochę się zabawiłem. – Znów uśmiechnął się do niej figlarnie. – Do czego mnie zresztą namawiałaś.

Odwróciła się, by pokryć zmieszanie. Jak to możliwe, że tak szybko zakochała się w Darcym? Reprezentował sobą to wszystko, czego nie lubiła u mężczyzn. Stateczny, solidny tradycjonalista, prowadzący ustabilizowane życie. Na dodatek zbyt... stary. Na litość boską, przypominał jej własnego ojca! Zdecydowanie nie chciała takiego mężczyzny.

Co z tego, że był przystojny, miał wysportowane ciało i całował jak marzenie? Nie był dla niej odpowiednim partnerem. Im szybciej przestanie igrac z ogniem, tym lepiej.

– Masz na twarzy farbę. Poczekaj, wytrę cię. – Wyjął z kieszeni bawełnianą chusteczkę, podkreślając tym samym, jaki jest staroświecki, i wyciągnął rękę ku Fleur.

– Właśnie tak myślałam! – powiedziała i energicznym krokiem odeszła, zostawiając go uśmiechniętego od ucha do ucha.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Darcy po wejściu do biura podszedł do recepcjonistki. Było to jak na niego niecodzienne zachowanie.

– Dzień dobry, Sheree. Jak się masz?

Sheree, która ledwie raczyła nań zerknąć, kiedy pojawił się w drzwiach, podniosła oczy znad gazety.

– Dobrze, panie Howard. A pan?

– Lepiej niż dobrze. – Uśmiechnął się do niej, w pewnej mierze ciesząc się z jej zdziwienia. – Spróbuj! Jest wysmienita. – Położył papierową torebkę z bułeczką czekoladową na jej biurku i podążył do swojego gabinetu. – Aha, jestem dziś dla wszystkich dostępny.

Zaryzykował i obrzucił spojrzeniem recepcjonistkę, kiedy zamykał drzwi. No tak, patrzyła na niego z półotwartymi ze zdumienia ustami. I bardzo dobrze. To go zdopingowało do wprowadzenia dalszych zmian w swoim życiu zawodowym.

A co z życiem osobistym?

Zignorował tę myśl. Nie zamierzał teraz się nad tym rozwodzić. Fleur spowodowała już dostatecznie dużo zamieszania w jego firmie i obawiał się dalszych komplikacji.

Rozległo się pukanie.

– Proszę. – Rzucił okiem na swoje nowe biurko, podziwiając jego opływowe linie i porządek na blacie. Reszta gabinetu też zmieniła się nie do poznania.

– Darcy, mam nowe plany, które... – Fleur zamknęła za sobą drzwi i obróciła się dookoła. – Och! Kiedy to wszystko zmieniłeś?

– Podczas weekendu. Jak ci się podoba? – Wstrzymał oddech. Liczył się z jej opinią bardziej niż chciałby się do tego przyznać.

– Fantastycznie! – Obeszła pokój, oglądając grafiki na ścianach, nowoczesne oświetlenie, modne meble. – Naprawdę wkroczyłeś w dwudziesty pierwszy wiek! Jestem pod wrażeniem.

– To tylko część twojego planu. – Zbył jej komplement, jakby niewiele dla niego znaczył, starając się nie okazywać dumy.

Patrzyła na niego. Jej piękne oczy promieniały ciepłem. Wstrzymał oddech w oczekiwaniu na to, co powie.

– Niełatwo posłuchać czyjeś rady i zmienić całe swoje życie, ale ty się naprawdę starasz. I dobrze ci idzie. – Przerwała, jakby szukając właściwych słów, a on powściągnął chęć, by złapać ją wpół i obrócić z radości. – Masz powody do dumy.

Starał się zachować skromną minę, ale wiedział, że jego promienny uśmiech zdradzał wielką satysfakcję.

– Dzięki. – Wskazał szerokim gestem pokój. – To dopiero początek. Poczekał, zobaczysz, co jeszcze zaplanowałem.

– Nie mogę się doczekać. – Powiedziała to spokojnie, ale atmosfera pomiędzy nimi nagle zgęstniała.

– Ja też nie mogę się doczekać na lekcję numer trzy. Minał już miesiąc od czasu twojej

sromotnej porażki w paintballa. – Tysiące razy wspominał ten pocałunek, mając nadzieję na powtórkę.

– Nie grałeś fair. – Rumieniec zdradził, że dobrze pamiętała tamtą chwilę.

– W miłości i na wojnie wszystko jest fair.

Przez moment jej oczy rozszerzyły się i mógłby przysiąc, że szykowała się do ucieczki. Oczywiście, żartował... Ale jej reakcja na słowo „miłość” zbiła go z tropu. Przecież była młoda i na pewno miała nadzieję, że pewnego dnia się zakocha i przeżyje tę całą sielankę: małżeństwo, dzieci, kredyty...

– W naszym przypadku na szczęście była to wojna, prawda? – Roześmiała się, by rozładować napięcie i sięgnęła do aktówki. – A teraz przejdźmy do interesów.

Darcy próbował skoncentrować się na danych liczbowych, które Fleur przygotowała, ale cyfry migają mu przed oczami, ponieważ myślni był gdzie indziej. Aż świerzbiły go dłonie, by jej dotknąć, odgarnąć niesforny kosmyk z czoła, rozmasować zmarszczkę pomiędzy brwiami. Zaczerpnął powietrza, ale to wcale nie pomogło. Kwiatowy aromat jej perfum pobudził jego zmysły, przywołał wspomnienie pocałunku. I zapragnął więcej...

Myśl o seksie z Fleur od wielu już dni spędzała mu sen z powiek. Marzył, by sprawy potoczyły się szybciej... Ale cóż, miał związane ręce. Tamtego wieczoru, gdy natknęli się w klubie na Mitcha, Fleur jasno dała do zrozumienia, co myśli o takich szybkich Billach.

I chociaż Darcy pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety w życiu, nie był głupi. Jeśli Fleur nie lubiła pośpiechu, dostosuje się... Do diabła, nawet jeśli to ma go dużo kosztować!

– Czy masz czas w najbliższy weekend? – wypalił, kiedy objaśniała ostatnie analizy dotyczące stopy zysku.

– Być może. – Wertowała papiery, właściwie na niego nie patrząc.

– Wybieram się do nowej winiarni. Pomyślałem, że może chciałabyś ją zobaczyć. – Od tak dawna nie zapraszał kobiety na randkę, że zżerała go trema. Obawa, że Fleur odmówi, wytrącała go z równowagi.

– Brzmi interesująco – odpowiedziała dość obojętnym tonem.

– W porządku. – Nie oczekiwał, że podskoczy do góry z radości, ale trochę więcej entuzjazmu by nie zaszkodziło.

– Nie zamierzasz chyba mnie nawracać, prawda? – zapytała.

– Nawracać?

– Może masz nadzieję, że stanę się osobą degustującą wina, rozmiłowaną w sztuce i noszącą tweedy?

– Taką jak ja, masz na myśli? – rzucił z goryczą.

Miała na tyle przyzwoitości, żeby się zaczerwienić, zanim odwróciła wzrok.

– Nie widziałam cię ani razu w tweedowym garniturze.

– Posłuchaj, jeśli nie masz ochoty na ten wypad, to trudno.

– Ależ mam ochotę.

Mimo szczerych chęci, nie potrafił się oszukiwać. Perspektywa spędzenia z nią całego dnia poza biurem była podniecająca.

– W porządku. Na czym więc stanęliśmy?

Uważała jego hobby za staroświeckie. Pokaże jej więc, że można równie dobrze się bawić w winiarni jak w miejscach, do których ona go zabierała. A nawet lepiej, jeśli o niego chodziło.

– Zakochałaś się w nim, prawda?

Fleur zerknęła na Liv sponad filiżanki z kawą.

– Nie chcę o tym mówić.

– Ależ to wspaniale! Czas, żebyś przeżyła mały romans. Fleur zmarszczyła brwi.

– Nie jestem bohaterką twojej powieści, dobrze o tym wiesz.

Liv uśmiechnęła się.

– Oczywiście, że nie jesteś. One mają lepszy refleks od ciebie. Kiedy zjawia się ten jedyny właściwy kandydat, chwytają go i nie pozwalają mu odejść.

Fleur zakołysała filiżanką i upiła łyk.

– A co, jeśli właściwy mężczyzna okazuje się tym niewłaściwym?

Liv uniosła brwi.

– Darcy jest doskonały! Jak mógłby być niewłaściwy?

Fleur zadawała sobie to pytanie od wielu dni. Im więcej spędzała z nim czasu, mimo dzielących ich różnic, tym bardziej się w nim zakochiwała. Oczywiście, że czasami wydawał się nieco napuszony, ale nawet to w nim lubiła. Doceniała jego staroświeckie wartości, jego odpowiedzialny stosunek do życia. Miewała randki z młodszymi facetami, którzy każdego dnia żyli tak, jakby był to ich ostatni dzień życia. I za każdym razem zostawała przez nich zraniona. Może nadszedł czas, by spróbować czegoś innego?

– Jestem tym przerażona, Liv – przyznała w końcu.

– Myślisz, że on będzie dążył do stałego związku, prawda?

Fleur skinęła głową. Liv, jak zwykle, wykazywała się dobrą intuicją. Nigdy jej źle nie poradziła, mimo swoich romantycznych ideałów.

– Nie chcę skończyć jak moja matka, uwięziona w małżeństwie bez perspektyw, z mężczyzną, którego życie ogranicza się do codziennej rutyny.

– Ale przecież kochasz swojego ojca?

– Jako ojca, tak... Ale nie wyobrażam sobie założenia rodziny z kimś takim. – Zadrzała na samą myśl o szarej, nudnej egzystencji, która towarzyszyła wielu związkom partnerskim, nie tylko małżeństwu jej rodziców. W takim związku ponure dni zamieniały się w monotonne miesiące, potem w niekończące się lata. Dla niej byłaby to powolna śmierć.

Liv pochyliła się ku niej z troską.

– Czy Darcy jest taki jak twój ojciec? Fleur wzruszyła ramionami.

– Nie mogę na to odpowiedzieć z całkowitą pewnością. Wiem tylko, że pod niektórymi względami jest do niego podobny i to mnie przeraża. Po co podejmować ryzyko i angażować się w związek bez perspektyw?

– Czyż ulotny dotyk szczęścia nie jest tego wart? Jaką masz alternatywę? – zapytała Liv.

Fleur dokończyła kawę i pokręciła głową.

– Chciałabym znać odpowiedź. Naprawdę bym chciała.

– Słuchaj głosu swojego serca, nie zaś rozsądku, a wszystko dobrze się ułoży – doradziła Liv.

Fleur zdobyła się na uśmiech. Oby jej przyjaciółka miała rację.

Fleur leżała na kocu z zamkniętymi oczami, chłonąc promienie słoneczne przenikające przez gałęzie starego figowca. Łatwo by się przyzwyczaiła do takiego stylu życia... Zbyt łatwo! Musiałaby tylko wyzbyć się uprzedzeń. Rozważała radę swojej przyjaciółki, żeby żyć chwilą. Liv miała rację, ale...

– Mam nadzieję, że to nie moje towarzystwo sprawia, że zasypiasz. – Głęboki głos Darcy’ego był równie ciepły i miły jak promyki słońca.

– Nie śpię, tylko odpoczywam. – Lekko otworzyła oczy, żeby na niego zerknąć. Boże, jak pięknie wyglądał w szortach khaki i białym polo, które przylegało do jego muskularnego torsu. Nigdy przedtem nie widziała go w takim zwyczajnym stroju. Podobał jej się w nim. Nawet bardzo.

– Czy mogę więc uważać, że piknikowy lunch i wino ci smakowały?

Poklepała się po brzuchu i zamruczała.

– Nie domagaj się komplementów. Wystarczy spojrzeć, ile zjadłam.

– Grunt to dobry apetyt. – Zniżył głos i od razu nabrała pewności, że wcale nie mówił o jedzeniu.

To oczywiste, że jej pożądał... Ale czy ona chciała tego samego co on?

Do licha, tak!

– Żartowałem, no wiesz.

Otworzyła szerzej oczy, czując dotyk jego ręki na swoim policzku. Tkliwość, którą dojrzała na dnie jego źrenic, zupełnie ją podbiła.

Przekręciła się na bok i podparła łokciem.

– Może nadszedł czas, żebyśmy skończyli z żartami? – Jednak to powiedziała! A on się nie wycofał...

Uśmiechał się. Po prostu się uśmiechał, a jej puls galopował milion uderzeń na minutę.

– Myślałem, że postawiłaś sobie cel, bym się rozluźnił, a teraz chcesz, żebym przestał żartować? Droga Fleur, nie jestem w stanie za panią nadążyć.

– Czyżbyś myślał dzisiaj o pracy?

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Niezupełnie.

– W takim razie o co chodzi? – Wstrzymała oddech, obawiając się jego odpowiedzi, a jednocześnie bardzo jej pragnąc.

– Chodzi o dwoje ludzi, którzy razem spędzają dzień. Ni mniej, ni więcej. – Gdy oderwał dłoń od jej twarzy, poczuwał nagłą pustkę na policzku.

Mogłaby porzucić ten temat, ale za daleko zaszła, żeby się wycofać.

– Ale teraz ty mnie zaprosiłeś. Dotąd spędzaliśmy razem czas, ponieważ wdrażałam w życie swój plan naprawczy.

Niepotrzebnie to powiedziała. Zrozumiała to, ledwie przebrzmiały jej słowa. Twarz

Darcy'ego zmieniała się w ciągu sekundy. Pojawił się na niej nieprzyjazny wręcz grymas.

– Odpowiedz, proszę. Gdybym cię nie zatrudnił, żebyś zmodernizowała firmę, czy w ogóle chciałabyś się ze mną umówić?

Serce zabiło jej mocniej. Cóż, musiała powiedzieć prawdę. Tyle przynajmniej była mu winna.

– Prawdopodobnie nie. – Chłodny dreszcz przeszył jej serce, kiedy dostrzegła martwą pustkę w jego oczach. Poczuli się w obowiązku przynajmniej uzasadnić swój punkt widzenia.

– Zbyt różni. Inaczej patrzymy prawie na wszystko. To się po prostu nie uda.

– Co się nie uda?

– My. – Czy udawał głupka, czy raczej bawił się wbijaniem jej noża w serce?

Przesunął dłonią po włosach Fleur, delikatnością tego gestu objawiając swoją słabość.

– Czy nie słyszałaś nigdy o starym powiedzeniu, że przeciwieństwa się przyciągają? A może znów chodzi o mój wiek?

– Nie przeczę, że się przyciągamy, ale mam wrażenie, że oczekujesz czegoś więcej. Czy nie wystarczyłby ci romans?

– Jestem mężczyzną, prawda? – Jego śmiech zabrzmiał gorzko, unikał patrzenia jej prosto w oczy.

– Jesteś również facetem w starym stylu. A ja, ze swojej strony, nie mam ochoty ofiarować swej wolności komukolwiek. – Nie musiała dodawać: „Nawet komuś twojego pokroju”.

– Myślisz więc, że będąc w związku, ludzie narażają się na utratę wolności?

Skinęła głową. Nie potrafiła zapomnieć o nudzie i monotonii panującej w małżeństwie jej rodziców. Ani o przysiędze, którą sobie złożyła: że nigdy się do nich nie upodobni.

– Wiem, że tak jest.

– Pozwól, że postawię sprawę jasno. Nie jesteś więc zainteresowana czymkolwiek poza romanssem? Mam rację?

I tu ją dopadł! Nie mogła mu przecież powiedzieć, że im więcej będzie z nim spędzała czasu, tym mocniej się w nim zakocha. Nie zamierzała w ogóle się w nim zakochiwać...

Poza tym, gdyby zaprzeczyła, zapewne dalej by ją męczył pytaniami o motywy jej postępowania.

– Czy nie mam racji? – naciskał, obrzucając ją badawczym spojrzeniem.

– No, chyba tak... Tak mi się wydaje.

– Spróbuj powściągnąć swój entuzjazm – stwierdził z sarkazmem.

Cóż, byłoby lepiej, gdyby nie zaczynali tej rozmowy. Co gorsza, żałowała, że w ogóle zaczęła pracować w jego firmie.

Darcy wstał z gracją, jednym płynnym ruchem. Nie potrafiła powściągnąć podziwu dla sposobu, w jaki się poruszał. .. Chodził długimi, pewnymi krokami, jak przystało na człowieka, któremu w życiu się wiodło.

– W porządku, będzie, jak sobie życzysz, Fleur. – Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. – Ale zapamiętaj, że cokolwiek się stanie, będzie twoim wyborem.

Fleur włączyła lampkę na biurku. Światło zalało leżące przed nią dokumenty. Nie

zamierzała pracować aż do tej pory, ale kiedy usłyszała głos Darcy'ego na korytarzu za drzwiami, schowała się w swoim pokoju i czekała, aż on wyjdzie z firmy. Nie chciała na niego trafić. A skoro już została, postanowiła wykonać jakąś pracę, chociaż była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę w czwartkowy wieczór.

O rany, ale się zmieniła! W czwartkowe wieczory zwykle uganiała się z Liv po mieście, odwiedzając najmodniejsze lokale i kluby, lecz od kiedy rozpoczęła tę pracę, pozostawała częściej w domu. Wolła zwinąć się na kanapie i oglądać film na DVD. Żałosne!

Czyżby upodobniała się do Darcy'ego? Przerazająca myśl! Na szczęście trzymał się od niej z daleka po ostatniej wycieczce do winiarni i była z tego powodu zadowolona. Wprawdzie Liv nie omieszkała zauważyć, że straciła swój wigor, a Billy przestał flirtować z nią w kawiarni, twierdząc, że rzadko ostatnio się uśmiecha.

No i co z tego? Ochrona swego serca i swej niezależności były tego warte.

Przetarła oczy. Spróbowała skoncentrować się na liczbach.

– No, no, co taka przebojowa dziewczyna jak ty robi tu w czwartkowy wieczór?

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

– Cześć, Sean. Nie słyszałam, jak wszedłeś.

– Widzę, że stałaś się pracoholiczką, tak jak mój brat.

– W żadnym razie! – Zaprosiła go gestem. – Możesz mi poprzeskadzać.

Puścił oczko, siadając naprzeciwko niej.

– Jak się mają sprawy?

– Nieźle.

– Naprawdę?

Potwierdziła wzruszeniem ramion, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo czuła się przygnębiona.

– Praca jest fantastyczna. Już niedługo z wszystkim się uporam i Innovative Imports znów stanie się siłą, z którą trzeba się będzie liczyć na rynku.

– Nie miałem na myśli pracy. – Spojrzał na nią. Wciąż zdumiewało ją jego podobieństwo do starszego brata.

Bawiła się rąbkiem spódnicy, by nie patrzeć mu prosto w oczy.

– A o co jeszcze może chodzić?

– Hej, możesz być ze mną szczerą. Wiesz, co mam na myśli. Ciebie i mojego brata, To, co dzieje się pomiędzy wami.

Serce jej zamarło. Czyjej uczucia do Darcy'ego były tak wyraźnie wypisane na twarzy? Skoro wiedział o nich Sean, to pewnie i reszta pracowników. Być może naśmiewali się z niej poza plecami...

Miała nadzieję, że uwierzy w to, co właśnie zamierzała powiedzieć.

– Nic się nie dzieje. Skąd ci to przyszło do głowy? Zaśmiał się gromko.

– Może nie jestem Einsteinem, ale oczy mam otwarte. Mój brat, który od lat nie był zainteresowany żadną kobietą, snuje się jak zakochany uczeń, a tobie twarz promienieje za każdym razem, kiedy on wchodzi do pokoju. Wybacz, nietrudno dodać dwa do dwóch.

Potrząsnęła głową.

– W ogóle nie masz racji – Czyżby?

Może dlatego, że było już późno, a może po prostu była zmęczona, ale nagle Fleur odczuła potrzebę zwierzenia się Seanowi.

– W porządku, może coś zaczęło się dziać, ale to nie ma perspektyw. Zbyt się od siebie różnimy.

– Racja. Też się dziwię, dlaczego zainteresowałaś się taką skamienieliną jak on.

– On nie jest taki stary – spontanicznie zaczęła bronić Darcy’ego.

Sean uśmiechnął się szerzej.

– W takim razie na czym polega problem?

– Darcy chciałby zbudować coś trwałego, a ja nie potrafię mu tego dać.

Sean zmarszczył brwi.

– Powiedziałaś mu o tym?

Przypomniała sobie rozmowę na pikniku. Żałowała tamtych słów. Wzruszyła ramionami.

– Po prostu nie nadaję się do małżeństwa. Potrzebuję niezależności, a Darcy dąży do stałego związku. A jeżeli chodzi o... – Przerwała, nie chcąc powiedzieć: „Po co w ogóle zaczynać, skoro finał jest do przewidzenia”.

– To ciężka sprawa. – Sean zamyślił się. – Jeżeli mógłbym w czymś pomóc... – Wstał, obszedł biurko i położył w pocieszającym geście dłoń na jej ramieniu.

– Dziękuję, Sean. – Oparła głowę o jego rękę, zastanawiając się, jak dwaj tak fantastyczni faceci jak Darcy i Sean mogą ciągle być samotni.

– No, no, cóż za wzruszający widok. Doceniam pracę w nadgodzinach, ale czy to jednak nie przesada?

Fleur gwałtownie podniosła głowę. Darcy sztywno stał w drzwiach. Wyglądał groźnie, jakby za chwilę miał wywalić ich oboje z pracy.

– Uspokój się, Darcy – powiedział Sean, opuszczając rękę. Darcy zignorował te słowa. Obrzucił Fleur lodowatym spojrzeniem, które zmroziło jej krew w żyłach.

– Sean, wyjdź, proszę. Chciałbym pomówić z Fleur. Na osobności.

– Nie mów, że cię nie ostrzegałem – mruknął Sean, zmierzając w stronę drzwi.

Fleur zastanawiała się, czy skierował te słowa do niej, czy do Darcy’ego.

Ale nie to było teraz problemem. Darcy zatrzasnął drzwi i zwrócił do niej twarz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Chciałeś porozmawiać o jakiejś sprawie? – spytała Fleur głosem, który przypominał ciche, niewinne mruczenie, a który podziałał na niego jak płachta na byka.

Jakby jego wściekłość już nie osiągnęła zenitu, gdy zobaczył Seana trzymającego rękę na jej ramieniu!

– Dobrze pytanie! – parsknął. Trzema długimi krokami przemierzył pokój i stanął przed jej biurkiem.

– Sean i ja pracujemy. Dyskutowaliśmy. – Skrzyżowała ręce, przybierając na twarz beznamietną maskę.

To jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

– On cię dotykał! – Słowa zabrzmiały śmiesznie nawet w jego własnych uszach. Ale nie mógł ich cofnąć.

Ku jego zaskoczeniu Fleur poderwała się na równe nogi i pochyliła nad biurkiem. Ich twarze znalazły się w odległości kilku centymetrów od siebie.

– Jesteś moim szefem, a nie aniołem stróżem. Nie masz prawa mnie nachodzić i wysuwać pochopnych wniosków. Po prostu odczep się, dobrze?

Pomimo napiętej atmosfery, nie mógł się powstrzymać, aby nie podziwiać jej nieustępliwości i ognia. Wyglądała niewiarygodnie pięknie. Ciemne oczy rzucały błyski, a pełne usta były ściągnięte w wyrazie nieodpartej dezaprobaty. Nigdy przedtem nie miał tak wielkiej ochoty, by pochylić się jeszcze trochę i pocałować te urocze usta.

Fleur, jakby rozpoznając jego myśli, cofnęła się nieznacznie.

– Jesteś beznadziejny!

– Po prostu jestem facetem, który oszalał! Oszalał na twoim punkcie. – Nie zastanawiając się dłużej, pochylił się nad biurkiem i zmiażdżył jej usta pocałunkiem, który miał przypieczętować słowa.

W chwili, gdy wargi Darcy’ego dotknęły jej ust, Fleur ogarnął żar.

Powinna walczyć, stawiać opór, a tymczasem chwyciła go za poły marynarki i przyciągnęła do siebie.

Długo trwało, nim oderwali się od siebie. Z trudem łapali powietrze.

– Och, do diabła... – wymamrotał, kompletnie oszołomiony.

Była to doskonała okazja, aby się wycofać, bąknąć coś na temat hormonów i zbagatelizować całą sytuację. Jednak Fleur tego nie robiła, za to wyciągnęła ręce i położyła je na piersiach Darcy’ego, potem rozpostarła palce i powoli, falistym ruchem, przesunęła je w dół w stronę paska jego spodni. Zaskoczyła ją własna śmiałość, a jednocześnie była napędzana dziwną, przemożną siłą.

– Fleur, to jest...

– Raj – wyszeptała, drobnymi pocałunkami obsypując jego szczękę, zanim dotarła do ust.

Chociaż nigdy nie brała lekcji uwodzenia, doskonale jej szło. Darcy przygwoździł ją do biurka, zrzucając przy okazji papiery na podłogę. Pożerał jej usta jak wygłodniały człowiek,

jak ktoś, kto rozpaczliwie walczy o przeżycie. W odpowiedzi wędrowała rękami po jego ciele, wznagając iskrzące pomiędzy nimi napięcie do poziomu prawie nie do zniesienia.

– Myślę, że to zły pomysł – mruknął, obsypując pocałunkami jej twarz, a następnie przenosząc się niżej na szyję.

Nigdy nie była całowana w ten sposób, jej ciało roztapiało się pod wpływem jego pieszczot. Głowę odchyliła do tyłu, dając lepszy dostęp do wrażliwych miejsc na szyi.

– A więc przestań myśleć.

Dopiero gdy sięgnął do suwaka przy jej sukience, a jego usta ponownie poszukały ust Fleur, odezwał się w niej głos rozsądku.

Pomimo ogromnej chęci, aby odrzucić na bok wszelką ostrożność, utonąć w jego objęciach i zapomnieć o całym świecie, przerwała pocałunek.

– To nie jest odpowiedni czas ani miejsce – powiedziała. Westchnął i oparł się czołem o jej czoło.

– Masz rację.

– Dlaczego zawsze musisz być taki cholernie rozsądny?

– Jedno z nas musi. – Wyzwolił się z jej uścisku i cofnął, jakby chciał stworzyć pomiędzy nimi fizyczny dystans.

– Przykro mi z powodu tego wszystkiego. To już się nie powtórzy.

Komu było naprawdę przykro?

Odsunęła się od niego. Nagle łzy wypełniły jej oczy. Dlaczego płakała? Przecież chciała, by przestał, prawda?

Dlaczego więc miała wrażenie, że właśnie popełniła ogromny błąd?

A co gorsza, on zachowywał się tak, jakby to nie miało znaczenia.

Gdy szukała w torebce chusteczki, położył dłoń na jej ramieniu.

– Powiedziałem, że jest mi przykro. Po prostu zapomnijmy o całej sprawie.

– Wiesz co? Jak na tak inteligentnego człowieka, czasami bywasz skończonym idiotą! – Wytarła oczy i nie oglądając się za siebie, wyszła.

Fleur odsłuchiwała wiadomość pozostawioną na automatycznej sekretarce.

– Cześć, kwiatuszku. Tutaj twój tata. Chcę ci tylko przypomnieć, abyś przyjechała do domu w najbliższy weekend na przyjęcie urodzinowe ciotki Ruby. Nie możemy się doczekać, by cię zobaczyć. Minęło już tyle czasu, kochanie. A więc do zobaczenia. Ucałowania.

Jęknęła. Nie mogła mieć gorszego dnia.

Leżąc na kanapie z zamkniętymi oczami, żałowała, że nie może wymyślić jakiejś sensownej wymówki, by wymigać się od tego przyjęcia. Co prawda udało jej się sprytnie uniknąć ostatnich trzech spędów Adamsów z przyległościami, odbywających się w małym miasteczku, gdzie nadal mieszkała większość rodziny, wiedziała jednak, że czwarta nieobecność będzie kroplą, która przepelni czarę.

– Jeszcze to było mi potrzebne! – Wiedziała, że jej pojawienie się wywoła jak zwykle lawinę nieznośnych pytań.

„Kiedy wyjdiesz za mąż, kochanie? Znalazłaś sobie już chłopaka? Tylko nie czekaj zbyt

długo z dziećmi, potem może być za późno. Już dawno powinnaś się ustatkować”.

Zrobiłaby wszystko, aby uniknąć tego nudnego zrządzenia. Między innymi z tego powodu uciekła przed laty do Melbourne i poszła na studia.

Zawsze, gdy przychodziło jej do głowy słowo „nudny”, wracała myślami do Darcy’ego.

Ale dziś wieczorem udowodnił, że jeśli chodzi o seks, miał dużo inwencji i wielką wprawę.

A jednak wycofał się...

No, może była trochę niesprawiedliwa. To ona, a nie on, wstrzymała bieg wydarzeń, mimo że na chwilę straciła głowę. A jednak poczciwy, stary, niezawodny Darcy nie musiał się z nią zgadzać.

– Do diabła! – Wzięła do ręki poduszkę i sfrustrowana zaczęła ją miętosić.

Gdyby choć miał świadomość, że jest tak irytująco rozsądny!

W końcu po tygodniach rozmyślań doszła do jedyne go możliwego wniosku: choć w ostatniej chwili stchórzyła i wycofała się, w przyszłości zaspokoi swoją namiętność do tego mężczyzny. Przez ostatnie dni chodziła jak struta, ponieważ wynajdywała wszystkie możliwe argumenty, dlaczego nie powinni się wiązać. Ale czy miało to sens?

Zawsze szczyliła się nowoczesnym spojrzeniem na życie. Dlaczego nie miałyby zainicjować romansu, a potem odejść, gdy uczucie się wypali? Jeśli zrobi to świadoma konsekwencji, na pewno nie zostanie zraniona. A jeśli Darcy przystanie na tę propozycję, dlaczego nie mieliby spróbować?

Gwałtownie usiadła i odrzuciła poduszkę. Zaświtał jej w głowie genialny pomysł.

„Gdybyż choć miał świadomość, że jest tak irytująco rozsądny”... To zdanie wciąż pobrzmiwało jej w głowie.

Czy był lepszy sposób na dowiedzenie swych racji, niż pokazanie mu swego ojca, który był jego lustrzanym odbiciem?

Jeśli na własne oczy zobaczy jej rodzinę, zrozumie, dlaczego ona nie chce takiego związku. Może właśnie wtedy zdołają się porozumieć?

Ale przede wszystkim – będzie go miała przez cały weekend tylko dla siebie... Zatrzymają się w hotelu... Nie będzie drogi odwrotu...

Uśmiechając się po raz pierwszy tego wieczoru, sięgnęła po telefon.

Już się nie mogła doczekać przyjęcia u ciotki Ruby.

– Nie powiedziałaś mi, że jesteś dziewczyną z prowincji.

– Nie pytałeś. – Fleur rzucała ukradkowe spojrzenia na Darcy’ego, który był całkowicie skoncentrowany na drodze. Lubiała, jak prowadził. Jego spokój i doświadczenie sprawiały, że czuła się przy nim bezpiecznie.

– Na pewno jest jeszcze wiele rzeczy, których o tobie nie wiem.

– Nie martw się, moja rodzina szybko to nadrobi. – Jęknęła w duchu, wiedząc, że z jednej strony ten weekend będzie dla niej torturą, z drugiej zaś umożliwi wprowadzenie w życie pewnych planów. Zaśmiała się cicho.

– Nie mogę się doczekać. Chociaż ty nie wyglądasz na specjalnie zachwyconą.

– Ostrzegam cię. Oni będą wyciągać pochopne wnioski na nasz temat, które mogą być dla

nas krępujące. – Sądząc z zaciekawienia, które dosłyszała w głosie ojca przez telefon, Darcy’ego czekała gorsza przeprawa, niż się spodziewał.

– Nie martw się o mnie. Poradzę sobie z nimi. A ty?

– Po prostu ich nie zachęcaj, dobrze?

– Czyja mógłbym coś takiego zrobić? Uśmiechnął się od ucha do ucha, na co zareagowała mocnym biciem serca.

– Do diabła, tak! – Roześmiała się, ciesząc się niewymuszonymi, koleżeńskimi stosunkami, które nieoczekiwanie między nimi zapanowały.

Spodziewała się, że po pamiętnych wydarzeniach w biurze powstanie między nimi niezręczna sytuacja, ale ku jej zaskoczeniu Darcy tak samo jak ona unikał tego tematu, a gdy zaprosiła go na rodzinną uroczystość, zgodził się z wielką ochotą. Czyżby miał nadzieję, że dokończą to, co zaczęli w jej gabinecie?

Ona miała ją na pewno, a Liv utwierdzała ją w tym, mówiąc, że weekendowy wyjazd to znakomita sposobność, aby go uwieść.

Wszystko zaplanowała: zarezerwowała pokój w motelu, zagłuszyła głos rozsądku i zamierzała pofolgować rozkołysanym zmysłom.

Ale ten mistrzowski plan pokrzyżowała jej staroświecka rodzina. Rodzice w ogóle nie chcieli słyszeć o noclegu w motelu i nalegali, aby zatrzymali się u nich, a to oczywiście oznaczało oddzielne sypialnie.

Z niechęcią odwołała rezerwację. Marzenia, że pokaże Darcy’emu, jaką jest wyzwoloną kobietą, w okamgnieniu legły w gruzach. Cóż, musiało jej wystarczyć, że skonfrontuje go ze swoimi rodzicami i ich archaicznymi poglądami na życie. Może w wyniku tego dojdzie do wniosku, że jednak warto postępować inaczej i po powrocie do Melbourne, wpadnie prosto w jej chętne ramiona... Kto wie?

– Czy tutaj skręcamy? – Wskazał na stojącą przy drodze skrzynkę pocztową i zaśmiał się znów. – Rodzina Adamsów, co?

Pokręciła tylko głową, ponieważ ogarnęła ją fala wspomnień.

– Nie mogę uwierzyć, że jeszcze tego nie zmienili. W szkole wszyscy się ze mnie wyśmiewali, że nasza rodzina to potwory i dziwolągi.

– Widziałem cię już w twoim najgorszym stanie i muszę przyznać, że niezbyt pięknie wyglądałaś.

Uderzyła go żartobliwie w ramię.

– To jeszcze nic. Poczekaj, jak zobaczysz rano moją matkę w lokówkach na głowie i w różowym szlafrocuku!

– Czy kobiety nadal używają wałków do włosów?

– To ty powinieneś wiedzieć. To gadżet z twojej epoki, nieprawdaż?

Zamiast ją zgromić spojrzeniem, co zrobiłby kilka tygodni temu, roześmiał się serdecznie.

– W dobrym roczniku nie ma nic złego. Jestem jak szlachetne wino, z wiekiem staję się coraz lepszy.

– Tak, ale jeśli zbyt długo będziesz przechowywany w piwnicy, wybuchniesz.

Skręcił, zaparkował samochód w cieniu ogromnego eukaliptusa, zgasił silnik, po czym

odwrócił się do niej, wyciągnął rękę i pieszczotliwym ruchem dotknął jej policzka.

– Och, już teraz czuję się tak, jakbym miał wybuchnąć. Puls jej przyspieszył.

– Obiecanki-cacanki! – Lekko przekreśliła głowę, dzięki czemu jego kciuk dotknął jej ust.

Wyczuwając zachętę, pogładził palcem jej wargi, po czym ujął dłonią podbródek.

– Ludzie starej daty potrafią dotrzymywać obietnicy, pamiętaj.

– Na to liczę. – Otworzyła usta i polizała jego palec, obserwując, jak źrenice oczu Darcyego rozszerzają się z pożądania. Chociaż nigdy przedtem nie zachowywała się tak bezwstydnie, po wyrazie jego twarzy poznała, że postępuje właściwie.

Jęknął, odchylił głowę i oparł ją na zagłówek, jednocześnie zamykając oczy.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, co mi robisz?

– Chyba będziesz musiał mi powiedzieć. – Przez chwilę podgryzała jego palec, a potem odepchnęła rękę.

Kątem oka zauważyła rodziców spieszących do samochodu.

– Czas na przedstawienie! – Skrzywiła się w oczekiwaniu na szturm rodziny Adamsów.

Musiała przyznać, że Darcy ma klasę. Fleur, pomimo że kochała swoich rodziców, nie mogła znieść ich obecności dłużej niż pół godziny, a tymczasem on spokojnie wysłuchiwał głędzenia ojca o lokalnej drużynie piłkarskiej oraz niekończącego się szczebiotu matki o kole gospodyń domowych, nie wspominając już o wścibskich pytaniach dotyczących dalszych zamiarów Darcy'ego, na które udzielał zręcznych, niezobowiązujących odpowiedzi.

Tego spodziewała się po rodzicach, a Darcy spisał się na medal, lecz oto z najmniej spodziewanej strony spotkała ją niespodzianka.

– Kwiatuzku, gdy skończycie herbatę, może zechcecie odpocząć i odświeżyć się przed przyjęciem? – Ojciec zwracał się do niej tak, od kiedy sięgała pamięcią. Uważał to za zabawną grę słów, wszak miała na imię Fleur. Ona była przeciwnego zdania.

– Wspaniały pomysł, tato. – Skoczyła na równe nogi, gotowa uciekać, gdzie pieprz rośnie.

– A teraz, jeśli chodzi o pokoje... – Ojciec niezdarnie zaszurał stopami, jakby poruszanie tego tematu sprawiało mu trudność.

Darcy znów uratował sytuację.

– Nie chciałbym się narzucać, panie Adams. Chętnie wynajmę pokój w motelu.

Ojciec westchnął z ulgą.

– To wspaniale, Darcy. Chodzi o to, że mamy dziś mało miejsca... Rozumiesz, rodzina i goście...

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, może zabrałbyś z sobą Fleur? – wtrąciła nieoczekiwanie matka. Wszyscy odwrócili się i gapili na nią z niedowierzaniem. – Chodzi o to, że dom nie jest zbyt duży... i mam obawy, czy się pomieścimy. Nie masz nic przeciwko temu, kochanie? A ty, Darcy?

Fleur starała się nie okazać zdumienia. Gdyby nie znała matki tak dobrze, przysięgłaby, że próbuje zapewnić im trochę prywatności. Uznała jednak, że to niemożliwe. Gdy dorastała, zasady zacnej pani Adams dotyczące obecności chłopców w domu, nie mówiąc już o sypialni, były równie surowe jak jej męża.

– Florence! – Zgorszony ton głosu seniora rodu pobudził Fleur do działania.

– Nie ma problemu, mamó. Darcy i ja zatrzymamy się w motelu w mieście. – Uściskała matkę i był to pierwszy szczery przejaw czułości, jaki jej okazała od dłuższego czasu. – Do zobaczenia na przyjęciu, tato. – Cmoknęła go w policzek, po czym spojrzała przez ramię na Darcy'ego, starając się wzrokiem pokazać mu drzwi.

– To była prawdziwa przyjemność państwa poznać. Do zobaczenia na przyjęciu. – Ucisnęła dłoń ojca, który wyglądał tak, jakby miał dostać ataku apopleksji, a potem pocałował jej matkę w policzek, co sprawiło, że zarumieniała się jeszcze bardziej.

Fleur ukrywała radość, aż znaleźli bezpieczne schronienie w samochodzie. Dopiero tu pozwoliła sobie na okrzyk triumfu.

Darcy odwrócił się do niej. Blask bił z jego oczu.

– Wygląda na to, że zostaliśmy sami, maleńka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Fleur wstrzymała oddech, krocząc zamasyżycie do recepcji motelu w Springwood. Wyglądała tak, jakby dokonywała tu rezerwacji codziennie. W rzeczywistości kolana jej się trzęsły, a serce biło jak szalone na myśl o tym, że spędzi noc z mężczyzną, który w tak krótkim czasie wywrócił jej dobrze zorganizowany świat do góry nogami.

Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, zapraszając go na weekend. Co się stanie, jeśli zaangażuje się uczuciowo? To znaczy jeszcze mocniej niż obecnie? Pomimo solennych przyrzeczeń, że utrzyma niezależność i nigdy się nie zaangażuje w trwały związek, który mógłby skończyć się małżeństwem w stylu jej rodziców, zdawała sobie sprawę, że Darcy był w stanie podkopać to postanowienie. To ją przerażało. Śmiertelnie.

Myślała, że zaszokuje go zaproszeniem na weekend, ale on potrafił ukryć zdziwienie i nie dopytywał się o przyczynę tak zasadniczej zmiany. Być może uznał, że nie warto doszukiwać się logiki w postępowaniu kobiet. Przyjął zaproszenie, podziękował, a ona, chociaż próbowała zachowywać spokój, trwała od tego momentu w stanie wyczerpującego, pełnego napięcia wyczekiwania.

Powiedziała mu o konserwatywnych poglądach swoich rodziców, szczególnie na temat seksu, ale ku jej rozczarowaniu nie przejął się tym zbyt, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

Na dodatek, pod wpływem jakiegoś dziwnego zrządzenia losu, jej matka wkroczyła w końcu w dwudziesty pierwszy wiek i niemal siłą wypchnęła ich z domu, by tę noc spędzili razem. Chociaż Fleur nie była w stanie odgadnąć jej motywacji, trzykilometrową drogę do motelu pokonała w tempie odcinka specjalnego podczas rajdu samochodowego, na wypadek gdyby rodzice zmienili zdanie, a ojciec zaczął mierzyć do Darcy'ego z dubeltówki.

Kiedy w końcu stanęła oko w oko z właścicielem motelu, próbowała zachowywać się nonszalancko, ale wewnątrz gotowała się z nerwów.

– Mielśmy rezerwację, która została odwołana na początku tygodnia. Czy pokój jest jeszcze wolny?

– Fleur Adams? Mała córeczka Flo i Maurie, prawda?

– Tak jest. Czy pokój jest wciąż wolny? Właściciel skinął głową.

– Oczywiście, że jest. Chcielibyście go zobaczyć?

– Byłoby dobrze. – Gdy obróciła się w stronę Darcy'ego, zaskoczył ją nerwowy wyraz jego twarzy. Co go zaniepokoiło? Powinien przecież być szczęśliwy...

– Czy ci to odpowiada?

– Jak najbardziej. – Darcy próbował mówić opanowanym głosem, ale jedyne, czego pragnął, to porwać ją w ramiona i zanieść po schodach do ich pokoju.

Ich pokój... Sama myśl o tym budziła podniecenie, jakiego od dawna nie odczuwał. Co było w tej kobiecie, że tak bardzo jej pragnął?

Oczywiście była urodziwa i pociągająca, lecz najważniejsza była jej osobowość. Rozpierała ją energia, miała wielki temperament, kochała życie i uwielbiała się znakomicie

bawić, potrafiła śmiać się również z samej siebie, a przy tym była bystra, wykształcona i bardzo kompetentna zawodowo. Z równym entuzjazmem wywijała po parkiecie, grała w paintballa, jak i wykonywała swoją pracę. Podchodziła do wszystkiego z naturalną swobodą i zaangażowaniem. Wszystko to czyniło z niej nadzwyczajną kobietę i zamierzał udowodnić jej w ten weekend, jak wiele dla niego znaczyła.

Podążył za nią po schodach do pierwszego pokoju po lewej, ignorując wścibskie spojrzenie właściciela. Czyżby rujnował Fleur reputację? Być może powinien czuć się winny, bo plotki, że marnotrawna córka wróciła do Springwood z pretendencją do ręki i dzieliła z nim pokój, rozejdą się lotem błyskawicy.

Ale był daleki od poczucia winy, gdy Fleur zatrzasnęła drzwi przed nosem właściciela i powiedziała:

– No dobrze, mamy go z głowy.

– Czy o czymś zapomniałem? – Postawił torby na podłodze i wyjrzał przez okno, ale widok zielonych pagórków i pastwisk nie ukoił jego napiętych nerwów.

– Twoja reputacja w tym mieście została zrujnowana. – Udało jej się zachować powagę, chociaż kąci jej ust drżały od z trudem powstrzymanego śmiechu.

– Nie o swoją reputację się martwię. – Uśmiechnął się, ale szukał na jej twarzy wskazówki, czy jednak nie odczuwała dyskomfortu z powodu sytuacji, w jakiej się znaleźli.

– W ogóle o tym nie myśl. Nie zarezerwowałabym jednego pokoju, gdybym się przejmowała tym, co ludzie o mnie myślą.

– A twoja rodzina?

Skrzyżowała ramiona, a półuśmiech zniknął jej z ust.

– Nie mieszkam pod ich dachem, więc mogę robić, co mi się podoba.

Podszedł do niej i położył dłoń na ramieniu.

– Skąd wziął się w tobie ten bunt?

– To nie jest żaden bunt. – Strząsnęła jego rękę z ramion, podniosła torbę, udając, że bawi się zamkiem.

– Dopiero co poznałem twoich rodziców, ale zauważyłem, że cię kochają. Dlaczego jesteś w stosunku do nich taka krytyczna?

– Przypominam ci, że to ja jestem psychologiem. – Z impetem rozpięła torbę. – Poza tym nie zrozumiałbyś. – Ledwie dosłyszał, jak mruknęła: – Jesteś taki sam jak oni.

Ten komentarz go rozdrażnił. A więc nadal uważała go za nudnego faceta, ospałego, zasklepionego w rutynie sztywniaka? Jeśli tak, to dlaczego zaprosiła go na ten weekend?

Kręcąc głową, podążył do drzwi.

– Idę się przejść.

– W porządku. – Starła się, by zabrzmiało to obojętnie, jakby go ignorowała.

– Przyjęcie zaczyna się o siódmej? Skinęła głową, unikając jego spojrzenia.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, spotkamy się na miejscu. Obiecałam mamie, że pomogę w przygotowaniach.

– W porządku. Do zobaczenia. – Zamknął delikatnie drzwi, chociaż miał ochotę nimi trzasnąć.

Fleur wiedziała, że zbyt ostro potraktowała Darcy'ego, ale nie była w stanie się opanować. Sam przyjazd do rodzinnego domu i miasteczka był dla niej wystarczająco trudny, by mogła znieść analizowanie przyczyn jej zachowania przez kogokolwiek, choćby i Darcy'ego. Dołączył się jeszcze do tego przyjazd do motelu. Bardzo się denerwowała, nie wiedziała, jak się zachować, gdy zostaną sami. Już zaplanowanie uwiedzenia Darcy'ego było śmiałym pomysłem, ale wprowadzenie tego planu w życie okazało się o wiele trudniejsze, niż przypuszczała.

Zamierzała rozegrać tę sprawę na chłodno, a zachowała się jak kapryśna panienka, przez co sprawiła Darcy'emu przykrość. Opuścił ją bardzo zły i dotknięty do żywego. Wcale tego nie chciała, ale tak po prostu wyszło.

A teraz mieli spędzić wspólny wieczór, stawiając czoło niedyskretnym pytaniom i ukrytym aluzjom dotyczącym ich związku. Zbiorowisko starych, wścibskich nudziarzy! Oto cała jej rodzina.

No i przyjęcie wreszcie się zaczęło.

Kiedy ciotka Ruby weszła na podium pod rękę z wujem Jackiem i opowiedziała historię ich pięćdziesięcioletniej miłości, popatrzyła wymownie na Fleur i dodała, że właśnie miłość nadaje życiu sens i młodzi ludzie powinni o tym pamiętać.

– Kto o tym zapomni, kto dla kariery odkłada najważniejsze decyzje i zamyka się w swoim samolubnym świecie, ten odrzuca najpiękniejszy dar od Boga, jakim jest miłość, rodzina, dzieci. – Tymi słowami zakończyła ciotka Ruby swą przemowę, a wzrok cały czas miała utkwiony w jednej jedynej osobie.

Spojrzenia wszystkich obecnych spoczęły na Fleur, ona zaś najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Dzięki Bogu, że stał obok niej Darcy, który pokrzepiająco ścisnął jej rękę. Zdobyła się na uśmiech pełen wdzięczności. Czym zasłużyła sobie na takiego faceta jak on?

– Wyjdźmy stąd – szepnęła, mając nadzieję, że odczyta jej intencje.

– Przyjęcie jeszcze się nie skończyło. Zmarszczyła brwi.

– Tak naprawdę dopiero się zaczęło, ale mam to w nosie. Spadamy stąd – odpowiedziała ledwie słyszalnie, by nikt niepowołany nie wyłapał tych skandalicznych słów.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia, ale położył dłoń na jej karku i lekko popchnął ją w kierunku drzwi.

– Prowadź!

Puls szalał jej z podniecenia, kiedy, trzymając się za ręce, zmierzali w stronę motelu.

– Dziękuję, że jesteś tu ze mną. – Powróciła do uprzejmej konwersacji, która dodawała jej pewności siebie.

– Dziękuję za zaproszenie – odparł grzecznie. Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć.

Popatrzyła na gwiazdy, czując się jak dawna, mała Fleur Adams: nieśmiała, naiwna dziewczyna, oczekująca miłości.

Rzeczywiście, spacer z Darcym po głównej ulicy Springwood przypominał jej tamten wieczór, kiedy Nick Darvey trzymał ją za rękę, a potem próbował pocałować. To dziwne, ale w obecności Darcy'ego czuła się tak samo, jak wtedy – oszołomiona, zakłopotana,

rozmarzona. Jeszcze jeden powód, by jak najszybciej z tym skończyć.

– Piękna noc – powiedział, zatrzymując się przed wejściem do motelu. – Ale ty jesteś piękniejsza. – Spojrzał na nią z ledwie skrywanym pożądaniem.

– Dziękuję. Idziemy na górę? – Chciała, by głos jej brzmiał swobodnie, jakby nie pierwszy raz zapraszała mężczyznę do swojego pokoju.

Mocniej ujął jej rękę, przyciągając ją do siebie i obejmując za ramiona. Szli po schodach w ciszy.

– Jesteś tego pewna? – Przekręcił klucz w drzwiach i wprowadził ją do pokoju.

Nigdy w życiu nie była czegokolwiek mniej pewna, ale obecność Darcy'ego krzepiła ją. Sprawiał, że wszystko, co się działo, wydawało się najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Chciała być szczęśliwa, zasługiwała na to. Nadszedł czas, żeby podjąć ryzyko.

Objęła ramionami jego szyję i spojrzała mu w oczy.

– Porzuć tę rycerskość, Darcy. Przynajmniej tej nocy. Cień uśmiechu, pełen rozkosznej obietnicy, błakał mu się na ustach. Zamknęła oczy, ledwie poczuła jego usta na swoich. Zaskoczył ją, muskając koniuszkiem palca jej czoło, powoli przesuwając go wzdłuż nosa, obwodząc usta i wędrując po brodzie, żeby zatrzymać się w dołku pomiędzy obojczykami.

Wstrzymała oddech, kiedy bawił się guzikiem bluzki. Kolana się pod nią ugiwały, nogi robiły się ciężkie, w miarę jak żądza ogarniała jej ciało.

– Czekałem na to przez cały wieczór – mruczał, rozpinając guziki z nieskończoną cierpliwością, podczas gdy jego wargi posuwały się wolno po szyi Fleur.

Westchnęła w upojnym zawrocie głowy, czując dłonie Darcy'ego na swej nagiej skórze i usta na ustach. Pragnęła go dotykać, pieścić, rozkoszować się wraz z nim tą nocą.

Przerwał pocałunek, żeby na nią spojrzeć. Na dnie jego oczu widniało pożądanie, ale i rozbawienie.

– Jeśli chcesz wykazać inicjatywę, to proszę, śmiało.

– Dzięki za przyzwolenie. – Zsunęła mu koszulę i pokryła drobnymi pocałunkami jego pierś.

Przyciągnął ją mocno do siebie.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Popchnął ją w stronę łóżka, przez cały czas mocno ściskając w objęciach.

– Na twoje szczęście jestem psychologiem. – Przesuwała dłońmi po jego muskularnych plecach, jednocześnie wtulając twarz w szyję. – I mam zamiar dać ci bardzo, ale to bardzo intymną konsultację...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Darcy już dawno to podejrzewał, a teraz nabrał pewności. Bez reszty oddał swe serce Fleur, a ostatnia noc tylko to przypieczętowała. Kochali się wiele razy, a jej niezaspokojona żądza doprowadzała go do szaleństwa. Tego ranka prawie zapomniał, ile ma lat. Jednak tylko „prawie”.

Nigdy nie spotkał kobiety tak bardzo naturalnej w wyrażaniu potrzeb swojego ciała, tak spontanicznej. To go niezwykle zdumiało, chociaż po prawdzie w czasie szalonej nocy niewiele miał sposobności, by zadumać się nad tym choć przez chwilę.

Natomiast gdy słońce wstało, po cudownej, leniwej chwili wszechogarniającego szczęścia zaczęły go dręczyć wątpliwości.

Co taka kobieta mogła w nim dostrzec?

Jej zachowanie w dalszym ciągu nie dawało mu odpowiedzi.

Kiedy rano zamierzał porozmawiać o tym, co między nimi zaszło i zorientować się, jak stoją sprawy, Fleur wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną i wyluzowaną, jakby oszałamiający całonocny seks nie był w jej życiu czymś niezwykłym.

A może naprawdę nie był?

Pokręcił głową, natychmiast odrzucając tę myśl. Nie wyglądała na kobietę, która kolekcjonowałaby facetów, korzystając ze swej urody i wdzięku, ale w gruncie rzeczy cóż o niej wiedział poza tym, że lubiła żyć pełnią życia i źle znosiła osoby, które postępowały inaczej. Czyją w ogóle znał?

Nieważne. Dowie się, co nią kieruje. Przecież musiał dobrze poznać kobietę, z którą zamierzał się ożenić.

– Oto jesteśmy. – Zatrzymała samochód przed jego domem, ale nie wyłączyła silnika.

– Może wpadłabyś na chwilę... – Na przykład na zawsze?

– Nie. Mam sporo roboty. – Ledwie rzuciła na niego okiem.

– Ale dziś jest przecież niedziela! – Pragnął zabrać ją do siebie i udowodnić, że ostatnia noc nie była jednorazowym wyskokiem. Chciałby stale ulegać jej magii. Chciał się we Fleur zapamiętać, zatrzymać ją w ramionach i nigdy nie pozwolić odejść.

– Posłuchaj, Darcy, bawiliśmy się doskonale. Ale pora wrócić do rzeczywistości.

Zdumiał go jej ostry, spięty ton. Pomimo że nie rozmawiali z sobą za wiele w drodze powrotnej do Melbourne, przynajmniej do tej pory była uprzejma.

Straszna myśl zaświtała mu w głowie.

– Tylko mi nie mów, że ostatnia noc była kolejną lekcją, jakiej mi udzieliłaś.

Lekko zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

– Powiedziałaś, że weekend był doskonałą zabawą. Czy tym była dla ciebie ostatnia noc? Kolejną lekcją pokazującą nudnemu, staremu Darcy’emu; jak można się zabawić? Pokręciła głową, nie patrząc mu w oczy.

– To nie tak...

– Więc skąd ta zmiana nastroju? Skąd ta odmowa? I cóż znaczy ta „rzeczywistość”? – Zasyłał ją pytaniami, choć obawiał się, że odpowiedzi mu się nie spodobają.

W końcu na niego spojrziała, a bezbarwny ton jej głosu zranił mu serce.

– Rzeczywistość to świat, w którym żyjemy. Jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy zetknęli się na krótki czas, a później podążą dalej osobnymi drogami. Życie to nie bajka, jaką była ostatnia noc.

Słowa docierały do niego jak przez mgłę.

– Dlaczego mamy podążać osobnymi drogami? Czy nie znasz zaklęcia: „A potem żyli długo i szczęśliwie”?

Kąciki ust jej opadły.

– Masz na myśli prawdziwy związek?

– Tak, do licha! – krzyknął, tracąc panowanie nad sobą. – Dlaczego nie, Fleur? Dlaczego nie?

Ku jego zdumieniu roześmiała się gorzko, odbierając mu wszelką nadzieję.

– Pozwól, że wyłożę sprawę jasno. Spędziliśmy razem weekend, a ty od razu chciałbyś pójść na całość? Boże, rzeczywiście jesteś dinozaurem!

Spojrzał na nią z niedowierzaniem, zastanawiając się, dlaczego przedtem źle interpretował jej gesty i słowa. Zrobił z siebie kompletnego głupca.

– Przepraszam, Darcy. Ja tylko...

– Do zobaczenia w biurze. – Wysiadł z samochodu, trzasnął drzwiami i odszedł, nie oglądając się za siebie.

To był bardzo ciężki tydzień. Fleur siedziała zawałona po szyję robotą papierkową. Praca przynajmniej miała tę zaletę, że dzięki niej udawało się z powodzeniem unikać telefonów od Liv. Wiedziała, że przyjaciółka aż się pali do tego, by wysłuchać szczegółowej relacji z ostatniego weekendu, lecz sama ledwie była w stanie o tym myśleć, a co dopiero rozmawiać.

Totalna katastrofa! Owszem, wiedziała, że Darcy był człowiekiem starej daty, ale liczyła na ślub po jednej spędzonej razem nocy? W głowie się nie mieści!

To prawda, spędzili cudowną noc, ale ona nie planowała małżeństwa nawet z tak wyjątkowym kandydatem jak Darcy, a odwiedziny u rodziców jedynie umocniły ją w tym postanowieniu. Jej plan właściwie spalił na panewce. To nie Darcy dostrzegł podobieństwo pomiędzy sobą a jej rodzicami, to ona przejrzała na oczy i zdała sobie sprawę z czegoś, co próbowała przez chwilę ignorować. Zakochała się w mężczyźnie, który kompletnie do niej nie pasował, a seks z nim jeszcze bardziej umocnił to uczucie.

Z jednej strony ucieszyła się, że zaproponował stały związek. To by świadczyło o wzajemności uczuć. Ale nie chciała złamać mu serca, kiedy stąd wyjedzie, a zamierzała to zrobić w niedalekiej już przyszłości. Tkwienie w miejscu, na jednej posiadzie, w tym samym mieście – to nie dla niej. Musiała stale potwierdzać swą niezależność, a taki spokojny facet jak Darcy nigdy nie zdecydowałby się na podobny tryb życia.

Cóż więc zrobiła? Rzuciła się w wir pracy, którą niebawem przyjdzie jej zakończyć. Zmiana strategii zarządzania w Innovative Imports przyniosła zdumiewające rezultaty w postaci stale wzrastającej efektywności pracy, co przekładało się na wymierne zyski

finansowe. Firma złapała wiatr w żagle, powiększała się sieć dystrybucyjna, wciąż podpisywano umowy z nowymi odbiorcami. Zrealizowała swój plan, modernizacja spółki się powiodła i powinna czuć satysfakcję, zwłaszcza że był to jej pierwszy projekt. Dlaczego więc ogarniał ją dziwny, pomieszany z ulgą smutek, że kontrakt z Innovative Imports dobiega końca?

Zamknęła oczy i potarła skronie. Najwyższa pora iść do domu. Ostatnio niechętnie wracała do swego pustego mieszkania. W pracy przynajmniej nie miała czasu na rozmyślania, za to w domu myśli tłukły się po jej głowie jak szalone i odbierały sen. W rezultacie od ostatniego weekendu z trudem przesyiała kilka godzin dziennie. To było po niej widać. Nic dziwnego, że Darcy jej unikał. Wyglądała jak straszdyło.

– Dostyc tego! Dlaczego mnie unikasz?

Fleur szeroko otworzyła oczy na dźwięk głosu Liv.

– Co ty tu robisz? – spytała z udawanym ożywieniem.

– Maleńka, wyglądasz okropnie! Co się stało? – Typowa Liv, szczerza aż do bólu, chociaż jej słowa nie podniosły Fleur na duchu.

Fleur wskazała ręką na porządknie ułożone papiery na biurku.

– Ktoś musi pracować.

Gdyby powiedziała to z odrobiną nonszalancji, może Liv zostawiłaby Fleur w spokoju, ale przyjaciółka zbyt dobrze ją znała.

– Zaraz, zaraz. Unikasz moich telefonów, nie odpowiadasz na SMS-y i przez cały tydzień nie byłaś ani na aerobiku, ani w kawiarni. Czy coś się stało, kochanie?

W oczach Fleur zabłyśły łzy.

– Można tak to nazwać.

– Coś złego musi się dziać, skoro się rozplakałaś. – Liv pogrzebała w torebce i podała jej chusteczkę. – Co się stało?

– Darcy chce, żebyśmy byli razem... – Błyskawicznie wyrzuciła z siebie te słowa i natychmiast tego pożałowała.

– Czego chce? – pisała Liv, przysiadając na najbliższym krześle.

– Głupi, nie? – Fleur przycisnęła dłonie do oczu. Do licha, spodobało jej się to zestawienie: Darcy i razem...

– Głupi? – Liv z podniecenia aż klasnęła w dłonie. – W żadnym wypadku! To fantastyczne! Masz pojęcie? Spotkać faceta, ot tak, w kawiarni, i zakończyć przed ołtarzem! Jakie to romantyczne!

– Zupełnie jak w jednej z tych twoich beznadziejnych, zakłamanych powieści, prawda?

– Wcale nie są beznadziejne. Spójrz na siebie. Gdybym była pisarką, ty i Darcy stalibyście się bohaterami mojej szlagierowej powieści romantycznej! Samo życie, a nie żadne kłamstwo! – entuzjasmowała się. – Och, może naprawdę zacznę pisać? Taki temat, taki temat...

Fleur potrząsnęła głową.

– Ta historia nie kończy się szczęśliwie. Liv zmrużyła oczy.

– Odrzuciłaś go?

– Oczywiście! – wypaliła Fleur. – Nie mogę z nim zostać.

– A niby dlaczego?

Fleur chciała by podać tysiąc przyczyn, rozpoczynając od „nie kocham go”, „nie jest w moim typie” czy „nie wyobrażam sobie spędzenia z nim reszty życia”. A jednak nie mogła wypowiedzieć żadnego z tych zdań, ponieważ nie były prawdą. Zdecydowała się więc na wymówkę, którą posługiwała się sama przed sobą.

– Jest dla mnie za stary, mamy za mało wspólnego, no i, co najważniejsze, przypomina mi mojego ojca. – Te wyjaśnienia zabrzmiały nadzwyczaj marnie nawet w jej uszach.

– Nie chce mi się wierzyć, że dotąd nie poradziłaś sobie z kompleksem na punkcie rodziców.

Fleur westchnęła.

– Po prostu nie chcę skończyć tak jak oni.

– Nie chcesz być szczęśliwa? – Liv, choć coś roznosiło ją od środka, starała się mówić spokojnie, rozważnie. – Nie każdy marzy o wielkim świecie, sama wiesz. Dlaczego nie zaakceptujesz faktu, że oni kochają swoje życie? Przecież nie trzymają cię przy sobie, sfinansowali twoją naukę, pozwolili, byś żyła po swojemu. Uznali, że masz prawo sama decydować o sobie, choć na twoim miejscu z pewnością dokonaliby innych wyborów. Lecz ty wciąż czepiasz się ich wzorca, pod niego, na zasadzie negacji, ustawiasz swoje życie, zamiast popatrzeć na świat jak wolny człowiek i samodzielnie zbudować swoją przyszłość. Na Boga, przecież to ty jesteś psychologiem, a ja mam ci tłumaczyć takie abecadło? Otrząśnij się, przestań być niewolnicą swoich wydumanych kompleksów! – Liv aż sapnęła ze zdenerwowania. Może i romanse, które tak namiętnie pochłaniała, nie były traktatami filozoficznymi, lecz pomagały zrozumieć wiele spraw. Nie uważała siebie za intelektualistkę, ale dlaczego jej mądra, wykształcona przyjaciółka w najważniejszej sprawie w życiu zachowywała się jak idiotka? – No więc powiedz mi jeszcze raz, dlaczego odrzuciłaś Darcy’ego.

– Ponieważ boję się, że cokolwiek zrobię, i tak skończę jak oni. Ospali, znudzeni, pogrążeni w marazmie – upierała się przy swoim.

– Dobrze, przyjmuję ten argument. – Liv nagle zmieniła taktykę. Tej sprawy nie załatwiła się podczas krótkiej rozmowy. – Bo, jak rozumiem, uważasz, że Darcy jest ulepiony z tej samej gliny. Czy tak?

Fleur kiwnęła głową, zbyt zdenerwowana, żeby coś powiedzieć.

Liv spojrzała na nią jak na jakiś dziwny okaz. Nie musiała dobrze znać Darcy’ego, by wiedzieć, że jej przyjaciółka pada ofiarą zwykłej obsesji, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, przez co jej sprawny umysł kompletnie przestał pracować. Wiedziała, że nie przekona upartej Fleur. Mogła tylko zrobić jedno: jak najdłużej dziś z nią rozmawiać, być może coś zalegnie w jej głowie... Albo po prostu popłakać wraz z nią nad parszywym życiem.

Podumała chwilę, a potem poderwała się z krzesła.

– Chodźmy, musimy to oblać.

– Nie jestem w nastroju, Liv.

– Ale ja jestem. – Siłą postawiła Fleur na nogi. – Chodźmy.

Co miała zrobić? Podreptała za Liv.

Darcy poczekał, aż Fleur i Liv wyjdą, a potem zamknął biuro i udał się do domu. Parę chwil przedtem, kiedy zamierzał je wyprosić, usłyszał fragment rozmowy, który zmroził go do szpiku kości.

A więc Fleur zabrała go do swego rodzinnego domu, żeby poznał jej rodziców. Uważała, że był tak jak oni: ospały, nudny, pogrążony w marazmie. Te słowa odbijały się echem w jego głowie. Niemal krzyczał z bólu.

Oto i cały jego magiczny urok! Przespała się z nim prawdopodobnie z jakiejś źle pojętej litości, i to wszystko. Jak mógł tak bardzo się pomylić? Myślał, że doświadczali razem czegoś wyjątkowego, poczuwszy od pierwszego pocałunku w nocnym klubie. Zamierzał dalej się temu przyglądać i analizować sytuację, nie spodziewając się jednak, że tak szybko zakocha się we Fleur. Myślał, że dawno ma już za sobą głupie i nierozsądne porywy serca.

Może i był stary, ale na pewno nie grzeszył mądrością!

Wszedł do domu i skierował się prosto do salonu. Rzadko kiedy sięgał po alkohol, ale dziś potrzebował kieliszka brandy, żeby opanować dreszcz, który mroził mu serce, odkąd usłyszał słowa Fleur.

– Zalewasz robaka? To do ciebie niepodobne. – Sean wkroczył do pokoju, a Darcy spojrział na niego ponuro sponad pękatego kieliszka. – O co chodzi?

– Musisz mi włożyć na głowę? – warknął Darcy. – Nie masz nic lepszego do roboty?

Sean opadł na kanapę i przeciągnął się.

– Nie. To jest o wiele przyjemniejsze.

– Wynoś się! – Darcy bujał kieliszkiem, patrząc w wirujący bursztynowy płyn. Miał nadzieję, że uwali się w trupa, a potem obudzi się i zapomni o tym całym cholernym bałaganie.

– Kłótnia kochanków? To by pasowało, zważywszy, w jakim ona jest nastroju w ostatnim czasie...

– Nie chcę o tym mówić. – Darcy upił łyk brandy, a potem zrobił coś kompletnie nie w swoim stylu, to znaczy chlusnął resztkami drinka w twarz Seana.

– O, wygląda na to, że musimy pogadać, braciszku. Cholera, wyrzuć to z siebie!

Ku swojemu zdziwieniu, Darcy poczuł, że zwierzenie się Seanowi może mu przynieść ulgę.

– Ona myśli, że jestem ospały, nudny i za stary. Do licha, ona myśli, że jestem jak jej ojciec!

– Udowodnij więc, że to nieprawda – poradził Sean. – Co... ?

– Słyszałeś, co mówiłem. Nie jesteś obojętny Fleur, bo inaczej po tym waszym zerwaniu nie wyglądałaby jak siedem boleści, dlatego, jeśli ją kochasz, a widzę, że tak, musisz o nią walczyć. Skoro więc uważa cię za starego pryka, safandulę i nudziarza, udowodnij jej, że nie ma racji. Zdobądź ją!

– Gadasz, byle gadać... – Darcy spojrział na Seana tak, jakby mówił w obcym języku.

– Nieprawda. Wiem, co mówię. Jesteś mądrzejszy ode mnie, lepiej wykształcony, ale, wybacz, w tych akurat sprawach zachowujesz się jak pijane dziecko we mgle. – Uśmiechnął

się do brata. – Zrozum, to wcale nie jest takie trudne. Pokaż jej siebie takim, jakiego chciałaby cię zobaczyć. Zaskocz ją. Zwal ją z nóg. – A wtedy, dodał w duchu Sean, również sam zrozumiesz, że wcale nie jesteś takim sztywnym piernikiem, na jakiego pozowałeś przez te wszystkie lata. – Nie dziel włosa na czworo, nie kombinuj w tym swoim analitycznym umyśle, tylko po prostu zrób to. Co masz do stracenia?

Wszystko, pomyślał Darcy.

Jednak nie wypowiedział tego słowa w obawie, że mogłoby stać się prawdą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Fleur nie lubiła prac ogrodniczych, ale włożyła rękawiczki, wzięła narzędzia i wyszła na dziedziniec przed domem, w którym od kilku miesięcy wynajmowała mieszkanie. Znajdował się – tu mały trawnik oraz klomby, którymi od czasu do czasu należało się zająć.

Było bardzo ciepło, ale znając kapryśny klimat Melbourne, pod koniec wiosennego dnia można się było spodziewać deszczu oraz podmuchów zimnego wiatru. Wyrwanie chwastów okazało się zajęciem terapeutycznym, ponieważ odzyskała nieco spokoju. Następnie przystąpiła do strzyżenia krzewów. W pewnej chwili rozproszył jej uwagę ryk silnika motocykla pędzącego ulicą.

– Pirat! – mruknęła, przez pomyłkę ścinając pączek róży.

Dźwięk, zamiast słabnąć, wzmagał się. Odwróciła głowę. Któż to robił taki harmider?

Ku jej zaskoczeniu motocykl zahamował przed jej domem. Wyprostowała się i dłonią zasłoniła oczy przed słońcem, aby dojrzeć niespodziewanego gościa. Teraz, gdy ryk silnika umilkł, zamieniając się w monotony pomruk, mogła podziwiać lśniącego, nowego harleya.

A jeśli chodzi o *jeźdźca*... Skórzany kombinezon ciasno opinający jego długie nogi, muskularne uda i szerokie ramiona oraz kask z przyciemnionym szkłem nadawały mu aurę tajemniczości. Musiał zabłądzić, nie znała bowiem nikogo, kto posiadałby taki pojazd, chociaż Mitch nieustannie jęczał, że ma za mało pieniędzy, by kupić coś podobnego.

Ale to nie był Mitch.

Podeszła do mężczyzny odzianego od stóp do głów w czarną skórę, żałując, że przez przyciemnione szkło nie może dojrzeć twarzy. Wychodząc naprzeciw jej myślom, tajemniczy jeździec powoli, centymetr po centymetrze, jakby rozkoszując się jej napięciem, zdjął z głowy kask.

– Chcesz się przejechać? – Darcy uśmiechał się szeroko, niczym chłopiec, który właśnie dostał najwspanialszy w życiu prezent.

Fleur stała jak wryta, nie mogąc dopasować ciemnej postaci na zabójczej maszynie do mężczyzny, którego znała dotąd jako statecznego dżentelmena.

– Co ty wyprawiasz na tym motorze? – wypaliła w końcu. Darcy pieszczotliwym gestem pogłaskał lśniącą maskę, a Fleur przez ułamek sekundy pożałowała, że to nie ona jest przedmiotem tej czułości.

– Zawsze chciałem mieć harleya. Podoba ci się? Skinęła głową. Gwałtowna, zdradziecka fala podniecenia ogarnęła jej ciało.

– Chcesz się przejechać czy nie? – spytał z pewnym siebie uśmiechem, który odebrał jej dech.

Już myślała, że się z tym uporała. Przez cały tydzień robiła co w jej mocy, by stłumić reakcje na tego mężczyznę. A on w ciągu pół minuty zburzył starannie wzniesione bariery! Znowu poczuła się jak niedoświadczona nastolatka.

– Chcę. – Zdając sobie sprawę, że głos jej brzmi żałośnie nieśmiało, ściągnęła rękawiczki, przerzuciła je przez ogrodzenie i usiadła na tylnym siedzeniu harleya. Darcy podał jej kask.

– Trzymaj się mocno! – krzyknął, zwiększając obroty silnika, i ruszył z impetem.

Objęła go ramionami w pasie i mocno się do niego przytuliła. Nigdy nie jechała z tyłu na motorze i okazało się, że doświadczenie było o wiele bardziej podniecające niż sobie wyobrażała.

A może doznawała tych niesamowitych uczuć z powodu mężczyzny, który zabrał ją na przejażdżkę?

Po krótkiej, o wiele za krótkiej rundce wokół bloków, zatrzymał się przed jej domem, nie gasząc silnika.

Niechętnie zsunęła się z siedzenia. Miała dziwną potrzebę, aby nadal się go trzymać.

– Dzięki, to było cudowne. – Oddała mu kask i wiedząc, że musi wyglądać jak czarownica, przesunęła dłonią po rozwichrzonych włosach.

Ale Darcy wpatrywał się w nią w taki sposób, że nagle przestała przejmować się swoim wyglądem.

– Zawsze, gdy będziesz miała ochotę, możemy to powtórzyć. – Zasalutował, opuścił kask i odjechał, a ona patrzyła za nim, czując kompletny mętlik w głowie.

Co tak naprawdę się wydarzyło? Nie miała pojęcia.

Nazajutrz Darcy przyjechał na harleyu do pracy. Wywołał ogólny szok, wkracząc do biura ubrany w czarną skórę. Pracownicy otoczyli go wianuszkami, ale zamiast pękać ze śmiechu, czego trochę się obawiał, zadawali mnóstwo pytań, wykazując szczerze zainteresowanie. A gdy wyciągnął swą ostatnią zabawkę – oryginalne jojo o nazwie diablo, które zamówił przez internet – wszyscy włączyli się do zabawy.

Ciekawe, co Fleur sądzi o takim marnowaniu czasu na głupstwa...

– Wystarczy, wracamy do pracy! – Uśmiechnął się, słysząc jęk niezadowolenia, i poszedł do gabinetu, gdzie zdjął swój skórzany kombinezon i przebrał się w zapasowy garnitur, który trzymał w szafie.

Gdy kończył wiązać krawat, rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołał, wypierając z myśli małą fantazję, jak to on jest rozebrany, a Fleur wchodzi do jego gabinetu.

Gdy pojawiła się w drzwiach, stłumił uśmiech.

– Cześć, jak się masz?

– Doskonale, dziękuję.

Chociaż niewiele mogło popsuć jej urodę, nietrudno było spostrzec, że zapewnienia Fleur nie pasowały do wyglądu. Darcy zastanawiał się, czy podobnie jak on, nie miała ostatnio kłopotów ze snem.

– Cieszę się – odrzekł uprzejmie.

– Co tak wszystkich rozbawiło?

– Och, nic takiego. Pokazałem dziewczynom moje diablo.

– Twoje... diablo? – Zachichotała, a na jej twarzy pojawił się zuchwały uśmiech, który tak pokochał.

– Chcesz obejrzeć? – Z poważną miną sięgnął pod biurko. Uśmiechnęła się szerzej.

– Coś mi się kołacze w łepetynie – puknęła się w czoło – że już je kiedyś widziałam.

– A jednak ci pokażę! – Wyciągnął jojo. – No i jak ci się podoba?

– Co to jest? – Wpatrywała się w zabawkę, a on pragnął, aby jak najdłużej toczyła się ta bez troska rozmowa. Od dawna nie żartowali tak swobodnie.

– Gra zręcznościowa wymyślona w Chinach jakieś dwa tysiące lat temu. Bardzo przydatna dla ludzi uwięzionych przez cały dzień w biurze.

– Dobrze się czujesz? – Błysk w jej oczach sprawił, że serce zaczęło mu walić. Tak bardzo chciał, aby mogli zacząć wszystko od nowa.

– Nigdy nie czułem się lepiej. Życie jest krótkie, więc trzeba łapać każdą okazję, by nie przegapić tego, co nam fortuna dobrego podsuwa pod nos. No a mnie fortuna, czyli internet, akurat podsunęła jojo diabolo. Spodobało mi się, więc je mam. – Spojrzał jej w oczy. – To właściwa postawa, nie sądzisz?

Skinęła głową. To już nie była bez troska rozmowa, Darcy wiedział jednak, że jeszcze nie przekonał Fleur.

– A mówiąc o nowych rzeczach, oto ostatnie podsumowanie wyników firmy. Myślę, że będziesz zadowolony. – Przerwała na chwilę, zanim podała dokumenty. – Oznacza to również, że prawie wykonałam już moje zadanie. Tylko jeszcze jakieś drobiazgi. Zostanę do końca tygodnia, jeśli nie masz nic przeciwko temu. W porządku?

Wziął przygotowane przez nią dokumenty. Chciał powiedzieć, że się nie zgadza, że to wcale nie jest w porządku. Potrzebował jej i niech go diabli, jeśli po prostu będzie tak siedział i pozwoli jej odejść! Jednak musiał trzymać się swojego planu, bo tylko on dawał szansę na sukces.

– Doskonale. – Nie podniósł wzroku znad papierów. – Może dasz się zaprosić na kolację w podziękowaniu za wszystko, co zrobiłaś?

Nie odpowiedziała od razu, zmuszając go, by na nią spojrzeł. Po jej twarzy przetoczyła się burza emocji.

– To miło z twojej strony – odpowiedziała w końcu. – Kiedy i gdzie?

Pohamował się, by nie wyrzucić pięści do góry w triumfalnym geście.

– Ustalę szczegóły, zgoda? Och, Fleur, znakomita praca... Doskonale się spisałaś. – Powrócił do studiowania papierów, dając jej tym samym sygnał do wyjścia.

– Dzięki.

Opuściła gabinet, pozostawiając Darcy'ego z pełnym satysfakcji uśmiechem na twarzy. W głowie kłębiły mu się tysiące pomysłów.

– Pomóż mi, Sean. Nie mam pojęcia, gdzie ją zabrać na kolację. To musi być jakieś niezwykle miejsce... – Darcy jak bomba wtargnął do pokoju brata. Sean jak dotąd dobrze mu radził. Teraz również liczył na jego pomoc.

– Uspokój się. Niech pomyślę... – Sean wyciągnął się na łóżku i wsunął ręce pod głowę. – A więc wszystko przebiega zgodnie z planem?

Darcy wzruszył ramionami, znów ogarnięty falą niepewności. Chociaż był dorosłym mężczyzną, przy Fleur czuł się jak uczeń, który nie wie, co powinien zrobić lub powiedzieć.

– Harley zrobił na niej wrażenie. Co do diabolo, nie jestem pewien.

– Woli więc szybkość i maszyny... – Sean usiadł i pstryknął palcami. – A także, z tego co

o niej wiem, lubi przygody i niespodzianki. Czyli tajemnicza podróż w nieznane!

Pomysł od razu zapadł Darcy'emu w serce i z każdą chwilą wydawał się coraz bardziej interesujący.

– Nieźle, braciszku. Zarezerwować lot nie wiadomo dokąd. .. Czy jest lepszy sposób, by udowodnić, że mam fantazję? Na pewno będzie zachwycona. Możemy polecieć do Cairns, do Darwin, a może do Perth... ? – Każdy z tych celów wydawał mu się interesujący, skoro miała mu towarzyszyć Fleur.

– Cóż, jeśli chodzi o kobiety, jestem geniuszem – skromnie wyznał Sean.

– A właśnie, skoro o tym mowa. Co z tobą? Nigdy przedtem nie byłeś tak długo sam.

– Mówiłem ci, że rozpoczynam nowy rozdział w życiu. Na razie koncentruję się na studiach i karierze. Nie mam czasu na głupstwa.

– Hm? A odkąd to Casanovą Howard nie ma czasu na mały romansik?

Ku zaskoczeniu Darcy'ego Sean przybrał poważny wyraz twarzy.

– Już cię kiedyś zawiodłem, braciszku. To się więcej nie powtórzy. – Przerwał, szukając właściwych słów. – Wiesz, nie jestem taki jak ojciec.

Darcy ledwie wierzył własnym uszom. Zawsze uważał, że Sean uwielbiał ojca, skoro pod tyłoma względami starał się go naśladować. Prowadził niestabilny tryb życia, nigdzie dłużej nie zagrażał miejsca, zawsze w pogoni za nową przygodą nie chciał przyjąć na siebie żadnej odpowiedzialności. A teraz nagle przyznawał, że ich ojciec nie był wcieleniem cnót.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy – rzekł Darcy, przepełniony dumą, że udało mu się wychować Seana na porządnego mężczyznę.

– Czasem trudno jest szczerze porozmawiać, prawda? Poza tym przez ostatnie lata niezbyt często się widywaliśmy. A przy okazji, jeśli jeszcze ci tego nie powiedziałem, dzięki, że się mną opiekowałeś. Byłem nieznośnym gówniarzem, ale nigdy się nie skarżyłeś. Nie wiem, jak ze mną wytrzymałeś.

Darcy uśmiechnął się, usiłując rozładować atmosferę, by się nie rozkleić, bo z trudem panował nad wzruszeniem. .

– Ktoś to musiał zrobić. – Klepnął Seana po plecach. – Dzięki za radę. Zaraz zadzwonię do linii lotniczych.

– Życzę ci szczęścia.

Darcy naprawdę na nie liczył. Gdy wszystko się wyjaśni, Fleur uczyni go najszcześniejszym mężczyzną na świecie.

– Ostatni tydzień pracy Fleur w Innovative Imports zleciał jak sen. Zanim się obejrzała, już miała spakowane rzeczy i pożegnała się z pracownikami.

Pozostała tylko kolacja z niespodzianką, na którą zaprosił ją Darcy.

Chcąc zrobić wrażenie, włożyła obcisły top z dużym dekoltem, pasującą do niego spódnicę oraz sandały ozdobione cekinami. Wiedziała przecież, jakie restauracje lubi Darcy. Na wspomnienie ich pierwszej wspólnej kolacji w „Potter Lounge” nadal czuła się nieswojo. Nie była stworzona do takiego życia. Woląла miejscową pizzerię z hałaśliwym właścicielem i obrusami w biało-czerwona kratkę.

Dzwonek do drzwi zadzwonił akurat w chwili, gdy po włożeniu kolczyków pryskała się

ulubionymi perfumami. Darcy zgodnie ze swoim zwyczajem pojawił się punktualnie o ósmej.

– Cześć... – Słowa powitania uwięzły jej w gardle, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła, że ma na sobie sprane dżinsy i koszulkę polo.

Zagwizdał głośno.

– Wyglądasz wspaniale.

– Dzięki... – Roześmiała się. – Ale taka dama jak ja nigdzie nie pójdzie z takim obdartusem jak ty. Zaraz się przebiorę. .. Ale dokąd się wybieramy?

– Och, drobna zmiana planu. Przepraszam.

Ale nie wyglądało na to, by naprawdę było mu przykro. Spojrzała na niego czujnie. Już się nie uśmiechała.

– Darcy, co kombinujesz? – spytała jak na przesłuchaniu.

– Dzisiejsza kolacja została zamieniona na jutrzejsze śniadanie. Na lotnisku. Może być? – Uśmiechnął się, bardzo zadowolony z siebie.

Ale wcale jej nie udobruchał. Skrzyżowała ramiona i zrobiła zniecierpliwioną minę.

– Nie, nie może być. Mogłeś zadzwonić i mi o tym powiedzieć. – Nie dodała tylko: „Kąpiel relaksująca, peeling, manikiur, pedikiur, maseczka, makijaż, włosy... I po co to wszystko?”.

Chociaż miała dziś zamiar nieodwołalnie się z nim pożegnać i raz na zawsze wykreślić go ze swojego życia, by pozostawić po sobie nieprzemijające wrażenie, udała się z wizytą do fryzjera i manikiurzystki, sama też się ciężko napracowała, by zrobić z siebie bóstwo.

– Co jest w tym zabawnego? – Nagle jej cierpliwość się wyczerpała, a narastające od kilku tygodni napięcie osiągnęło punkt krytyczny. – Nie wiem, co próbujesz udowodnić, ale zmiana planu w ostatniej chwili wcale nie jest zabawna. To po prostu niegrzeczne. A co do śniadania na lotnisku, nie mogę.

Jej wybuch go oszołomił. Uśmiech znikł z jego twarzy, wyciągnął do niej rękę, ale się cofnęła.

– Śniadanie to tylko wstęp do głównego wydarzenia. Zarezerwowałem dla nas bilety na tajemniczy lot. A więc, niespodzianka!

– Co zrobiłeś? – Ton jej głosu podniósł się o oktawę. – Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że gdziekolwiek z tobą polecę?

Zamiast uśmiechać się, zmarszczył brwi.

– To ty żyjesz chwilą. Pomyślałem, że spodoba ci się spontaniczny wyjazd.

Nagle do jej głowy wkradło się podejrzenie, które szybko zmieniło się w pewność.

– Tylko nic nie mów! Motor, dziwaczne jojo, a teraz to... Czy próbujesz coś mi przekazać?

Wzruszył ramionami, niemniej jednak wyglądał na zmieszanego.

– To nic wielkiego. Chciałem spróbować kilku nowych rzeczy, inaczej spojrzeć na życie, do czego zresztą mnie zachęcałaś.

Pokręciła głową, przerażona, że zdobył się na taki wysiłek, aby zrobić na niej wrażenie, a ona i tak zakończy tę znajomość.

– Nie musisz się zmieniać, Darcy. Powinieneś być sobą.

– To po co gadałaś te głupoty, że muszę się wyluzować? – Przygwoździł ją badawczym wzrokiem, ale ona ani drgnęła.

– To był biznes. – Mówiła lekkim tonem, żałując, że muszą odbyć tę rozmowę.

– Już dawno nasze stosunki nabrały bardziej osobistego charakteru, nieprawdaż? A może była to kolejna z twoich lekcji?

Gorycz, którą słyszała w jego głosie, sprawiała jej ból. Miała ogromną ochotę rzucić mu się w ramiona i szukać w nich pocieszenia.

– Nie rób tego, Darcy.

– Czego mam nie robić? Mam nie walczyć o to, co jest dla mnie ważne? Nie rozumiesz? Do diabła, jestem w tobie zakochany! A ty o niczym nie masz pojęcia... – Przesunął palcami po włosach.

Nigdy nie widziała go tak roztrzęsionego.

Minęło kilka sekund, zanim jego słowa do niej dotarły, ale i tak nie mogła w nie uwierzyć. On ją kochał? To niemożliwe! To nie miało się zdarzyć. Kompletnie do siebie nie pasowali... W żadnym razie nie zaangażuje się w związek pozbawiony jakichkolwiek perspektyw. Nawet jeśli miałyby zaznać przelotnego szczęścia. Jaki by to miało sens, jeśli w niedalekiej przyszłości zaczną się nienawidzić albo, co gorsza, całkiem sobie zobojętnieją, tak jak jej rodzice?

Wpatrywała się w niego z przerażeniem. I choć serce jej pękało, szukała odpowiednich słów, by zrazić go do siebie na zawsze.

Nim zdążyła zareagować, ujął jej twarz w dłonie.

– Proszę, powiedz mi, że nic nie czujesz. Powiedz mi, że się mylę...

Próbowała się wyrwać. Bezskutecznie.

– Powiedz mi, że mnie nie kochasz! – gorączkował się. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu musiała zrobić.

Musiała go okłamać. Wiedziała, że to najlepsze rozwiązanie. Nie wytrzymując tego palącego spojrzenia, odwróciła wzrok i wyszeptwała słowa, które gwarantowały, że Darcy od niej odejdzie.

– Nie kocham cię.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Springwood było ostatnim miejscem, które Fleur właśnie teraz chciałyby odwiedzić, ale matka, która szóstym zmysłem wyczuwała kłopoty, zadzwoniła do niej wczorajszego wieczoru, akurat gdy Darcy zniknął z jej życia. Fleur nie potrafiła się pohamować i wybuchła płaczem. Reszta potoczyła się błyskawicznie. Zanim zdążyła się zorientować, obiecała, że przyjedzie do domu na weekend. Wiedziała, że będzie tam rozpieszczana jak za dawnych lat. Co dziwniejsze, gdy skręcała na podjazd domu rodziców, zatęskniła za tym.

Klaustrofobiczny lęk, który ogarniał ją za każdym razem, gdy przyjeżdżała do domu, zniknął, ustępując miejsca poczuciu ulgi. Dotarła do jedyne miejsca na ziemi, gdzie mogła ukoić złamane serce. Ku jej zaskoczeniu rodzice nie wybiegli na powitanie, jak to czynili zazwyczaj, przytłaczając ją w ten sposób swoją miłością.

Gdy Fleur zapukała, matka otworzyła jej drzwi.

– Wejdz, kochanie. Tata pojechał do miasta.

Wpadła w kochające ramiona, znajdując pocieszenie w znajomym zapachu – mieszaninie esencji różanej i świeżego ciasta – który zapamiętała z dzieciństwa, ale dopiero teraz w pełni doceniła.

– Dziękuję, mamo. Naprawdę tego potrzebowałam. – Fleur odsunęła się i przetarła opuchnięte od płaczu oczy. Od dwudziestu czterech godzin nieustannie szlochała.

– Wiesz, że zawsze możesz tu przyjechać, kochanie. To jest twój dom. – Zaprowadziła Fleur do kuchni i zabrała się do parzenia herbaty, która była jej panaceum na wszystkie smutki.

Fleur usiadła przy kuchennym stole i rozglądała się wokół, jakby po raz pierwszy widziała stary, drewniany kredens po prababci, kolekcję porcelanowych talerzy i dziwną zbieraninę kubków, których liczba zdawała się rosnać z każdym rokiem.

I nagle doznała olśnienia. To był jej dom! A ona tak naprawdę nigdy nie przywiązywała do niego wagi. Stroniła od jego ciepła, zawsze gotowa do ucieczki, zawsze w pogoni za czymś innym i lepszym.

– Mamo, jak ty ze mną wytrzymałaś?

Florence uśmiechnęła się i postawiła przed nią filiżankę herbaty oraz talerzyk z domowymi słodkimi ciasteczkami.

– Jesteś moją córką. Nie miałam dużego wyboru, prawda?

– Byłam taka okropna! I pewnie nadal jestem – mruknęła, popijając herbatę.

Matka usiadła obok i pocieszającym gestem położyła dłoń na ramieniu córki.

– Od wczesnego dzieciństwa pragnęłaś szeroko rozwinąć skrzydła, kochanie. Pamiętasz, jak zeskoczyłaś ze stogu siana i złamałaś rękę? Miałaś cztery latka, a ja już wtedy wiedziałam, że jesteś swobodna jak ptak, ciekawa świata i nie spędzisz życia w małym miasteczku. – Uśmiechnęła się i popatrzyła w przestrzeń, pogrążając się we wspomnieniach. – Powiedziałaś mi wtedy, że próbowałaś odfrunąć wraz z kukaburami, oraz że pewnego dnia i tak to zrobisz. – Poglaskała córkę po policzku. – Miałaś na twarzy wypisany upór,

determinację. Wiedziałam, że w końcu podążysz za swoim marzeniem i nas opuścisz.

W oczach Fleur zebrały się łzy; gwałtownie zamruwała.

– Chodzi o coś więcej, mamo...

– Wiem. Uważasz, że twój ojciec i ja utknęliśmy w tym zabitym dechami miasteczku i prowadzimy beznadziejnie nudne życie.

Fleur zarumieniła się w przyływie wyrzutów sumienia.

– Aż tak to po mnie widać? Florence zaśmiała się.

– Może jestem stara, ale jeszcze nie dzieciinniałam.

– Okropnie narozrabiałam. – Postanowiła zrobić wszystko, by naprawić stosunki z rodzicami. Och, gdyby naprawa reszty jej życia była równie prosta...

Matka, jakby czytając w jej myślach, spytała:

– Jak się ma twój przyjaciel?

– On nie jest mój. – Przecież tego właśnie chciała. Dlaczego więc czuła się tak okropnie?

– A chciałabyś, żeby był?

Pomimo że Fleur zadawała sobie to pytanie już milion razy, nadal nie potrafiła szczerze odpowiedzieć.

– Nie wiem.

– Wygląda na prawdziwego dżentelmena, a na dodatek jest bardzo przystojny. – Błysk w oczach matki zaskoczył Fleur. – I założę się, że jest dobry w łóżku!

– Mamo! – Fleur nie mogła uwierzyć, że Florence to powiedziała.

– Nie jestem taka zacošana, jak myślisz, moja droga. Kochasz go?

Fleur chciała wykrzyknąć „tak” całemu światu, ale zbyt długo temu zaprzeczała, by bez protestów pogodzić się z nieuchronną prawdą. Długo więc zwlekała, by wreszcie wydusić z siebie:

– Chyba... tak.

– Chyba, córeczko? Albo się kocha, albo nie.

– Tak, mamo. Kocham go – przyznała wreszcie pełnym głosem.

– Na czym więc polega problem?

– Zbyt różni się od siebie – zaczęła starą śpiewkę. – Darcy jest sporo starszy ode mnie i niewolniczo przywiązany do swego stylu życia. Natomiast ja lubię wolność, częste zmiany, ruch... Rozstalibyśmy się w nienawiści.

Florence pokręciła głową.

– Niekoniecznie. Spójrz na swojego ojca i na mnie.

– Nie rozumiem... Co wy macie z tym wspólnego? – zdziwiła się Fleur.

Przez twarz jej matki przemknął cierpki uśmiech.

– Ja też kiedyś byłam młoda, choć tobie trudno w to uwierzyć. I dobrze wiem, skąd u ciebie to zamiłowanie do włóczki po świecie. Masz to po mnie.

– Żartujesz? – Nie dość, że matka bezceremonialnie wspomniała o seksie, to jeszcze przyznała się, że ma w sobie taką samą awanturniczą żyłkę.

– Nie żartuję. Jak wiesz, twój ojciec i ja poznaliśmy się w szkole średniej. On chciał się ustatkować, ja wprost przeciwnie. Przez rok mieszkałam w Sydney, pracowałam, żyłam... –

Głos jej zamarł na moment, zatraciła się we wspomnieniach, Fleur zaś walczyła z sobą, aby szeroko nie otworzyć ust ze zdumienia. – Doskonale się bawiłam, kochanie, spotykałam z wieloma mężczyznami, ale żaden z nich nie był taki jak twój ojciec. Wróciłam, czując, że jestem już gotowa na prawdziwe życie. Nie ma nic złego w solidnym partnerze, na którym możesz się oprzeć podczas życiowych wznoszeń i upadków. Zabawa nie trwa wiecznie, a przyzwoity mężczyzna będzie stał przy tobie przez cały czas.

Fleur wpatrywała się w matkę, jakby widziała ją po raz pierwszy. Z niezawodną celnością ujęła problem, oszołomiona zaś tymi rewelacjami Fleur zastanawiała się, jak mogłaby zastosować jej rady we własnym życiu.

– Darcy to dobry człowiek – wykrztusiła w końcu.

– Trzymaj się go i nie pozwól mu odejść. – Florence mocno ją uściskała; obie uroniły kilka łez.

– Dziękuję, mamo, dziękuję za wszystko. – Fleur wolno odsunęła się, zastanawiając się, czyjej matka w ogóle zdaje sobie sprawę, jak wielkiej zmianie na lepsze uległy ich wzajemne stosunki podczas tej krótkiej rozmowy.

– Zawsze jestem przy tobie, kochanie. Zawsze byłam i będę.

Fleur miała wrażenie, że z jej ramion zdjęto ogromny ciężar. Głowę miała przepelnioną tysiącem myśli, a przede wszystkim miała nadzieję, że dla niej i dla Darcy'ego nie jest jeszcze za późno.

Darcy stał w oknie swojego gabinetu i spoglądał na połyskujące światłami Melbourne. W zeszłym tygodniu pracował jak maniak, z nowym entuzjazmem rzucając się w wir zajęć. Dzięki Fleur i jej śmiałym pomysłom firma znów rozkwitła. Powinien być szczęśliwy.

A jednak przygniatało go ogromne poczucie pustki.

Nawet teraz, gdy minął już tydzień od chwili definitywnego zatrzęsienia mu drzwi przed nosem, nie mógł zbyt długo skoncentrować się na jednym zadaniu, ponieważ jego myśli nieustannie dryfowały w kierunku Fleur.

Co by było, gdyby go pokochała? Co by było, gdyby był inną osobą? Co by się stało, gdyby spotkali się kilka lat wcześniej... ?

Doskonale jednak wiedział, że takie rozważania są kompletnie bez sensu. Wszelkie gdybania prowadziły donikąd. Szczególnie to ostatnie. Do diabła, gdyby poznali się dziesięć lat wcześniej, Fleur akurat rozpoczynałaby naukę w szkole średniej! Że też ze wszystkich kobiet na świecie musiał zakochać się w kimś nie do zdobycia, w kobiecie skoncentrowanej na własnej karierze i mającej bzika na punkcie niezależności!

Powinien to wiedzieć od samego początku. Przecież bez ogródek mówiła mu pewne rzeczy, odbierające nadzieję, że kiedykolwiek zwiąże z nim swój los. Byli zbyt różni... Choćby nie wiedzieć jak usiłował się zmienić, nie stałby się bardziej atrakcyjny dla takiej kobiety jak ona.

Właściwie, mimo zbolełego serca, powinien być jej wdzięczny. Naprawdę się wyluzował i teraz zbierał owoce swoich wysiłków. Z przyjemnością przychodził do pracy, a stosunki z pracownikami, zamiast stanowić udrękę, dostarczały mu satysfakcji. No i – harley. To była jego prawdziwa duma i radość. Przejażdżki motorem stały się codzienną frajdą i nigdy go nie

nużyły, ponieważ zaspokajały uśpioną przez lata potrzebę przygody i fantazji.

Gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi, gwałtownie się odwrócił, zdumiony, że ktoś jeszcze był w biurze.

– Proszę.

– Pan Darcy Howard? – Do pokoju wszedł kurier i podał mu kopertę. – Pilna przesyłka. Proszę tu podpisać.

– Miło wiedzieć, że mimo późnej pory ktoś jeszcze pracuje – powiedział Darcy, zastanawiając się, jaka to ważna wiadomość nie mogła poczekać do rana.

– To prawda – mruknął kurier, po czym schował poświadczenie odbioru i wyszedł.

Darcy z narastającą ciekawością rozerwał kremową kopertę, wyjął złożony na pół kartonik i otworzył go.

„Galeria sztuki «Olivia» ma zaszczyt zaprosić Pana na prywatny wernisaż oraz kolację w dniu 27 października o godzinie 22.

Strój niezobowiązujący”.

Darcy wpatrywał się w zaproszenie i zastanawiał się, dlaczego ta wystawa była aż tak ważna, że zaproszenie dostarczono kurierem. Często odwiedzał galerie sztuki w Melbourne, ale o tym miejscu nie słyszał, chociaż, sądząc z adresu, znajdowało się niedaleko jego biura. A co było jeszcze bardziej intrygujące, na zaproszeniu nie widniało nazwisko artysty prezentującego swoje prace.

Wrzucił zaproszenie do teczki. Wiedział, że prawdopodobnie pójdzie tam jutro wieczorem, bardziej z ciekawości niż jakichkolwiek innych powodów.

W końcu co miał lepszego do roboty w sobotni wieczór?

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? – spytała chyba po raz setny Liv, układając Fleur włosy. Cofnęła się, aby krytycznym okiem popatrzeć na swoje dzieło.

– Co mam do stracenia? Teraz albo nigdy. – Fleur rozejrzała się, zadowolona z nastroju, jaki tworzyły przyćmione światła, kilka zapalonych świec oraz bogato udrapowane zasłony, które chroniły wnętrze przed oczyma ciekawskich.

– Nie miej zbyt dużych nadziei. On może wcale nie przyjść.

Fleur wzruszyła ramionami, próbując opanować nerwy.

– Jeśli nie przyjdzie, będę musiała do niego zadzwonić. Tak czy inaczej ściągnę go tutaj. Albo po prostu pójdę do niego.

Liv uniosła do góry kciuki.

– Maleńka, masz więcej odwagi niż ja. Mam nadzieję, że ci się uda.

– Ja również...

Liv uściskała przyjaciółkę.

– Nie daj się zbyt ponieść uczuciom i nie zapomnij zamknąć drzwi, dobrze?

– Nic się nie martw. Idź już. Powinien zaraz tu być.

Liv na odchodnym posłała jej jeszcze pocałunek i pozostawiła Fleur z własnymi myślami.

I obawami. Wymyśliła ten idiotyczny plan w powrotnej drodze ze Springwood, wiedząc, że potrzebuje jakiegoś oryginalnego sposobu, aby przyciągnąć uwagę Darcy'ego. W końcu włożył tyle wysiłku, aby zrobić na niej wrażenie, więc musiała mu dorównać. A on uwielbiał galerie sztuki, dlatego zamierzała dać mu pokaz, którego nigdy nie zapomni.

Jakby wyczarowała go myślami, bo nagle usłyszała cichy brzęk dzwonka, świadczący, że ktoś otworzył frontowe drzwi. Biorąc głęboki oddech dla uspokojenia, ukradkiem wyjrzała zza zasłony, która oddzielała galerię od zaplecza. Chociaż przygotowywała się psychicznie na to spotkanie, widok Darcy'ego w czarnych dżinsach i podkoszulku pobudził jej wyobraźnię. Ledwie powściągnęła chęć, by rzucić mu się w ramiona. Wyglądał fantastycznie, lepiej niż go pamiętała. A przecież minął dopiero tydzień.

– Halo? Jest tu ktoś?

Widziała, jak marszcząc brwi, rozgląda się wokół.

Poprawiwszy sukienkę, wynurzyła się zza zasłony, gotowa odegrać życiową rolę, by odzyskać męczyznę swoich marzeń.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Cieszę się, że przyszedłeś – powiedziała Fleur, podchodząc do Darcyego z wysoko podniesioną głową. Musiała zrobić wrażenie osoby pewnej siebie, zanim zażenowana ucieknie i schowa się z powrotem za zasłoną.

– Co ty tu robisz? – Wpatrywał się w nią jak w ducha. Wzruszyła ramionami, jakby nie było w tym nic nadzwyczajnego.

– Wiem, że lubisz galerie sztuki, pomyślałam więc, że zainteresujesz się pewnym szczególnym dziełem, które jest tutaj eksponowane.

Zmarszczył brwi. Jej pewność siebie zaczęła gwałtownie słabnąć.

– Czy ty postradałaś zmysły?

– Nie, właśnie odzyskałam rozum. Proszę, chodź za mną... – Nikt nie mógł im teraz przeszkodzić. Na trzęsących się nogach podeszła do drzwi i zamknęła je na klucz.

– Nie mam nastroju na kolejną lekcję, Fleur. Wystarczą te, które już mi dałaś.

W odpowiedzi wzięła go delikatnie za rękę, choć w odwodzie miała bardziej drastyczny środek, a mianowicie zaciągnięcie siłą do tylnego pomieszczenia. Jednak poszedł za nią, nie stawiając oporu. Serce waliło jej w piersi, gdy w pełni zdała sobie sprawę z wagi tego, co zamierza zrobić.

A jeśli po tym, co za chwilę się stanie, nie zechce z nią zostać? Nie zniesie ani dnia więcej bez niego! Ostatni tydzień był piekielną udręką. Nigdy nie myślała, że tak bardzo można za kims tęsknić. Nigdy nie myślała, że może pokochać mężczyznę tak bardzo, jak ona pokochała Darcyego. I musiała mu to udowodnić. Za każdą cenę.

– Co tu, u diabła, się dzieje? – Stanął jak wryty w drzwiach, podczas gdy Fleur odsunęła zasłonę, weszła do drugiego pomieszczenia i zdjęła sukienkę, próbując zachowywać się tak, jakby codziennie rozbierała się w męskiej asyście.

– To prywatny pokaz, pamiętasz?

Oczy Darcy'ego błyszczały w świetle świec, ale ich wyraz był nieodgadniony.

– To nie jest dobry pomysł, Fleur.

– Naprawdę? – Zbierając w sobie resztki odwagi, stanęła na palcach i przywarła do niego całym ciałem.

Nawet się nie poruszył, gdy położyła dłonie na jego klatce piersiowej i przesuwał je do góry, upajała się twardymi mięśniami jego ciała.

– Myślałem, że tego nie chcesz. Nie chcesz naszego związku.

Usłyszała, jak gwałtownie wciąga powietrze.

– Myliłam się. – Objęła go rękami za szyję. – Czy jest lepszy sposób, bym cię o tym przekonała?

Otworzył usta, ale ona nie dała mu dojść do głosu. Włożyła całe serce i duszę w ten pocałunek.

Gdy chciał się od niej oderwać, jeszcze mocniej go objęła.

– Darcy, proszę...

– Nie, to się nie może stać. – Rozplatał jej ręce, zdjął je ze swojej szyi i cofnął się o krok.
– I włóż coś na siebie.

Gwałtownie mrugając, aby powstrzymać łzy, zapięła sukienkę. Co miała teraz począć? Wyobrażała sobie, że będą się namiętnie kochać, a potem poważnie porozmawiają o wspólnej przyszłości. Liczyła na jego temperament. W końcu nie oparł jej się w przeszłości. Jeśli nie uda jej się go uwieść, jaką ma szansę go przekonać?

– Masz ochotę na kolację? – Robiła to przez całe życie, a mianowicie próbowała rozładować napiętą sytuację przy pomocy żalonych żartów. – Zapewniam, że nie podam czarnej polewki.

Nie roześmiał się.

– O co w tym wszystkim chodzi, Fleur?

Poczuła nagle ogromne znużenie, jakby wyparowała z niej cała energia. Ciężko opadła na krzesło. Kogo próbowała oszukać? To się nie uda. Nie może się udać. Za chwilę mężczyzna, którego kocha, wyjdzie stąd i na zawsze opuści jej życie.

– Pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać.

– Nie sądzisz, że już dość mi powiedziałaś? Ścisnęła kurczowo dłonie, oparła je na podolku.

– Nie byłam z tobą szczerą. – Nie odpowiedział, a gdy spojrzała w górę, dostrzegła na jego twarzy zniecierpliwienie. Ciągnęła jednak dalej: – Gdy widzieliśmy się po raz ostatni, powiedziałeś, że mnie kochasz, a ja zaprzeczyłam, że darzę cię jakimkolwiek uczuciem. Cóż, to nie była prawda.... – Odchrząknęła. Do licha, jej głos brzmiał okropnie piskliwie. – Po prostu zakochałam się w tobie.

Zapadła niezręczna cisza, która zdawała się rozciągać w nieskończoność. Fleur wznosiła modły do niebios, by Darcy coś powiedział, cokolwiek, byle złagodzić napięcie. Lecz on stał nieruchomo i tylko wpatrywał się w nią.

– Co chcesz, żebym z tym zrobił? – Gdy wreszcie się odezwał, aż podskoczyła, ale jego słowa odarły ją z resztek złudzeń.

– Pomyślałam... że może zechcesz rozpocząć wszystko od nowa...

– Zapomnij o tym! Mam dość tego pokazywania, na co mnie stać. Wszystko, co robiłem, okazało się nieskuteczne. Dlaczego myślisz, że teraz będzie inaczej? Nadal jestem tym samym człowiekiem, i widzę, że ty również się nie zmieniłaś.

– Skrzywił się z wyraźną drwiną.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Szerokim gestem pokazał pokój.

– Nadal grasz albo żyjesz w świecie fantazji. Nie jestem pewien, która wersja jest prawdziwa. Jeśli naprawdę chciałaś porozmawiać, czemu po prostu do mnie nie wpadłaś?

– Popatrzył na nią z niesmakiem. – No tak, to byłoby zbyt nudne... Potrzebujesz nieustannych wyzwania i podniecia, bez dreszczyku emocji po prostu nie istniejesz. Przykro mi, moja droga, ale już mnie to nie interesuje.

– Nie rozumiesz? Zmieniłam się. – Jej głos był zaledwie szeptem, zaś po policzku spływała samotna łza.

– Zostaw ten popis dla kogoś, kogo to zacieka i podnieci. – Obrócił się na pięcie i

wyszedł, pozostawiając ją zalaną łzami.

Liv była wspaniałą przyjaciółką. Starła się pocieszyć Fleur, proponując coraz to nowe rozrywki. Bezskutecznie. Dopiero po miesiącu od sromotnej klęski w galerii sztuki, Fleur stwierdziła, że czas przestać się mazać i żyć dalej. Na początek umówiła się z Liv na lunch.

– Hej, ślicznotko! Oto cappuccino, które zamówiłaś. – Billy mrugnął do niej, stawiając na stoliku kawę z pianką, a Fleur zdobyła się na uśmiech.

– Dzięki, Billy.

– Dawno cię nie widziałem. Założę się, że rzuciłaś mnie dla jakiegoś innego faceta.

– Nie żartuj. Kto inny potrafiłby zaparzyć taką kawę? – Wypiła łyk, upajając się znakomitym smakiem i aromatem.

– Wszystkie tak mówią. – Przewrócił oczami. – Lepiej już wróć do pracy. Miło cię znów widzieć, cukiereczku.

Czy rzeczywiście tak długo stroniła od ludzi? Na szczęście dzięki pieniądzom, które zarobiła u Darcy'ego, na najbliższe miesiące była zabezpieczona finansowo, ale czy naprawdę minęło aż tyle czasu, odkąd umówiła się z kimś na lunch?

– A to ci dopiero, ty tutaj? – Liv opadła na przeciwległe krzesło, mimowolnie udzielając odpowiedzi na rozterki Fleur.

– Chyba nie trwało to aż tak długo?

– Maleńka, nawet grizzly na krócej zapadają w sen zimowy!

– Nie zapadłam w sen zimowy, tylko leczyłam złamane serce, a to coś zupełnie innego. – Fleur udało się nawet zachichotać, co stanowiło najlepszy dowód, jak' daleką drogę przebyła.

– A tak w ogóle, co słyhać? – Liv przestała się uśmiechać. Wrzuciła dwie kostki cukru do kawy i zamieszała.

– Lepiej. Dzięki tobie.

– Tak wiele nie zrobiłam.

– Zrobiłaś dość. Dzięki, Liv. Przyjaciółka zarumieniła się.

– Ty też mi pomogłaś.

– Coś ty?

– Dałam sobie spokój z romansami. Życie jest zupełnie inne niż je w nich opisują. Po prostu jest do bani!

Fleur uśmiechnęła się szeroko.

– To, że między mną i Darcym się nie ułożyło, nie oznacza, że każdy romans musi kończyć się kląpą.

– Ale wy tak do siebie pasowaliście... – Speszona, Liv nie dokończyła zdania. – Lepiej o tym nie mówmy. Jakie masz plany? Jest coś nowego na widoku? Fleur skinęła głową.

– Kilka dni temu dostałam mail. Pewna firma wchodzi na rynek, proponują mi, żebym zajęła się polityką kadrową.

– Brzmi nieźle. Weźmiesz to?

– Chyba tak... – Fleur, mieszając fusy w kawie, popadła w posępną zadumę. Żadna praca jej nie pociągała, bo każda kojarzyła się z ostatnim zleceniem, a wtedy powracały

wspomnienia o Darcym. Znowu czuła się jak na rozpędzonej karuzeli.

– Myślę, że powinnaś przyjąć zlecenie. Potraktuj to jak receptę na pozbycie się niechcianego bagażu.

Liv miała rację. Musi przestać rozczulać się nad sobą, sprawić, by jej życie wróciło na właściwe tory. Dość już straciła czasu.

– Jutro rano odpowiem na ich mail. – Głośne wypowiedzenie tych słów roznieciło w niej iskierkę entuzjazmu. Z Darcym Howardem czy bez niego, dzień toczy się za dniem i trzeba iść do przodu.

– Świetnie. A teraz powiedz, co zjemy na lunch?

Fleur włożyła czarny, markowy kostium, który kupiła w ramach, jak to nazwała Liv, terapii ozdrowieńczej, następnie ułożyła włosy, zrobiła staranny makijaż i wzięła nową torebkę. Ledwie mogła rozpoznać swoje odbicie w lustrze. Ostatni miesiąc snuła się po mieszkaniu w spodniach od dresu i rozciągniętych podkoszulkach.

Najwyższy czas wrócić do rzeczywistości, a jaki jest lepszy sposób na poprawienie sobie humoru niż dobry wygląd?

W drodze próbowała przypomnieć sobie szczegóły, które ustaliła na temat nowej firmy, zajmującej się ubezpieczeniami. Oprócz nazwy How Now, która wiele nie mówiła, wiedziała, że zamierzają działać na zasadzie franszyzy, co znaczy tyle, iż w określonych warunkach wysokość odszkodowania ulega ograniczeniu. W odpowiedzi na jej mail ofertę pracy złożyli pisemnie. W liście nie podano numeru telefonu, co ją trochę zdziwiło, dlatego mailem potwierdziła termin spotkania w biurze How Now, które znajdowało się w centrum miasta.

Zjawiła się pięć minut za wcześnie i weszła do nowoczesnego biurowca. Już w holu zorientowała się, że projektant stworzył duże powierzchnie biurowe, które każdy najemca może zagospodarować w dowolny sposób za pomocą ścianek działowych. Spodobała się jej taka koncepcja, pozostawiająca swobodę wyboru. By jednak rozpocząć tu działalność gospodarczą, trzeba było mieć naprawdę zasobne konto. Fleur nie miała co do tego wątpliwości, znała bowiem ceny wynajmu w śródmieściu Melbourne.

Po wjechaniu na piętnaste piętro przeszła przez szklane drzwi i zauważyła, że biuro nie zostało jeszcze urządzone, co stwarzało iluzję jeszcze większej przestrzeni. Rozpoczęcie pracy od podstaw będzie prawdziwym wyzwaniem. Nie mogła się doczekać spotkania z właścicielem firmy i poważnej rozmowy.

– Jest tutaj ktoś? – zawołała, a jej głos odbił się echem w prawie pustym pomieszczeniu.

– A już bałem się, że nie trafisz.

Zamarła na widok wysokiego mężczyzny, który pojawił się nie wiadomo skąd.

– Sean? Co ty tu robisz? – W głowie jej zawirowało na myśl o możliwych konsekwencjach tego spotkania.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Roześmiany od ucha do ucha podszedł do niej z wyciągniętą na powitanie ręką. – Witaj w mojej nowej firmie. Jakie są pierwsze wrażenia?

Spokojnie, maleńka, tylko spokojnie! – napomniała się w duchu, nazywając się tak, jak mówiła do niej Liv, jej opoka.

Nie wspomniał o Darcym, a ona w żadnym razie nie będzie tak głupia, by o niego pytać.

– Ładne biuro. Bardzo ekskluzywne.

– Tak jak ty. Znakomity kostium. – Przesunął pełnym podziwu wzrokiem po jej sylwetce, a Fleur poczuła raczej dumę niż zażenowanie. Obaj bracia Howardowie mieli klasę, musiały im to przyznać.

– Dzięki. A więc o co tutaj chodzi?

– Wejść do mojego gabinetu, porozmawiamy. Weszła za nim do małego pokoju. Stało tu tylko biurko, dwa fotele i faks.

– Jak widzisz, dopiero się urządzam. – Usiadł w fotelu naprzeciwko niej, skrzyżował ramiona, a wyraz jego twarzy wskazywał wyraźnie, że jest z siebie bardzo zadowolony. – Jak się masz?

– Nieźle. – Oględnie powiedziane. Czowała się okropnie, ale Sean nigdy się o tym nie dowie. Nie daj Boże, powtórzy Darcy'emu, że ona usycha z tęsknoty i... – Opowiedz mi o swojej firmie – skierowała rozmowę na właściwe tory, zanim Sean zada jej więcej dociekliwych, osobistych pytań, na które nie miała zamiaru odpowiadać.

– Ciągłe ta sama Fleur, co? Gotowa chwycić świat jak cytrynę i wycisnąć.

– Nie ma nic złego w tym, że ktoś jest ambitny. Spójrz na siebie.

Sean się rozpromienił.

– Tak, syn marnotrawny powraca i zostaje dyrektorem generalnym. Kto by pomyślał?

Fleur zmęczyła już ta paplanina, więc tylko uprzejmie się uśmiechnęła. Wolałaby przejść do rzeczy.

– Porozmawiamy o interesach?

– Och, to. – Machnął lekceważąco ręką. – Porozmawiasz o szczegółach z kierownikiem projektu. O, właśnie przyszedł.

Fleur okręciła się w fotelu, wstała i wyciągnęła rękę, chcąc jak najszybciej poznać człowieka, z którym być może przyjdzie jej współpracować.

– Sean, co tu, u diabła, się dzieje? – rozległ się gniewny głos.

Fleur poczuła uścisk w sercu. Ręka opadła jej bezwładnie, gdy zobaczyła mężczyznę, o którym tak bardzo starała się zapomnieć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Zadałem ci pytanie! – Darcy ze złością patrzył na Seana, unikając wzroku Fleur.

– Robię ci przysługę. – Sean uśmiechnął się znacząco. Wyglądało na to, że świetnie się bawi. – Mógłbyś okazać mi choć odrobinę wdzięczności.

– To wcale nie jest śmieszne.

– A kto mówi, że jest? – Sean wstał i skierował się w stronę drzwi. – Wybaczcie, ale jestem przekonany, że macie ważniejsze sprawy do omówienia.

– Nie mamy nic do omówienia. – W końcu Darcy zaryzykował i zerknął na Fleur, chociaż wiedział, że nie powinien tego robić.

Zbladła, jej ciemne oczy lśniły jak latarnie. Musiał walczyć z sobą, aby do niej nie podejść, nie objąć, nie pocieszyć. Wyglądała tak, jakby potrzebowała, aby ktoś ją utulił w ramionach i zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

– Czy to jakiś żart? – Fleur przyglądała się bacznie braciom, a w jej niezwykłych oczach pojawił się lodowaty błysk.

Darcy poczuł ból. To nie powinno boleć, do diabła, nie powinno! Minął już ponad miesiąc, odkąd widzieli się po raz ostatni, i przez cały czas starał się o niej zapomnieć.

Nie było to łatwe, ale już niewiele brakowało. Aż do teraz. Jej widok podział na niego jak cios. Myśli zaczęły mu się plątać w głowie, brakło tchu i robiło się słabo. Sean pokręcił głową.

– Przepraszam, Fleur, to nie jest żart. Po prostu nie widziałem innego sposobu, żebyście się spotkali.

– Ale po co?

Darcy zrozumiał, że czuła się równie źle jak on. To jej pełne bólu pytanie – niemal krzyk rozpacz – odbiło się głośnym echem od ścian, przeniknęło mur, który wznosił wokół siebie, by o niej zapomnieć, i trafiło prosto do jego serca.

– Ponieważ się kochacie i najwyższy czas posprzątać ten cały bałagan. – Sean mówił cichym, przekonującym głosem, jakby stwierdzał coś oczywistego. – A poza tym mam już dość brata, który warczy z byle powodu, w najmniej odpowiednich momentach sięga wzrokiem w nieodgadnioną dal i wzdycha do gwiazd na ciemnym niebie. – Powstrzymał uśmiech, zachował poważną minę. – Innymi słowy, zupełnie zwariował, a to mi nie odpowiada.

– To ty zgłupiałeś do reszty – sarknął Darcy, obserwując, jak krew odpływa z twarzy Fleur. – A teraz wynoś się!

– Jak sobie życzysz, braciszku. – Sean minął go w drzwiach. – Tylko proszę, tym razem nie schrzajń wszystkiego!

Darcy poczekał, aż Sean wejdzie do windy, po czym skierował spojrzenie na Fleur. Opadła na krzesło. Wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć.

– Przykro mi z powodu tego zamieszania... Nie miałem pojęcia... – powiedział, zdumiony jej biernością i słabością.

Co się stało z hardą, żywiołową dziewczyną, która nie pozwoliłaby nikomu i niczemu stanąć na swojej drodze? Fleur, którą znał, zbyłaby śmiechem ten epizod, kładąc go na karb dziwnego poczucia humoru Seana.

Podniosła wzrok. Jej żalosne, zbolące spojrzenie wyzwalalo w nim opiekuńcze instynkty.

– To nie twoja wina.

Nagle zdał sobie sprawę, że to nieprawda. To z jego winy znaleźli się w patowej sytuacji. Był zbyt uparty, zbyt dumny, zbyt przywiązany do swoich racji, aby zapomnieć i przebaczyć. Nawet gdy oświadczyła, że go kocha, odepchnął ją, ponieważ nadal czuł się upokorzony wcześniejszym odrzuceniem. Przez cały miesiąc wymyślał rozmaite wymówki, aby wymazać Fleur z pamięci. W kółko powtarzał sobie, że jest nieprzewidywalna, zbyt młoda, za bardzo przypomina jego rodziców, którzy żyli w sposób nieodpowiedzialny, nie mając dla niego czasu ani miłości.

Poza tym bał się, że jeśli zaufa miłosnym deklaracjom, wcześniej czy później Fleur zrani go tak samo jak oni, a w końcu pozostawi samego.

Doprawdy, co za ironia, przecież właśnie tak to się skończyło! Pozostał sam. I okropnie cierpiał.

– Może Sean miał rację. Naprawdę musimy porozmawiać. – Wstrzymał oddech, zastanawiając się, czy nagła iskierka nadziei w jej oczach była tylko wytworem jego wyobraźni.

– Pozostało coś jeszcze do powiedzenia?

Przeszedł przez pokój i przysiadł na brzegu biurka. Owiał go zapach jej perfum, uwiódł swym miękkim czarem i ożywił wspomnienia, które starannie usiłował stłumić.

– Może jeszcze nie jest dla nas za późno – zaczął cicho, a ona wpatrywała się w niego w bezruchu. – Byłem głupi, Fleur. Tamtego wieczoru w galerii zachowałem się jak nadęty, stary dureń. Jest mi naprawdę przykro. Przepraszam cię, proszę o wybaczenie. Powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja cię odepchnąłem. A przecież powinienem...

– Co?

– Postąpić tak. – Zsunął się na kolana, wziął ją w ramiona i pocałował. I poczuł wielką ulgę. Tak bardzo tego pragnął, tęsknił, potrzebował słodczy jej ust.

Powinna walczyć, powinna go odepchnąć, jednak w momencie, gdy jej dotknął, zrozumiała, że tu, w jego ramionach, było jej miejsce. Teraz i zawsze.

Rozchyliła wargi na powitanie jego ust i objęła ramionami tak mocno, jakby nie miała zamiaru nigdy go puścić. Jego ręce były wszędzie, pieściły jej piersi, targały włosy, badały każdy centymetr jej ciała, aż w jednej chwili pożądanie zapłonęło pomiędzy nimi niczym ogień piekielny, który groził, że wymknie się spod kontroli i pochłonie ich oboje.

Przywołując na pomoc resztki samokontroli, przerwała pocałunek i usiłowała się cofnąć.

– Mieliliśmy porozmawiać – przypomniała.

– Rozpraszasz mnie. – Nadal przed nią klęcząc, pocałował ją w czubek nosa. – Ale masz rację. Musimy porozmawiać.

Nie wierzyła, że ta rozmowa w ogóle się toczy. Odetchnęła głęboko, aby się uspokoić.

– Moje uczucia się nie zmieniły, Darcy.

– Moje też nie. – Popatrzył w jej oczy z taką miłością, że serce jej podskoczyło na ten widok.

– A więc co teraz zrobimy?

– Może spróbujemy żyć razem? W prawdziwym, uczciwym związku, bez udzielania sobie lekcji, bez potrzeby udowadniania czegokolwiek. A jeśli tak ci na tym zależy, również bez żadnych zobowiązań?

Serce jej się ścisnęło.

– Dlaczego bez zobowiązań? Ujął jej dłonie.

– Wiem, że bardzo różnimy się od siebie. I rozumiem twoją potrzebę wolności, nawet jeśli się z tym nie zgadzam. Wolę być częścią twojego życia, niż w ogóle w nim nie istnieć. Jeśli więc w jakimś momencie będziesz chciała się wycofać, powiesz mi o tym, a ja będę musiał sobie z tym poradzić.

– Zrobiłbyś to dla mnie? – Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czyżby kochał ją tak bardzo, że zrezygnowałby dla niej z własnego szczęścia?

– Kocham cię. – Wzruszył ramionami, jakby powiedział najbardziej oczywistą rzecz na świecie. – To fakt, że moje życie w porównaniu z twoim było spokojne i nudne, ale ja chciałem, by tak wyglądało. Wcześniej straciłem rodziców, którzy zginęli z powodu własnej nieodpowiedzialności i beztroski. Zamknąłem się w sobie. Twoja postawa życiowa przypominała mi ich. Choć pragnąłem cię bardziej niż czegokolwiek na świecie, nie chciałem otworzyć serca i zaryzykować kolejnego bolesnego ciosu, szczególnie że już raz mnie odepchnęłaś. – Ścisnął jej dłonie. – A więc odpowiedź na twoje pytanie brzmi „tak”, zrobiłbym to dla ciebie. Nie chcę tłamsić twojej osobowości i próbować cię zmienić. Kocham cię taką, jaka jesteś.

Nawet nie usiłowała powstrzymać łez. Płynęły strumieniami po jej policzkach.

– Jesteś wspaniały... Ja również porównywałam cię z moimi rodzicami, i to mi przesłoniło wszystko inne. Miałam uraz na punkcie stylu ich życia, dlatego nie dotarło do mnie, że człowiek zrównoważony i odpowiedzialny niesie z sobą wielkie wartości. Powiem więcej, w głębi duszy pragnę takiego życia. Dotąd od niego uciekałam, napędzana tą nieszczęsną fobią, ale już zmądrzałam. – Uśmiechnęła się wreszcie. – A przede wszystkim chcę ciebie. Takiego jakim jesteś. Całego.

– Pomimo że jestem stary, nudny, nieciekawy i drętwy? – Uśmiechnął się szeroko i wytarł łzy z jej twarzy.

– Zapomnij, że to powiedziałam. Jesteś najcudowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam, i zawsze będę cię kochać. – Objęła dłońmi jego twarz i delikatnie pocałowała w usta. – I zapomnij o braku zobowiązań. Jesteś na mnie skazany.

– Skoro więc klęczę, pozwól, że o coś spytam. – Wyprostował ramiona i tak mocno chwycił ją za ręce, jakby nigdy nie miał ich puścić. – Fleur, wyjdiesz za mnie?

Wpatrywała się w niego z niepojętą wręcz radością, owładnięta uczuciami, których nigdy nie spodziewała się doświadczyć. Poczula się wolna i swobodna jak nigdy dotąd, zdało się jej, że stała się szybującym po niebie ptakiem z dziecięcych marzeń, choć właśnie zakuwała się w małżeńskie kajdany.

Ot, paradoks miłości.

– Tak!

– W takim razie chodź i gorąco pocałuj swojego starego narzeczonego.

Gdy wziął ją w ramiona, wiedziała, że znajduje się w jedynym miejscu na świecie, w którym chciała być.

EPILOG

– Ładny mi zwyczajny ślub! – Liv wygramoliła się z przyczepy motocyklowej i próbowała wygładzić satynową sukienkę.

– Przecież nie znosisz banału – szepnęła Fleur, przytrzymując welon, aby nie pofrunął z wiatrem. – Czy to nie był twój pomysł, byśmy zajechali tu na harleyach?

– Może... – Liv zarumieniła się. – Ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, że będzie tu tyle towaru. Och, muszę wyglądać okropnie! Rozejrzyj się, małeńka. Szpaler interesujących facetów. Darcy ma fantastycznych przyjaciół...

– Masz mi pomagać, a nie interesować się facetami. Zostaw to sobie na przyjęcie. Teraz jesteś mi naprawdę potrzebna.

Liv przewróciła oczami, z trudem odrywając spojrzenie od grupy mężczyzn w smokingach.

– Oto i cała ty! Skoncentruj się lepiej na swoim występie, a ja zajmę się szukaniem faceta, który mnie poprowadzi do ołtarza, dobrze?

– Sean będzie tu wkrótce.

– No to co? – Liv zarumieniła się jeszcze bardziej, a Fleur uśmiechnęła się szeroko. Liv udawała, że brat Darcy'ego nic jej nie obchodzi, co było pewną oznaką, że naprawdę jej się spodobał.

– Pomyślałam tylko, że może zechcesz wiedzieć. W końcu to normalne, że drużna i drużba współpracują z sobą, pilnują, aby wszystko poszło gładko, a potem się upijają i razem wychodzą z przyjęcia...

– Cicho! Jeszcze ktoś usłyszy... – Liv w panice rozejrzała się wokół.

Fleur nie miała wątpliwości, że Seana czekają kłopoty. Jej przyjaciółka nigdy nie była tak wytrącona z równowagi. Brat Darcy'ego naprawdę jej się podobał.

– I co z tego? – spytała nawinie.

– Daj spokój, lepiej już idź i weź ten ślub. – Liv schowała niesforny kosmyk włosów, który wysunął się spod tiary Fleur i zaczęła poprawiać jej brylantowe kolczyki. – Wtedy zaczniesz dręczyć Darcy'ego zamiast mnie.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. – Fleur uśmiechnęła się i pospiesznie cmoknęła przyjaciółkę w policzek. – Dzięki za pomoc, Liv. Bez ciebie nie dałabym sobie rady.

– Oto i całe moje życie. – Westchnęła. – Etatowa drużna, nigdy panna młoda. – Liv mocno uściskała Fleur. – Ale cieszę się. Chodźmy. Darcy już czeka.

Biorąc głęboki oddech, Fleur podeszła do ojca.

– Jesteś gotowa, kwiatuszku?

– Gotowa.

– A więc ruszajmy. – Wsunął jej rękę pod swoje ramię i czekał na pierwsze takty muzyki.

Chociaż scenariusz ślubu miał zrywać z tradycją, Fleur nalegała, aby ojciec podprowadził ją do pana młodego. Na trawniku w ogrodzie jej rodziców rozłożono więc czerwony dywan. Bardzo pragnęła zrobić ten drobny gest, aby pokazać wszystkim, jak bardzo kocha człowieka,

którego przez tyle lat niewłaściwie oceniała.

Gdy kwartet smyczkowy zaczął grać, Liv puściła oczko do Fleur i niczym zjawisko w niebieskiej, satynowej sukni, dostojnym, wolnym krokiem zaczęła sunąć do przodu.

– Teraz nasza kolej. – Ojciec ścisnął rękę Fleur, ona zaś wytrzymała wzrok, by pierwsza zobaczyć pana młodego.

Gdy okrążyli stary dąb, na którym w dzieciństwie często się huśtała, zobaczyła strumień, a na jego brzegu Darcy’ego, który stał prosto niczym żołnierz, czekając na nią w asyście pastora. Podchodząc do niego, ledwie słyszała westchnienia podziwu i szmery podniecenia zgromadzonych gości, ponieważ wzrok miała utkwiony w mężczyźnie, który za chwilę miał zostać jej mężem.

– Należy do ciebie. – Ojciec włożył jej dłoń w dłoń Darcy’ego, a Fleur uśmiechnęła się, rozkoszując się uwielbieniem bijącym z jego oczu.

– Dobrze się bawisz? – spytał Darcy, gdy pochylił się, aby pocałować ją w policzek.

– Kochanie, dla nas zabawa dopiero się zaczyna – wyszeptwała.